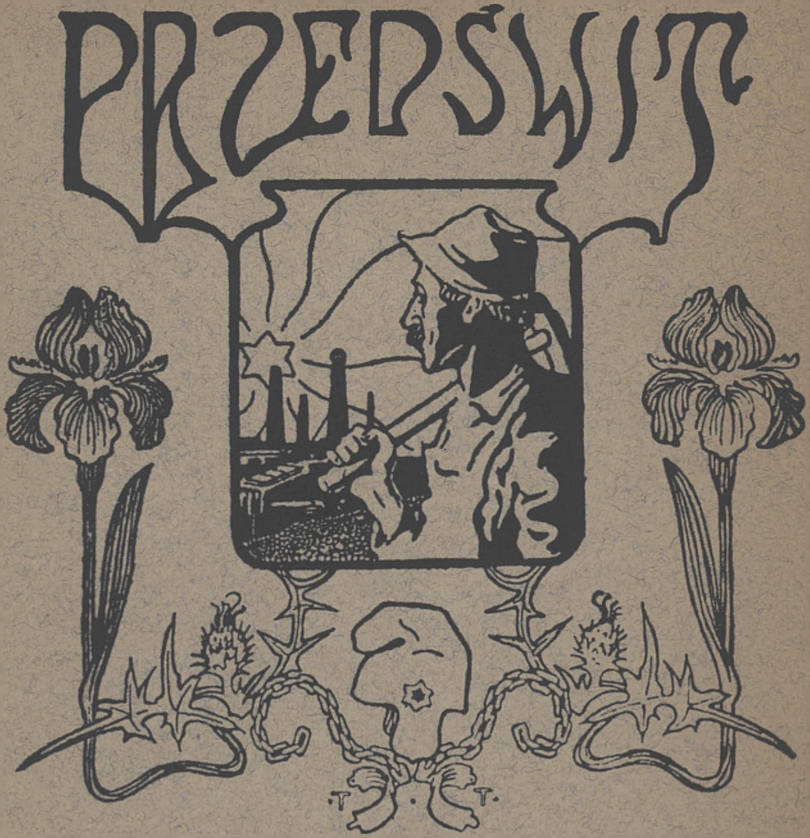
Nr 4. Kwiecień 1909. Rok XXVIII.




# MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

## ORGAN FRAKCYI REWOLUCYJNEJ POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

**TREŚĆ:**



KRAKÓW

Z DRUKARNI LUDOWEJ (UL. FILIPA 11).

# WARUNKI PRENUMERATY „PRZEDŚWITU":

Rocznie: 6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dolar 25 cent. Numer pojedyńczy: 50 hal., 45 fenigów, 50 centimów, 5 d., 15 centów amerykańskich.

**Adres Administracyi „Przedświtu": Kraków, ul. Szlak 6, II. p.**


**Na żądanie dostarczamy bezpłatnie świeżo wydany**

**Katalog wydawnictw znajdujących się na składzie w administracyi „Życia" (Kraków, ul. Szlak 6).**

## Wydawnictwa Polskiej Partyi Socyalistycznej

(Frakcyi Rewolucyjnej).

**„Przedświt" Rocznik XXVII. Rok 1908.** Komplet zbroszurowany w 1 tom z kartą tytułową i spisem rzeczy. Niewielka ilość pozostała do nabycia po 6 koron.

**„Wiestnik Polskoj Socjalisticzeskoj Partji"** (w języku rosyjskim) Nr 7. Cena 40 halerzy.

**Łodzianin Nr 33.** (Organ Łódzkiej organizacyi P. P. S. F. R.) Cena 20 hal.

**Brzask Nr 1.** (Organ Płockiej organizacyi P. P. S. F. R.) Cena 50 hal.

Do nabycia w administracyi „Życia" (Kraków, ulica Szlak Nr 6) oraz we wszystkich księgarniach.

Nr. 4. Kwiecień 1909 Rok XXVIII.

Przedświt

**Towarzysze! Pamiętajcie o święcie majowem!**

# Niepodległość jednozaborowa czy trójzaborowa?

W pierwszym okresie istnienia partyi naszej, przed wojną rosyjsko-japońską, nie było wypadku, żebyśmy potrzebowali zastanowić się nad tem, co ma stanowić cel naszych usiłowań: czy uwolnienie jednego tylko zaboru (rosyjskiego, austryackiego lub pruskiego), czy też — wszystkich trzech. Nie zastanawialiśmy się nad tem, gdyż jak jedno, tak drugie zdawało nam się bardzo odległem, w każdym zaś razie nie wymagającem żadnych bezpośrednich działań lub przygotowań. Zadawalnialiśmy się zatem ogólnikowem szerzeniem świadomości, że dla normalnego rozwoju ludu polskiego konieczne jest wywalczenie ojczyzny wolnej i zjednoczonej. Szczegółów tej kwestyi nie rozpatrywaliśmy, gdyż byliśmy przeświadczeni, że dopiero praktyka da nam odpowiednie pod tym względem wskazówki.

Tymczasem pokazało się, że i w tym, jak w wielu innych wypadkach, samo wyznawanie jakiejś zasady nie chroni ludzi bynajmniej od błędów, gdy przyjdzie sposobność wcielenia tej zasady w życie. Pomimo tego, iż cała partya nasza wyznawała oficyalnie zasadę potrzeby zdobycia niepodległości, jako jedynej formy politycznej, gwarantującej proletaryatowi i włościaństwu maximum zaspokojenia jego potrzeb, jednak wystarczyło kilkunastu wieców warszawskich, które zgromadzały zawsze tę samą bezsilną garść inteligencyi, by w szeregach naszych powstał zamęt; gdy zaś później nastąpiła demonstracya robotników petersburskich i zaświtał początek zaledwo nadziei przetworzenia caratu w państwo konstytucyjne, wtedy natychmiast ogromne masy towarzyszy, skądinąd dzielnych i pełnych poświęceń, uznały za stosowne zrzec się

niepodległości, ba, rozpocząć namiętną akcyę przeciwko przygotowywaniu się do jej uzyskania, w naiwnem przeświadczeniu, że w ten sposób zapewnią sobie otrzymanie konstytucyi. W ten sposób zjawił się wśród nas nowy kierunek, będący w znacznym stopniu wynikiem niedostatecznej dojrzałości politycznej i przygotowania naszych szeregów.

Po chwilowem oszołomieniu, wywołanem przez zjazd VII. P. P. S., który zdawał się być imponującym przejawem zmiany poglądów na korzyść autonomii w całej partyi, zwolennicy niepodległości zaczęli skupiać się, organizować, i nie mogąc użyć przeciwko wrogowi — rządowi rosyjskiemu — sił całej partyi, probowali dokonać na własną rękę wszystkiego, co w ich mocy leżało, a jednocześnie starali się przekonać resztę towarzyszy, że weszli oni na drogę błędną, która nietylko grozi straceniem sposobności wcielenia w życie naszych celów ostatecznych, ale nawet oddala zyskanie tego, co ówczesnym umiarkowańcom zdawało się rzeczą zapewnioną — konstytucyi z autonomią. Otóż wtedy znaleźli się towarzysze, którzy zajęli stanowisko pośredniczące: utrzymywali, że należy po dawnemu dążyć do niepodległej Polski, ale że Polska ta musi obejmować koniecznie wszystkie trzy zabory, gdyż o inną walczyć nie warto.

Pamiętamy dotąd, jak myśl ta powoli szerzyła się. Jeszcze na pierwszej, odbytej po VII. zjeździe, „Radzie“ partyjnej, gdy znalazł się pewien delegat, który oświadczył, że niepodległość jednego zaboru jest fikcyą, której niepodobna poważnie traktować, — to został on przez resztę „Rady“ zakrzyczany. Później coraz częściej głosy takie dawały się słyszeć, choć przeważnie ze strony „lewicy“. W końcu zaś (w r. 1906, gdy zbliżał się rozłam), można było zauważyć, że niejeden towarzysz, który duchowo stał w zupełności przy programie prawdziwej P. P. S., uważał jednak za stosowne zwalczać myśl niepodległości jednozaborowej, sądząc, że w ten sposób potrafi stworzyć wspólny grunt dla porozumienia się obu kierunków w partyi.

Programy, nie będące wynikiem parcia rzeczywistych potrzeb, ale — próbą kompromisu, ugody między zwalczającymi się wzajemnie prądami, (jak, między innymi, program „Frakcyi Umiarkowanej)“, rzadko kiedy i chyba tylko przypadkowo znajdują uznanie mas. Tak było i w tym wypadku. Od chwili rozłamu w obu częściach dawnej P. P. S. zanikła gawęda o rzekomej utopijności wyzwolenia jednego tylko zaboru. Ponieważ jednak przypisać to należy w znacznej części zmianom w ogólnej sytuacyi po-

litycznej, (która może znowu jutro stać się inną), ponieważ przytem nasza dzisiejsza taktyka wymaga właśnie zgłębiania kwestyj, które dawniej nie były wcale szczegółowo rozpatrywane, więc zajmiemy się teraz i tą sprawą.

Zjednoczenie rozdzielonych obecnie granicami państwowemi części Polski postawione jest w naszym programie, jako cel usiłowań proletaryatu, równorzędny z uniezależnieniem kraju. Historya całej Europy pokazuje nam, że, wystawiając to hasło, P. P. S. działała zgodnie ze wskazaniami, poczerpniętemi z doświadczenia innych krajów. Nawet zjednoczenie narodu, nie znajdującego się pod obcem jarzmem, ale rozbitego na kilka państewek, staje się olbrzymim czynnikiem rozwoju. Wytworzenie wielkiego, jednolitego rynku wpływa na rozwój przemysłu i handlu, działalność państwowa potężnieje wtedy niesłychanie, a z nią cały szereg przejawów życia społecznego, zjawia się zwykle jakiś centr, w postaci stolicy, w którym życie umysłowe i sztuka doznają poparcia daleko skuteczniejszego, niż dawniej, na prowincyi. Co zaś może najważniejsze i co stanowi bezwzględną wygraną kraju zjednoczonego, niezależnie od tego, czy on korzysta z bytu niezawisłego, — to jest jednolitość urządzeń politycznych i zniknięcie przeszkód, które tamowały dawniej komunikowanie się z sobą poszczególnych części narodu. Gdyby np. Polska była zjednoczona, choćby pod berłem jednego z tych dwóch mocarstw, które gnębią nas zupełnie bezwzględnie — Rosya lub Niemcy — to działalność socyalistyczna w całym kraju rozwijałaby się jednakowo, możliwem stałoby się ciągłe oddziaływanie uświadomionego proletaryatu jednej prowincyi na drugą, siła partyi, jawnej czy tajnej, wzrosłaby. Marks i Engels, jak wiadomo, słowem i czynem pracowali nad zjednoczeniem Niemiec, Lasal nie cofnął się nawet przed konferowaniem w tej sprawie z Bismarkiem, a dzisiejszy stan partyi socyalistycznej w Niemczech niemożliwy byłby do pomyślenia, gdyby Niemcy były rozbite na dawne drobne państewka, choć one były nieraz bardziej demokratyczne od dzisiejszego cesarstwa. Drugim takim przykładem są Włochy, gdzie partya socyalistyczna dziś już zupełnie poważny wpływ wywiera na rządy.

Jedynym względem, który może powstrzymać socyalistów jakiego kraju od dążenia do złączenia go z resztą organizmu narodowego, może być znaczna różnica w urządzeniach politycznych, dająca proletaryatowi danego kraju możność szybkiego postępowania na drodze do ostatecznego zwycięstwa, przy jednoczesnym braku obawy ucisku na-

rodowego. Dlatego to niemieccy, francuscy i włoscy Szwajcarzy przywiązani są do swej trójjęzycznej ojczyzny, która w dodatku, dzięki bogatym tradycyom historycznym, zjednoczyła ich w pewien rodzaj narodowości szwajcarskiej. Niemcy austryaccy, nie wyłączając socyalistów, jeszcze przed niewielu laty zwracali wciąż tęskne spojrzenia w stronę cesarstwa niemieckiego, i dopiero od chwili, gdy specyficzny układ sił w Austryi pozwolił temu państwu postępować daleko szybciej na drodze demokratyzacyi od swego sąsiada północno-zachodniego, znikają u proletaryatu niemieckiego w Austryi tendencye odśrodkowe (zjawiając się natomiast u części burżuazyi).

Jednem słowem, zjednoczenie kraju jest dla nas, socyalistów polskich, rzeczą pierwszorzędnej wagi, jak było nią dla socyalistów wielu innych narodów. Taką samą potrzebą, dla przyczyn, których wymieniać nie potrzebujemy, jest niezależność. Zgodnie z tem sformułowany został program nasz, zawierający, jako pierwszy punkt dążeń politycznych, niezależną, zjednoczoną (zatem trójzaborową) republikę demokratyczną.

Zastanówmyż się teraz, jaką drogą postulat ten ziszczony być może. Rozbicie wszystkich trzech państw zaborczych, oderwanie od nich prowincyj polskich i złączenie ich w państwo niezależne może być uskutecznione tylko dwoma sposobami: albo za pomocą rewolucyi zbrojnej, podczas której proletaryat nasz zwycięża armie tych trzech mocarstw, albo przez wojnę, któraby je tak osłabiła, że zostałyby stworzone warunki naszego zwycięstwa. Ponieważ jednak o walce zwycięskiej samego proletaryatu polskiego, choćby najlepiej uzbrojonego, wyćwiczonego i zorganizowanego, z trzema cesarstwami mowy być nie może, więc warunkiem nieodzownym jest pomoc szeregów rewolucyjnych proletaryatu innych narodowości, zamieszkujących państwa zaborcze, więc Rosyan, Łotyszów, Kaukazczyków, Niemców, Czechów, Węgrów itd., przyczem w rachubę mogłyby wejść jeszcze nieproletaryackie, ale rewolucyjne partye w państwie rosyjskiem.

Otóż trzeba przyznać, że podobna ewentualność jest bardzo wątpliwa. W Austryi ani w chwili dzisiejszej, ani w najbliższej przyszłości mowy być nie może o rewolucyi zbrojnej. Co będzie kiedyś, tego przewidzieć nie możemy, ale dziś partye wolnościowe austryackie, nie wyłączając socyalistów, tyle mają widoków ciągłego posuwania się naprzód i demokratyzowania ustroju politycznego, że propaganda gwałtownej rewolucyi żadnego oddźwięku by tam nie znalazła i rzeczywiście przez nikogo nie jest prowa-

dzona. Nie powiedzielibyśmy tego samego o Niemczech: zdobyczy wolnościowych tam zaznaczyć nie można, owszem, na wielu polach odbywa się reakcya, antagonizm sfer rządzących i ludu rośnie, u góry nikt o ustępstwach nie myśli, przeciwnie — raczej o tłumieniu oporu za pomocą krwawych, bezwzględnych represyj. Ale też nie można powiedzieć, by u dołu szykowano się do walki; partya socyalistyczna sprzeciwia się nawet dotąd próbom stosowania gwałtu (w jakiejkolwiek formie) i choć w zasadzie uznaje konieczność starcia, ale odsuwa je w przyszłość nieokreśloną. W razie jednak, gdyby autorytet państwa został przez cokolwiek osłabiony, nie jest wykluczone, że i w Niemczech zacznie się okres ostrego, gwałtownego łamania dzisiejszego porządku, coś w rodzaju tego, co rozpoczęło się w Rosyi i niestety tak szybko ustało przed 4 laty. W Rosyi szanse rewolucyi są największe; posiada ona co prawda wielkie masy albo reakcyjne, albo obojętne, ale materyałów palnych nagromadza się tam coraz więcej, państwo zaś znajduje się w stanie widocznego rozkładu, traci zatem na odporności. Jednem słowem, o jednoczesnym ruchu rewolucyjnym we wszystkich trzech państwach zaborczych mowy być nie może, pewnych danych niema nawet co do dwóch, a właściwie liczyć można tylko na jedno — Rosyę.

Pozostaje wojna. Ale i tu rozejrzenie się w realnych faktach da nam podobną odpowiedź. Nie posiadamy żadnych danych, które pozwalałyby nam przypuszczać, że możemy się spodziewać wojny, w której Rosya, Austrya i Niemcy zostałyby przez inne jakieś mocarstwa tak pobite, byśmy my mogli z tego skorzystać. Żaden Napoleon nie wykluwa się na horyzoncie, a i samo trójcesarskie przymierze oddawna nie istnieje. Raczej należy oczekiwać wojny Rosyi z dwoma drugiemi mocarstwami, które posiadają części Polski. Z wojny takiej, przy znacznem wytężeniu sił, moglibyśmy prawdopodobnie skorzystać, ale nie w tych rozmiarach, by uzyskać niepodległość wszystkich ziem polskich. Gdyby zaś nawet ktoś wyobraził sobie (co zdaniem naszem zupełnie jest wykluczone), że zwycięska Austrya i Niemcy zechcą stworzyć państwo polskie i dobrowolnie zrezygnują z wszystkich swych posiadłości polskich, to nie byłoby to *zdobyciem* niepodległości trzech zaborów, ale *uzyskaniem* jej dzięki pewnemu szczęśliwemu zbiegowi okoliczności.

Możemy zatem stwierdzić, że dla zdobycia zjednoczonej, niezależnej Polski w chwili obecnej nie istnieją warunki. Czy jednak hasło to staje się z tego powodu

utopijnem lub niepotrzebnem, jak utrzymują różni nasi przeciwnicy, począwszy od realistów, a skończywszy na esdekach? Wcale nie; stwierdzając we wszystkich trzech zaborach, aczkolwiek w różny, zależny od warunków miejscowych sposób, że dążeniem ludu polskiego jest uzyskanie wolnej i zjednoczonej ojczyzny, Polska Partya Socyalistyczna nakreśla sobie ideał, do któregc dążyć należy, który jej oświetla drogę, jaką iść należy, nadaje jednolitość wszystkim jej działaniom, tłómaczy ludowi, do czego jego usiłowania prędzej czy później doprowadzić powinny. Hasło to, streszczające w sobie wszystkie potrzeby ludu, możliwe do zaspokojenia przy istnieniu ustroju kapitalistycznego, ma olbrzymie moralne i praktyczne znaczenie, stwierdza ono, iż partya socyalistyczna jest najbardziej postępową siłą w społeczeństwie, gdyż pragnie zaradzić wszystkim jego niedomaganiom, a zarazem ułatwia oryentowanie się w chaosie złożonych zjawisk społecznych. Że zaś ono nie może być natychmiast ziszczonem, to jest to jemu wspólnem z wielu innymi postulatami socyalistycznego programu minimalnego: przecież o republice w Niemczech i Austryi, tembardziej zaś w Rosyi dzisiaj mowy być nie może, a i zastąpienie wszystkich podatków dzisiejszych przez jeden postępowy podatek od dochodu możliwem stanie się Bóg wie kiedy — w zaraniu rewolucyi socyalnej chyba, a jednak któryż socyalista niemiecki, austryacki lub rosyjski zechce wyrzec się tych dążeń, kto nie ocenia ich wielkiego moralnego i praktycznego znaczenia?

Uwagę powyższą wtrąciliśmy nawiasowo, aby stwierdzić jeszcze raz, że zupełnie objektywne i trzeźwe odnoszenie się do faktów życia dzisiejszego nie sprzeciwia się bynajmniej głoszeniu potrzeby niezależności. Wróćmy jednak do naszego założenia.

Jeżeli stwierdziliśmy, że zdobycie niepodległości całego kraju w chwili dzisiejszej nie ma szans powodzenia, to dojdziemy do wręcz przeciwnego wniosku, rozpatrując możliwość wyzwolenia się jednego zaboru. Oczywiście, że mamy tu na myśli zabór rosyjski. Tam nietylko wśród proletaryatu polskiego, ale w całem państwie dojrzewa coraz bardziej przeświadczenie konieczności gwałtownego, zbrojnego przewrotu, który uważany jest za coś nieuniknionego nietylko przez partye, używające już dziś gwałtownych środków walki, ale i przez bardzo umiarkowane frakcye socyalno-demokratyczne oraz przez wielu mieszczańskich opozycyonistów. Tam znajdują się i wewnętrzne warunki rewolucyi zbrojnej — istnienie przeświad-

czenia o jej konieczności u coraz większej ilości ludzi, i zewnętrzne — słabość państwa, wynikająca z samej jego natury. Tam zatem możemy i powinniśmy przygotowywać się do ziszczenia naszego programu, do wywalczenia niepodległości.

Gdyby w dwóch pozostałych zaborach istniały takie same, jak w państwie rosyjskiem, warunki, w takim razie obowiązkiem naszym byłoby wzywać do jednoczesnego powstania na całości ziem polskich, bodaj nawet zacząć ruch po za granicami zaboru rosyjskiego, tam, gdzie on ma w danej chwili największe szanse powodzenia. Tak jednak nie jest. I jeżeli w chwili, gdy w państwie rosyjskiem zaczyna się okres rewolucyjny, stwarzający dla nas widoki powodzenia, — gdy wówczas ktoś mówi, że nie należy walczyć o niepodległość jednozaborową, ale czekać, póki nie znajdą się warunki odbudowania całej Polski, to on, nie zdając sobie może z tego sprawy, w rzeczywistości jest po prostu przeciwnikiem wszelkiej walki o niepodległość. Wszak walcząc z caratem, my możemy mieć na celu tylko wyzwolenie zaboru rosyjskiego; chcąc to samo uczynić z Galicyą lub Poznańskiem, musielibyśmy rozpocząć walkę z Austryą i Niemcami, a tego przecież żaden rozsądny człowiek doradzać nie będzie.

Są to rzeczy, zdawałoby się bardzo proste, a jednak w r. 1905 i 1906, gdy faktycznie toczyła się ostra walka z caratem, która mogła przetworzyć się w walkę o niezawisłość, — trzeba było zwalczać uprzedzenie, jakoby program nasz nie dozwalał dążyć do wyzwolenia jednego zaboru, co w praktyce równało się odroczeniu ziszczenia naszych dążeń do chwili, której nawet przewidzieć dziś nie możemy. Czem to sobie objaśnić?

Zwolennicy walki tylko o całą Polskę zwykli byli wysuwać argument, że zabór rosyjski nie ma warunków istnienia, jako samodzielne państwo. Nie posiada on granic naturalnych, zbyt jest mały w stosunku do państw, które go otaczałyby, nie ma dostępu do morza. Argumenty te rozpadają się w palcach, zaledwie dotkniemy ich ostrzem krytyki. Jakie mają znaczenie granice naturalne przy dzisiejszych sposobach komunikacyi? Gdzie są granice naturalne cesarstwa niemieckiego od wschodu i zachodu, jakie granice ma Belgia, Holandya, czy nawet ta „niedostępna“ Szwajcarya nie jest otwarta dla najazdu niemieckiego lub francuskiego? To samo tyczy się liczby ludności. Jeżeli weźmiemy tylko etnograficznie polską część zaboru, to naliczymy w niej około 12 milionów ludności, czyli 2 razy więcej od Belgii, cztery razy — od Szwaj-

caryi, Serbii lub Danii. Szwajcarya doskonale daje sobie radę, pomimo tego, iż od morza jest odcięta. Wreszcie, nie wyrzekaliśmy się nigdy idei federacyi z tymi naszymi sąsiadami wschodnimi, którzy też zdołają uzyskać niepodległość, np. z Litwinami, Łotyszami i kto wie, czy w ogniu walki rewolucyjnej i pod naciskiem potrzeby nie nastąpi właśnie pod tym względem zbliżenie?

Wogóle zatem argumenty przeciw niepodległości zaboru rosyjskiego powstawały raczej pod wpływem braku przyzwyczajenia do tej myśli, niż były wynikiem dojrzałego przekonania. I tu, zdaje się, należy szukać przyczyny zjawienia się poglądów, nad którymi się zastanawiamy. Oprócz tak częstej u ludzi chęci wynalezienia drogi pośredniej, która rzekomo godziła dwa przeciwieństwa, był to przejaw tego właśnie, cechującego wielu członków dawnej P. P. S., braku zgłębienia naszego programu, nie zdawania sobie sprawy z wniosków, które logicznie wynikają z naszych założeń. I choć krwawo opłaciliśmy doświadczenie r. 1905 i 1906, ale wdzięczni za to być powinniśmy, gdyż zmusiło nas ono do wyraźnego, realnego formułowania naszych dążeń.

Do Polski wolnej i zjednoczonej dążyć będziemy i uzyskamy ją, gdyż stanowi ona potrzebę ludu naszego i znajduje się na linii rozwoju społeczeństw dzisiejszych, wszystko zaś, co nas do tego celu zbliżyć może, postaramy się zdobyć, choćby nas to największych wysiłków kosztować miało, czy tem będzie zwiększenie swobód w którymkolwiek z zaborów, czy stworzenie obejmującego jeden z nich, samoistnego państwa. I jeżeli wypadki polityczne dozwolą nam znowu rozpocząć zbrojną walkę z caratem, to będziemy ją prowadzili pod hasłem niepodległości zaboru rosyjskiego, gdyż będzie to jedyna akcya, dostępna dla nas w danej chwili, a wynikająca ze wskazań naszego programu.

---

## WARSZAWIE.

Żeś jako ciemna, niebooka skała,
Okryta chmurą ścichłą i bladawą
W pośrodku kraju ojczystego stała
Otumaniona nieszczęściem — i sławą,
W żałobnej wzgardzie swej zapamiętała,
Cześć ci, Warszawo!

Że twoje smutne, szare kamienice
Pod słońcem codnia zachodzącem krwawo,
Codzień krwią własną zlewały ulice,
Że groby twoje nie zarosły trawą,
Że kędy oddech twój zduszony chwycę,
Żyjesz nadzieją, a tęsknisz za sławą, —
Cześć ci, Warszawo!

Śródmiejskie głuche brukowe kamienie,
Ale olbrzymią katedralną nawą
Na tych kamieniach sklepione cierpienie.
W noc najzimniejszą, chmurną i mgławą
Wzywam pioruny na to sklepienie
Ponad Warszawą.

Ale wysoko, szkarpami rozparte, wyrasta,
Mocno trzymane przez nędzę i niedolę miasta.

Cześć ci, Warszawo!

W robotniczej dzielnicy, na wiślanym brzegu
Twe nagie dzieci marzną śród błota i śniegu.
Tyś dzieci tych matka, tyś zemsty i gniewu niewiasta!
Ty lud cały zbudzisz do boju! I zabłyśnie krwawo
Świtanie czynu ponad Warszawą!

Twym krzykiem słońce idące zahamujesz w biegu —
I będzie tobie długo świecić; będzie jak korona
Polski, na czole twojem odnowiona,
Kiedy staniesz w walczącym szeregu

I będzie miasto szarymi kamieńmi swych bruków krzyczało,
Że wojną za kraj wstało.

Cześć ci, Warszawo!

Za to, że czekasz z piersią porantoną
I ze zduszoną w sobie starą sławą,
Ażeby sztandar walki podniesiono,
Świecący zorzą krwawą:
Za to, że wiek cię rozpaczą karmiono,
A tobie zemstą podnosi się łono:
Cześć ci, Warszawo!

Synowie twoi, w swem sercu i słuchu
Żyją straszliwą nadzieją wybuchu.

Że ty ich zbudzisz, świątynio kamienna,
Wiara jest we mnie bezśmiertna, bezdenna;

Bo to są dumne, nieśmiertelne siły,
Co się w kamieniach twoich zagnieździły.

Szkarpy świątynne, jak dłonie pracami rozdarte,
Jak wielkie ziemi rozkopanej bryły,
Jak nędza i rozpacz przed słońcem wyznane, otwarte,
Jak życie, na jedną postawione kartę,
Jak śmierć druzgocące mogiły!

Cześć, ci, wstająca Warszawo!
Szare chmur strzępy — to twoje sklepienie
I rzadko szybą błękitnie złotawą
Wyjrzy ku niebu słońca marzenie:
Bo tyś jest cała zaklęta w cierpienie —
I za to — cześć ci, Warszawo!

Jak przyszłość cudna! Gdy słońce ogromne
Wszystkie twe domy, jak wióry, prześwieci,
Gdy słodycz słońca pić będą bezdomne
Wszystkie twe dzieci,
Kiedy twe dni nieszczęśliwe, znękane,
Otuli smętne marzenie pieśniane,
Głosy potomne ze szczęściem, ze sławą
Powiedzą wolne twe imię, Warszawo!

Szare jest twoje dzisiejsze uśnienie,
Jest z pod łachmanów jeno złudą krwawą.
Ale jak duszy mojej przemienienie,
Skroś niebo, chmurą przepojone rdzawą,
Widzę jutrzejszych piorunów błyśnienie,
Czuję i śpiewam przyszłości marzenie:
Dzień twego powstania, Warszawo!

*Leszek Czarny.*

# 1809—1909.

Setna rocznica? Rok 1809? Czyżby rocznica jakiejś wojny napoleońskiej? I na kartach „Przedświtu“?

Istotnie, przywykliśmy święcić — tak, jak my je święcimy, nie pokazową paradą, ale godziną myśli, chwilą rozpamiętywania — tylko rocznice walk przegranych, bohaterstw bezpłodnych, rocznice męczeństwa. Rewolucyjny proletaryat polski umie czcić bohaterów, zatopionych przez morze wroga

w wolskim okopie, pojmuje krwawą więź, która go łączy z bojownikami ostatniego powstania. Ale czy wie o młodym warszawskim rekrucie, walczącym w lasku falęckim, czy wie o zwycięskim pochodzie w kraj, przez najezdcę zabrany, o polskiej konnicy, wbiegającej do oswobodzonego Lwowa, o wdarciu się do Krakowa wodza polskich zastępów, o powstaniu w Lubelskiem, w Sandomierskiem, Krakowskiem, wzmagającem siły zwycięzców, o nowych pułkach, wyrastających z pod ziemi, o chłopie, ochotnie garnącym się pod sztandary tej rewolucyi, która, jeśli nie wyzwalała go od wyzysku pańszczyznianego, dawała mu jednak wolność człowieczą, czyniła go równym wobec prawa...

Nie o to jednak idzie. Nie chcemy korzystać ze sposobności — z okrągłej cyfry lat — aby kreślić dzieje tego roku zwycięstwa i przyczyniać się wedle sił do krzewienia w naszem społeczeństwie tak bardzo potrzebnych, a tak słabo rozpowszechnionych wiadomości o własnych jego losach. I nie potrzebujemy ukazywać krwawych oparów nad bagnami Raszyna, aby przekonać dzisiejszą Polskę, że wolność drogo, tysiącami istnień, ogromem bohaterstw i poświęceń okupioną być musi. Chcemy zastanowić się nad pewnym splotem zagadnień dziejowych owej odległej epoki, epoki burzy rewolucyjnej, przeciągającej ponad Europą całą, walącej trony wśród huku gromów, lśnieniem błyskawic budzącej narody do nowego życia, aż opadnie bezsilna wśród śniegów Północy...

* * *

Było to po upadku rewolucyi kościuszkowskiej. W śmiertelnych zapasach z dwoma mocarstwami rozbiorowemi, dławiony bez walki przez trzecią wrogą potęgę, utracił naród swe rewolucyjne siły na długie lata. Niejeden z twórców powstania powiedział sobie, że wszystko stracone, że nierealną rzeczą jest walka, że realizm każe szukać zgody ze zwycięzcami, lub samemu pogodzić się z obcem panowaniem. Sam następca Kościuszki, nieszczęsny pomaciejowicki Naczelnik, więziony przez carycę, długie pisał dla niej traktaty o tem, jak to Polacy pragnęli zgody z Rosyą i rządów jakiegoś carewicza w Polsce, jak dobrą jest rzeczą złączenie obu narodów i jak to Prusacy są zdradliwi i źli... Wtórował Wawrzeckiemu również więziony Niemcewicz, ale ten nie wspominał nic o carewiczu, zdając wszystko na łaskę Katarzyny. Kapostas chytrze wywodził, że organizowany przezeń lud warszawski tylko ku nieobecnym Prusakom nienawiścią pałał, kwaterujących w mieście Moskali bardzo lubił, a że w Wielki tydzień sprawił im sycylijskie nieszpory i parę tysięcy wyciął i wystrzelał — to wszystkiemu winno małe nie-

porozumienie... Starym jest bowiem związek pomiędzy polsko-rosyjskiem „braterstwem słowiańskiem“, a szerszem, lub ciaśniejszem więzieniem.

Ale obok „realnych polityków“ wiele, bardzo wiele było ludzi, hołdujących „utopijnym mrzonkom“, jak się dziś mówi, a „waryackich łbów“, jak to ówczesny wielkorządca Litwy dobitniej określał. Ludzie ci patrzyli na Zachód. Widzieli tryumfujące wojska francuskiej republiki. A choć ta republika niedawno haniebnie zawiodła ich nadzieje, choć pożałowała walczącej Polsce jednego żołnierza posiłków, jednego centyma pożyczki, to ci nierealni politycy widzieli w owej republice gotującą się nową epokę dziejów Europy, epokę wyzwalania się narodów, widzieli, że własny, nagi, nieprzyodziany sentymentem interes owej republiki prędzej, lub później zmusi ją do postawienia sprawy polskiej na ostrzu bagnetów...

Uwaga nawiasowa: sytuacya międzynarodowa była wtedy zupełnie inną, niż obecnie. Śmiertelne współzawodnictwo, które dziś istnieje między Anglią, a Niemcami, istniało wówczas między Anglią, a Francyą. Młodzieńcza, wojenna, zaborcza republika francuska po paru latach zajadłej walki przeciw całej niemal Europie sprzymierzonej, walki wciąż podsycanej i kierowanej przez Anglię, wpadała już siłą konieczności na drogę, którą poszedł później Napoleon Bonaparte: myśleć zaczęła o panowaniu nad całym lądem Europy, po to, by poniżyć, ogłodzić, zrujnować nieuchwytną, niezwyciężoną rywalkę. Ale droga do panowania nad lądem Europy wiodła przez pogrom Austryi i bój śmiertelny z Rosyą. Coraz widoczniejszem się stawało, że po upokorzeniu Austryi, czeka Francyę rozprawa z caratem. I tutaj zbiegały się losy republiki z losami Polski. Rewolucyoniści polscy wiedzieli, że Austrya brała udział w rozbiorach rzeczpospolitej jedynie w imię świętego hasła „równości nabytków“, wbrew swym uświadomionym interesom mocarstwowym, że bez odrazy przyjmowała myśl o wyrzeczeniu się Polski, byle — sąsiedzi również się jej wyrzekli. Wiedzieli dalej, że w Prusach istnieje silne stronnictwo, które uważa za konieczność wyrzeczenie się części Polski, Poznania i pruskiej wówczas Warszawy, z zatrzymaniem tylko Gdańska i Prus zachodnich. Ale wiedzieli również, że Rosya za żadną cenę nie dopuści do odbudowania Polski w żadnych granicach, że każdej myśli podobnej oprze się krwią i żelazem, że dla Rosyi odbudowanie Polski byłoby ciosem zabójczym. U kresu każdego wolnościowego dążenia widzieli więc polsko-rosyjską wojnę, w której sprzymierzeńcem miała być Francya.

Nadewszystko zaś pojmowali oni, że zwycięstwa Francuzów zwichnęły równowagę polityczną Europy na długie

szeregi lat [1]), że długo drżeć będzie ziemia pod nogami i że powinnością ich jest wyprowadzić z dziejowej zawiei lud polski wolnym. Że dlatego nie wolno im odkładać oręża... Że raz zaprzestawszy walki, przestaliby istnieć dla Europy, że losy jej rozstrzygałyby się bez ich udziału, że stopy setek tysięcy walczących deptałyby polską ziemię, jakby step bezludny... Byli to ludzie oświeceni, rozumni, ten Dąbrowski, wychowany na niemieckiej kulturze, ten tłum jego przyjaciół i współzawodników: oddychali powiewem czasu, poili się myślą rewolucyjnej Francyi; więc znali wartość oświaty; deptali obce ziemie, bogatsze od polskiej wyższością gospodarczego rozwoju; więc chcieliby kraj swój widzieć takim, jak tamte; patrzyli, jak Sułkowski, z podziwem i zazdrością na Francyę, niby ogród zakwitłą dzięki rewolucyi rolnej, wyzwoleniu i uwłaszczeniu chłopa — i chcieliby zanieść tę wolność i własność chłopu polskiemu. Ale innym zostawiali pieczę o oświatę, o rozwój gospodarczy, o podniesienie włościańskiej doli; oni, przodująca garść narodu, cząstka najlepsza przodującej wówczas w społeczeństwie klasy — unicestwionej armii polskiej — poszli na tułactwo, na krwawą walkę za cudzą sprawę, na gorycz zawodów, na zatratę, gdy zdradzą ich dla chwilowego, nędznego interesu sprzymierzeńcy... Ale poszli z tą świadomością, że pracują dla przyszłości, że na krwawem bojowisku dziejowem świadczą o życiu swego narodu...

Powstały legiony polskie we Włoszech... Możnaż pomyśleć sobie robotę bardziej marzycielską, bardziej na pozór odległą od realnego czynu, bardziej urągającą praktycznemu rozsądkowi — ofiarę bardziej na pozór bezpłodną? Francya potrzebowała pokoju i stanął pokój z Austryą i legiony poszły bić się z państewkami włoskiemi... Wybuchła nowa wojna, starli się legioniści z austryackim, z rosyjskim żołnierzem, ginęli w morderczych walkach pod Trebią, pod Nowi, bronili po bohatersku Mantui, zdradą wydani po kapitulacyi w ręce wroga szli pod kije siepaczy, marli głodem w Genui oblężonej; w miejsce zatraconych zastępów wyrastały nowe nad Dunajem, by zwyciężać pod Hohenlinden, by zadziwić bohaterstwem Francuzów i znowu paść ofiarą interesu chwili — i wcielone w armię francuską iść ginąć od zabójczych strzał

[1]) To ogólne zwichnięcie równowagi politycznej w Europie, spowodowane zwycięstwami Francuzów w walce z koalicyą, powtórzyło się w oczach naszych, w mniejszej zresztą mierze, po wojnie wschodniej i tryumfach japońskich, jako następstwo osłabienia i ubezwładnienia caratu. Istotnie, od roku 1905 coraz groźniejsze konflikty powstają między mocarstwami, a widmo wielkiej wojny znika na chwilę po to tylko, by z innej strony znowu się ukazać, bliższe i potężniejsze. niż przedtem.

murzyńskich i zabójczego klimatu na wyspie odległej. Ale przyszedł czas, bo przyjść musiał, gdy Francya przypomniała sobie „jedynego wiernego i bezinteresownego sprzymierzeńca". Było to wtedy, gdy sprzymierzeniec ten stał się potrzebą chwili. Krwawa szkoła bojowa legionów dała kadry tworzącej się zbrojnej sile powstańczej; przy udziale polskiego oręża powstało państewko, które przez zniesienie poddaństwa i kodeks napoleoński stało się początkiem nowoczesnej Polski: Księstwo Warszawskie. To tryumfowało po tylu klęskach doznanych „szaleństwo rewolucyjne" nad trzeźwą rachubą realnych polityków.

Był to rok 1807. We dwa lata odnosiło małe państewko tryumf nad kilkakrotnie silniejszym przeciwnikiem, dokonywało wyzwolenia Galicyi.

* * *

Podczas walki z najazdem austryackim w roku 1809, miało Księstwo sprzymierzeńca. Była to jawnie związana z Napoleonem, skrycie zaś i naprawdę z Austryą — carska Rosya. Wróg skryty miał się stać rychło otwartym wrogiem. Wzmocnienie Księstwa Warszawskiego przeraziło go, widmo Polski odrodzonej zmusiło go do śmiertelnej rozprawy z wielkim mocarzem Zachodu. W roku 1812 wybuchła wielka wojna Zachodu ze Wschodem, rewolucyi z samowładztwem carskiem, wojna o Polskę. Skończyła się ona pogromem Napoleona. Ale była to o s t a t n i a  w o j n a  z w y c i ę s k a, jaką prowadził carat z państwem cywilizowanem, a niepodległem. I pozostanie ona ostatnią. Wówczas Francya tylko i Polska reprezentowały nowoczesne społeczno-polityczne życie. Dziś każde już państwo Europy w walce z Rosyą byłoby przedstawicielem cywilizacyi, wolności, ludowładztwa. Wojna każdego państwa europejskiego z Rosyą, byłaby — jak owa wielka wojna roku 1812 — wojną rewolucyjną.

Czy byłaby wojną o Polskę, jak tamta?

Na to pytanie odpowiedź dać może tylko przyszłość — i jedyna siła, zdolna stwarzać przyszłość dla swego narodu — polski lud pracujący.

*St. Zawierucha.*

# List do redakcyi w sprawie teroru ekonomicznego.

Towarzyszu Redaktorze!

W Nrze 11 „Przedświtu" z roku ubiegłego pomieszczone zostało sprawozdanie z Konferencyi partyjnej, powtórzone następnie w „Robotniku". Zawiera ono rezolucyę w sprawie

„Zadań walki ekonomicznej w chwili dzisiejszej“, oraz krótkie streszczenie dyskusyi co do tego punktu, nie odzwierciedla jednak bynajmniej przebiegu tej dyskusyi, co zaś gorsze, pomija rezolucye, które zostały na konferencyi postawione i, choć nie uzyskały większości, jednak znalazły gorących obrońców. Pozwolicie mi zapewne, bym zabrał głos w sprawie jednej z rezolucyj, mianowicie tej, która poleca organizacyom partyjnym karanie pracodawców, wyzyskujących dzisiejszą sytuacyę polityczną, w celu doprowadzenia wyzysku mas robotniczych do ostatecznych granic. Może być, że to, co napiszę, będzie w znacznym stopniu tylko powtórzeniem dyskusyi na konferencyi, ponieważ jednak cała partya nie brała w niej udziału, więc sądzę, że nie będzie to bezużytecznem.

Teror ekonomiczny potępiam zupełnie tak samo, jak większość uczestników konferencyi. Przeciwko temu sposobowi prowadzenia walki z wyzyskiem przemawia mnóstwo argumentów, które dokładnie w prasie naszej zostały wyłuszczone, zwłaszcza z okazyi powstania secesyi warszawskiej (t. zw. „Robotniczej P. P. S.“). Powtarzać ich tu nie będę, zwrócę tylko uwagę na jeden motyw potępienia teroru ekonomicznego, który mojem zdaniem jest dla nas, jako dla partyi, najważniejszy. Oto teror ekonomiczny prowadzi musowo do dezorganizacyi wszelkiej partyi, którąby go zaczęła stosować. Gdybyśmy go proklamowali, to może bardzo być, że w pierwszych chwilach szeregi nasze zwiększyłyby się nawet. Ale byłby to napływ tych specyficznych elementów, które wprowadzają do każdej roboty rozprzężenie, ludzi niecierpliwych, niezdolnych do systematycznej, twórczej pracy, wyobrażających sobie, że zło może być natychmiast zwalczone, byle tylko zechcieć. Ludzie tacy zniechęcają się również prędko, jak się zapalają, wpadają łatwo w zwątpienie i szerzą je około siebie. Ideowość ich jest zwykle dość słaba, dlatego skłonni są do porachunków osobistych. Tymczasem przy stosowaniu teroru ekonomicznego tego rodzaju ludzie z natury rzeczy wysuwaliby się naprzód, a to doprowadziłoby nasze organizacye w bardzo prędkim czasie do upadku.

Zatem teror ekonomiczny, który wogóle nie da się uzasadnić teoretycznie, w praktyce jest zgubny dla partyi. Po za tem istnieje jednak pewna sfera działania, co do której partya powinnaby się, przed wydaniem ostatecznego orzeczenia, zastanowić.

Reakcya dzisiejsza ma pewną specyficzną cechę, mianowicie ściślejszy niż kiedykolwiek sojusz przedsiębiorców fabrycznych (a po części i rolnych) z barbarzyństwem administracyi rosyjskiej. Pomimo znacznego ożywienia, panującego w wielu gałęziach przemysłu, fabrykanci wciąż pogarszają warunki pracy, skracają płacę, przedłużają dzień roboczy.

Przy oporze robotników miesza się do rzeczy policya i wojsko. Robotnicy setkami są więzieni, katowani przez władze, zsyłani. We wszystkich centrach przemysłowych fabrykanci setki tysięcy rubli składają rocznie na powiększenie policyi, nie licząc łapówek, które też olbrzymie sumy wynoszą. I widok tych zbrodni jest tak straszny, tak wstrząsający, że mnie samego nieraz ochota porywa rzucić me zwykłe zajęcie, wziąć bronka i „zrobić“ którą z tych hyen w ludzkiej postaci, żywiących się w literalnem słowa tego znaczeniu trupami. Cóż dopiero musi odczuwać robotnik, na którego żywem ciele te eksperymenty się odbywają!

I wobec tego przychodzą mi takie refleksye: co będzie, gdy nastąpi nowy okres rewolucyjny? Czy masy robotnicze, rozwścieczone doznawanemi obecnie krzywdami, nie rzucą się wtedy znowu do strejków, korzystając z rozprzężenia machiny państwowej? Czy nie powtórzy się rok 1905 i 1906, a energia mas ludowych czy nie zostanie ponownie skierowana na uzyskanie korzyści ekonomicznych, które będą również nietrwałe, jak to, co zostało przed paru laty zdobyte? Czy w razie, gdy my zechcemy nawoływać lud do walki politycznej, którąby stworzyła podwaliny dla wydajnej akcyi ekonomicznej, nie zostaniemy przekrzyczeni przez niesumiennych warchołów, schlebiających demagogicznie instynktom ludu, w rodzaju esdeków, lub przez jakichś odrodzonych „lewicowców“, uznających „żywioł“ za początek i koniec mądrości polityczno społecznej? — Wszystko to wydaje mi się możliwem i sądzę, że partya nasza powinna starać się temu już dziś zapobiedz.

A zapobieganie tym możliwym przyszłym klęskom polegać powinno na tem, byśmy twardą dłonią ujęli sprawę obrony ludu. Trzeba karać fabrykantów i urzędników fabrycznych, właścicieli ziemskich oraz ich podwładnych, którzy korzystają z pomocy rządowej dla wyzyskiwania robotników. Działalność taka będzie miała dwojakie skutki. Z jednej strony zmniejszymy ilość krzyczących nadużyć, które dziś bezustanku są popełniane, jeżeli nie potrafimy zapobiedz im całkowicie, z drugiej — uspokoimy wzburzenie ludu, gdyż nietylko stworzymy dlań znośniejsze warunki bytu, ale widok kar, spadających na występki, zadowolni jego potrzebę sprawiedliwości. Jednocześnie wzmoże się znacznie autorytet organizacyi robotniczej wśród mas, a to pozwoli jej z większą łatwością ująć ster ruchu w razie poważniejszych starć.

Czy mamy na to siły? — Sądzę, że je znajdziemy, a przeświadczenie, iż swą działalnością stwarzamy warunki przyszłego zwycięstwa, powiększy je jeszcze.

Tych kilka myśli poddaję rozwadze towarzyszy.

*Exul.*

* * *

Chętnie pomieszczamy list tow. Exula, gdyż porusza on sprawę tak pierwszorzędnego znaczenia dla partyi, iż powinna być jak najwszechstronniej i z udzieleniem zupełnej swobody słowa traktowana.

W wywodach tow. E. jest tylko jeden punkt, co do którego godzimy się z nim najzupełniej, mianowicie to, co on pisze o terorze ekonomicznym. Sądzimy też, iż fakt głosowania większości delegatów krajowych na konferencyi przeciwko terorowi ekonomicznemu należy przypisać właśnie dobremu zdawaniu sobie przez nich sprawy z rozkładowej roli, jaką odegrałoby uznanie zasady teroru ekonomicznego w organizacyi. Zupełnie innego zdania jesteśmy w sprawie rady, którą tow. E. daje partyi.

Przedewszystkiem należy dobrze sobie z tego zdawać sprawę, że nie możemy nawet marzyć o tem, abyśmy za pomocą teroryzowania poszczególnych przedsiębiorców zdołali powstrzymać ich akcyę przeciwko robotnikom. Reakcya kapitalistów jest tylko przejawem ogólnej reakcyi, która musiała nastąpić z chwilą, gdy siła polityczna rewolucyi została złamana. Zdobycze ekonomiczne naszej klasy robotniczej, podczas ruchu rewolucyjnego uzyskane, nie odpowiadały ani stopniowi świadomości społecznej tej klasy, ani sile jej organizacyi; zostały one uzyskane z powodu tego, że kapitaliści byli zaskoczeni, nie zdążyli się zorganizować, a władza rosyjska zajęta była walką z ruchem rewolucyjnym, czuła się niepewną i nie mogła zajmować się interesami kapitału tak, jakby chciała. Dziś odzyskała ona siłę i po dawnemu brutalizuje robotników. Jej niedźwiedzia łapa daje się przytem we znaki wszystkim, często nawet samym fabrykantom, ale w stosunku do wszelkiej próby akcyi robotniczej jest ona bezwzględnie okrutna i drapieżna, w dobrem zrozumieniu, iż robotnicy są najniebezpieczniejszymi wrogami despotyzmu rosyjskiego.

Wyobrażać sobie, że sama chęć nasza wystarczy dla zwalczenia połączonych sił reakcyi rządowej i organizacyi kapitalistów — byłoby iluzyą bardzo szkodliwą. Przytem trzeba pamiętać, że ci, którzy najgorszymi są wrogami robotników— wielcy fabrykanci, właśnie najlepiej są strzeżeni. Musielibyśmy zatem, chcąc ich dosięgnąć, wytężyć wszystkie nasze siły, a co za tem idzie — zaniedbać walki z rządem, prowadzonej tymi samymi sposobami i przez tych samych ludzi. A nawet wtedy prawdopodobnie udałoby nam się ukarać tylko pewną ilość drobniejszych wyzyskiwaczy, co nie odbiłoby się bynajmniej na całości życia.

Wreszcie należy uświadomić sobie, że owo karanie przedsiębiorców za korzystanie z pomocy rządowej jest w gruncie rzeczy tym samym terorem ekonomicznym, a przynajmniej

jego bratem syamskim. Gdzież są fabrykanci, którzyby nie korzystali z opieki rządowej i jak trudno określić granicę, po za którą to korzystanie nie powinno być przez partyę tolerowane! Wszedłszy na tę drogę, musielibyśmy brnąć coraz dalej, zaangażowalibyśmy wszystkie siły partyjne, swoją drogą nie wiele byśmy zrobili, a wprowadzilibyśmy do naszych szeregów właśnie to rozprzężenie i dezorganizacyę, o których wspomina autor listu.

A potem? Coby było, gdyby nam się nawet nasza akcya do pewnego stopnia udała? Czy znaleźlibyśmy się z powodu tego w lepszem położeniu z chwilą ponownego ożywienia ruchu rewolucyjnego? Zdaje się, iż tow. Exul wcale się nad tą sprawą nie zastanawiał, uważając korzystne wyniki akcyi za rzecz przesądzoną z góry. Tymczasem wcale tak nie jest. Jeżeli bowiem rzeczywiście dziś masy robotnicze są w takim nastroju, że skorzystają z nowego osłabienia rządu tylko dla strejkowania, w takim razie zrobią one to samo, jeżeli cały okres, poprzedzający wybuch, zapełniony będzie zamachami na wybitniejszych wyzyskiwaczów. Owszem, można z zupełną pewnością przewidzieć, że właśnie takie czyny partyi uspobią proletaryat najbardziej w tym kierunku. Miejsce brauningów zajmie strejk, miejsce poświęceń indywidualnych — akcya masowa, ale cel będzie ten, do którego się przywykło: uzyskanie korzyści ekonomicznych lub zapobieganie obniżaniu płacy itp. Co gorsze, nietylko nieświadome masy robotnicze pójdą tą drogą, ale nasze własne szeregi tak będą przyzwyczajone do wytężania swych myśli właśnie w tym kierunku, że nie łatwem będzie zwrócić je na inną drogę. Jednem słowem, taktyka, proponowana przez tow. E., doprowadziłaby do tego, że chcąc zapobiedz pewnemu przypuszczalnemu złemu, sami usiłowalibyśmy wprowadzić robotników na błędne tory.

Jakież wyjście z dzisiejszego smutnego położenia? Jest niem tylko jedno, co partya nasza od dłuższego czasu już praktykuje. Trzeba uświadomić jaknajszersze masy proletaryatu, że przyczyną ich dzisiejszych niepowodzeń jest właśnie zaniedbanie w swoim czasie walki politycznej i ustrój polityczny, który znosimy. Dopóki carat trzymać nas będzie za gardło, dopóty mowy niema o trwałych zdobyczach ekonomicznych.

Zrozumienie tej, tak zdawałoby się, prostej prawdy, powinno przeniknąć w mózgi milionów naszych robotników i włościan, inaczej grozić im zawsze będzie powrotna fala reakcyi i nie zdołają oni polepszyć swego bytu. Ten fakt, iż nasz lud rzucił się przedewszystkiem do strejkowania, gdy uzyskał pewną swobodę ruchów, jest właśnie dowodem ni-

skiego stopnia prawdziwego uświadomienia socyalistycznego mas. Można być przeświadczonym, że proletaryusze francuscy, angielscy, nawet niemieccy, gdyby znaleźli się w podobnem położeniu, inaczejby postąpili. Postaraliby się oni przedewszystkiem zapewnić sobie wolności polityczne, odkładając inne troski na później. I my, jako partya, w tym kierunku wytężać powinniśmy naszą energię, tembardziej, że mamy po za sobą bolesne doświadczenie.

Oczywiście, iż akcya nasza tem się nie wyczerpuje. Reakcya rozbiła zupełnie wszelką bojową zawodową organizacyę, i z tego powodu na partyę spadają pewne obowiązki. Walka klasowa nie może się bowiem zatrzymać ani na chwilę w społeczeństwie tak, jak nasze klasowo zróżniczkowanem. Strejki odbywają się i teraz i partya często zmuszona jest czynny w nich brać udział, czy to przez udzielanie strejkującym pomocy materyalnej, czy też służąc im swem doświadczeniem, ułatwiając organizowanie się itd. Nieraz też na pewno organizacye nasze miejscowe będą karały tych przedsiębiorców, którzy zbyt brutalnie i bezczelnie używają dla swych celów pomocy państwa. To wszystko działo się dotąd i dziać się będzie. Co byłoby tylko szkodliwem, to robienie systemu z rzeczy, która bądź co bądź stanowi tylko jedną stronę naszej działalności. Dlatego w żadnym razie nie powinniśmy zobowiązywać się do powstrzymania reakcyi kapitalistycznej zapomocą czynnej akcyi partyjnej, a przy każdem starciu ekonomicznem musimy dbać przedewszystkiem o to, aby ono było i szkołą masowego, zrzeszonego działania i uświadamiało proletaryat co do znaczenia rządu w jego walce.

Wiemy dobrze, że droga, na którą partya nasza usiłuje wprowadzić nasz lud pracujący, ciężka jest i trudna, ale nie należymy właśnie do tych „niecierpliwych“ ludzi, którzy pobierają postanowienia, dyktowane przez rozpacz, a potem łatwo się zniechęcają. Musimy doprowadzić do tego, aby w chwili, gdy zaświta nam znowu nadzieja zwycięstwa, lud nasz był dojrzały do skorzystania ze sposobności. Nie trzeba, by on wtedy za miskę soczewicy chwilowych korzyści postradał możność uwolnienia się z niewoli. A gdy uświadomimy pod tym względem szerokie masy, gdy złączymy je duchowymi węzłami z partyą socyalistyczną, wtedy nie będziemy potrzebowali obawiać się warchołów, bezwiednie pomagających kontrrewolucyi, nawet, gdyby ci zechcieli spekulować na materyalnych potrzebach ludu i udawali socyalistów. Zdawajmy sobie tylko sami dokładnie sprawę z dzisiejszego położenia i z naszych zadań, wtedy możemy być pewni, że przy wytrwałej pracy dopniemy celu.

*Redakcya.*

# Z niedawnej przeszłości.

**Rozumowane notatki z historyi rewolucyi 1830 roku w Belgii.**

(Początek w N. 3 z r. b.)

II.

Rewolucya belgijska z r. 1830 zawiera bardzo ciekawe elementy. Odnajdujemy je w historyi naszych powstań z r. 1861—3 i z r. 1830.

Cechą charakterystyczną początków ruchu niepodległościowego w Belgii jest, jak i u nas w r. 1862, duży bardzo udział księży w agitacyi przeciwrządowej. Wilhelm Orański był oświeconym protestanckim monarchą, dlatego też prześladowanie katolicyzmu w Belgii równać się nie może z azyatyckiem prześladowaniem katolicyzmu u nas, gdzie męczeństwo unitów, strzelanie do procesyj kościelnych na ulicach Warszawy, deportowanie w głąb Rosyi biskupów i księży, konieczność zamykania zbezczeszczonych przez żołdactwo kościołów i t. d... na zawsze pozostanie w pamięci, pomimo ultra-ugodowych postępków dzisiejszego kleru.

Na lat 15 przed rewolucyą biskupi belgijscy wydali jawnie buntownicze listy pasterskie do swych parafian, nawołujące do nie zaprzysięgania i nie przyjmowania konstytucyi Niderlandów. Chodziło głównie o jeden artykuł tej konstytucyi, w którym jest mowa o wolności i równości wyznań. Katolicy uważali za niemożliwe otaczać równą opieką wszystkie wyznania, żądali dla katolicyzmu w Belgii specyalnych przywilejów. Dzięki olbrzymiemu wpływowi bardzo złożonego aparatu agitacyjnego, którym rozporządza i włada kler katolicki, na długo przed ostatecznym wybuchem rozpoczął się masowy ruch wśród chłopów szczególniej, ruch o tendencyach niepodległościowych, który przywódcy kleru kierowali przeciwko liberalnemu i demokratycznemu prawu o wolności i równości wyznań. Tymczasem konstytucya r. 1831, wywalczona przez masy ludowe, mieści artykuł ten w całości. Pozorną sprzeczność da się łatwo wytłómaczyć tem, że w r. 1815 prawo o wolności wyznań nadawał Wilhelm Orański, jako król nieodpowiedzialny przed nikim, swoją wolą i w swym własnym interesie, kiedy w r. 1831 lud belgijski nadał to prawo sobie sam, zrozumiał jego doniosłość i wagę, nie dał się uwieść klerykałom i biskupom. W najliberalniejszych rozporządzeniach Wilhelma Orańskiego widziano, i słusznie zresztą, pierwiastki absolutystyczne, niezgodne z interesami ludowymi. Powtarza się to i u nas, kiedy rozporządzenia Wielopolskiego przyjmuje ogół nieprzyjaźnie, gdyż pochodzą one od znienawidzonego rządu.

Ciekawe są środki zaradcze, jakie przedsiębrało społe-

czeństwo belgijskie, broniąc się przed prześladowaniami rządu. Tak 31 stycznia 1830 roku, jednego dnia, 17 pism publikuje projekt powszechnego podatku narodowego w celu pokrywania strat materyalnych, jakie ponoszą deputowani belgijscy z powodu występowania swego przeciwko rządowi. Zaś 1 lutego, M. Potter, słynny republikanin belgijski, ogłasza w „Kuryerze Niderlandów“ szczegółową ustawę „Związku patryotycznego“ i „Narodowego podatku“. Przytoczymy z projektu tej ustawy pewne artykuły, które i dziś jeszcze nie straciły swej wartości, szczególniej dla narodów w państwie carów.

...„Każdy urzędnik państwowy, członek Związku patryotycznego, wydalony za przestępstwo polityczne ze służby, ma prawo korzystać z kasy narodowej w wysokości $^1/_2$ lub $^2/_3$ swej dawnej pensyi.

Każdy członek Związku, który przeciwdziała rządowi legalnie, przez co napewno ucierpi materyalnie, zostaje wynagrodzony.

Kasa narodowa wyznaczać winna zapomogi i dary honorowe obywatelom, zasłużonym ojczyznie.

Każdy posiadający prawo wyborcze, należąc do Związku patryotycznego, tem samem obowiązuje się dawać swój głos przy wyborach do parlamentu Związkowcowi“.

Przedtem jeszcze, od r. 1828, rozpoczęła się masowa agitacya za pomocą podpisywania petycyj do króla. Jedna z takich petycyj, podpisana przez pół miliona mieszkańców, wylicza wszystkie krzywdy, jakie dzieją się narodowi belgijskiemu. Petycye owe, rzecz prosta, nie wywarły żadnego wpływu, a raczej miały — wprost ujemny. Należy po raz tysiączny chyba stwierdzić, iż akcya pokojowa, legalna, wszędzie i zawsze sprowadza wzmożenie represyj. Prosić mogą i muszą jeno słabi, których obawiać się niema potrzeby, żądać umieją tylko silni, z którymi liczyć się każdy musi.

W przededniu rewolucyi nie było już mowy o wolności wyznań, natomiast belgijskie społeczeństwo szło za połączonemi partyami klerykalną i liberalną, w walce o szkołę wolną, niepaństwową, której Wilhelm Orański nie uznawał, i o wolność prasy i sądownictwa, najbardziej dającego się we znaki podczas procesów politycznych, dzięki absolutystycznym zarządzeniom ministra-„rodaka“ Van-Maanen'a, belgijskiego margrabiego Wielopolskiego.

Ażeby dokładnie zdać sobie sprawę z tego, jak dalekim jest w dniach rewolucyjnych wpływ reakcyjnych, wrogich ludowi tendencyj i prądów, należy podkreślić, że faktem jest niezbitym, iż rewolucya jakoby klerykalna w Belgii była bezpośredniem echem jakoby antyklerykalnej rewolucyi Lipcowej

we Francyi. Dziwny, niezamącony spokój panował na dworze Wilhelma Orańskiego, gdy przyszła wieść o wybuchu lipcowym w Paryżu. W sferach rządowych, jak w Hadze, tak w Brukseli, mówiono, że król Karol X, to ukoronowany jezuita, że słusznie lud francuski, wykrzykując na ulicach Paryża „Precz z księżmi!“ „precz z krzyżem!“, zdetronizował znienawidzonego monarchę. Cóż może być wspólnego między tymi oświeconymi ateuszami francuskimi a fanatykami katolicyzmu w Belgii, którą przecież rządzi tolerancyjny monarcha?

A jednak lud brukselski w niecały miesiąc poszedł w ślady Francuzów. Nie wykrzykiwał on miłych Wilhelmowi Orańskiemu antyklerykalnych haseł, lecz z łatwością francuską uwolnił się od znienawidzonego rządu i znienawidzonego króla na drodze rewolucyi zbrojnej.

„Socyologowie“ z „Przeglądu S. D.“ i „Bez-Myśli Socyalistycznej“ dowodzą jasno, i pokazują jak na dłoni, że wobec tak strasznego antagonizmu klasowego, jaki istnieje pomiędzy naszą burżuazyą a klasą robotniczą, wszelki ruch wolnościowy, obejmujący szersze masy, ruch — straszne słowo — narodowy, jest utopią zbankrutowanej szlachetczyzny. Otóż autagonizm ten w dniach rewolucyjnych w Belgii, przybrał rozmiary daleko większe i formy o wiele groźniejsze, niż da się to zauważyć u nas, w dobie dzisiejszej, pomimo lokautów, walk bratobójczych, teroru ekonomicznego i akcyi przeciw-strejkowej obywateli ziemskich. Na drugi dzień po wybuchu 25 sierpnia 1830 r. niezorganizowany tłum robotników i lumpen-proletaryatu, uzbrojony nielicznie skonfiskowaną ze sklepów prywatnych bronią, udaje się na przedmieścia i w okolice Brukseli, gdzie podpala fabryki i warsztaty, niszczy towar i narzędzia produkcyi, mszcząc się nieświadomie i bezcelowo za swoją nędzę i poniewierkę. „Należy jednak oddać sprawiedliwość ludowi, że podczas tej nocy, kiedy tyle domów zostało spalonych i zniszczonych, najmniejszy fakt kradzieży nie zaszedł. Robotnicy sami byli bardzo wymagający względem siebie, starali się nie dopuścić do czynu, mogącego poddać w wątpliwość właściwe znaczenie ruchu“ *). Przerażona burżuazya, pozostawiona na łaskę i niełaskę przez niemniej wylękły, nieliczny garnizon wojskowy, zorganizowała conajprędzej gwardyę burżuazyjną, której zadaniem było w pierwszym rzędzie nie dopuścić do dalszych anarchistycznych wybryków tłumu, bodajby nawet za cenę krwi i żelaza ocalić pozo-

---

*) Histoire des Evénements Militaires et des Conspirations Orangistes de la Révolution en Belgique de 1830 à 1833, redigée d'après les Mémoires du Géneral Niellon, avec Pièces justificatives à l'appui.

stałe fabryki i bogactwa „narodowe“. Z całą stanowczością twierdzić możemy, iż gwardyi tej obcem było żądanie Niepodległości Belgii i wogóle myśl o walce zbrojnej z armią holenderską. Śmiało rzec można, iż żądanie to było na ustach mas ludowych, które jednak nie miały własnej ekspozytury jeszcze, nie miały organizacyi, nie miały prócz placów i ulic Brukseli i Leodyum miejsca nawet, skąd żądanie to śmiało, jasno i głośno wypowiedziećby mogły. Tchórzliwa burżuazya marzyła dawniej o kilku koncesyach, po wybuchu sierpniowym zażądała, pchana do czynu przez masy, szerokiej autonomii — t. z. „séparation administrative“, lecz przez myśl burżuazyjną nie przeszło walczyć zbrojnie o niepodległość. Niezadługo przyjazd syna Wilhelma Orańskiego wprowadził burżuazyę brukselską w cielęcy zachwyt, aczkolwiek na ulicach miasta stały już barykady, wzniesione przez lud do walki z wojskiem holenderskiem. Kiedy książe zgodził się na wjazd do Brukseli, przeprowadzany przez burżujów-wojaków o barwach brabanckich, i kiedy układnie przyjął niektóre deputacye burżuazyjne, zapał doszedł do zenitu. Lud natomiast jasno zdawał sobie sprawę, iż to początek walki. Przez cały czas trzydniowego pobytu swego, książe był otoczony gorącą sympatyą burżuazyi, natomiast powściągliwe i wprost zimne zachowywanie się względem niego robotników i chłopów dawało dużo do myślenia [1]).

Burżuazya nie zasypiała kasztanów w ogniu. Trzeba było działać. Dla burżuazyi znaczyło to rozpocząć „starania w sferach rządzących“. Ułożono natychmiast może setną petycyę, wysłano pomimo protestów niezadowolonego ludu deputowanych belgijskich do Hagi, na rozpoczynającą się sesyę parlamentarną Etats Généraux (sejmu). — Zapomniano natomiast zupełnie o zbrojeniu się, o poparciu swych starań i zabiegów siłą, pozwolono wojskom holenderskim skupiać się, sztabowi holenderskiemu wypracować detaliczny plan zajęcia Brukseli, zasiano w masy ludowe ziarna nieufności i podejrzeń do wodzów popularnych, zduszono powoli gorący zapał dni sierpniowych. (D. c. n.) *Edw.*

# Esdecy rosyjscy w roli Puriszkiewiczów.

Nasza partya konsekwentnie stała na stanowisku bojkotu Dumy. Jeśli wśród przyszłych twórców Frakcyi Rewolucyjnej istniały pewne wątpliwości co do udziału lub powstrzymania się od wyborów do pierwszej Dumy, to po rozpędzeniu tej

[1]) Ibidem.

ostatniej dla wszystkich p. p. s.-owców stało się jasnem, że bojkot wyborów jest jedynie wskazaną taktyką rewolucyjnego proletaryatu. Bojkotowaliśmy więc i drugie i trzecie wybory do Dumy. Rozwój wypadków stwierdzał niejednokrotnie, że nasze stanowisko było najzupełniej słuszne i że żywioły rewolucyjne nie mają nic do roboty w pseudo-parlamencie rosyjskim. Po przejściu do taktyki bojkotu towarzyszy S. R.-ów, którzy nieco później od nas uznali, iż obecność rewolucyonistów w Dumie jest szkodliwa dla sprawy rewolucyi, pozostali w niej — jako jedyni reprezentanci socyalizmu — esdecy.

Anarchia organizacyjna, panujące w łonie S. D. P. R. Rosyi, rozbitej na dwie frakcye, z kolei rozszczepiające się na poszczególne kierunki, popierane lub zwalczane przez polskich (S. D. K. P. i L.), żydowskich (Bund) i łotewskich (S. D. Łotwy) satelitów obydwóch frakcyj, spowodowała zupełne rozluźnienie życia partyjnego socyalnej demokracyi rosyjskiej. Skutkiem tego esdecka grupa w Dumie nigdy nie koordynowała swych wystąpień z żądaniami partyi. Było to zresztą niepodobieństwem wobec dwóch, najzupełniej sprzecznych, kierunków, zmagających się w partyi, a żądających od frakcyi dumskiej rzeczy, nieraz wzajemnie wykluczających się. Stąd ustawiczne nieporozumienia między frakcyą esdecką Dumy, a poszczególnemi grupami w łonie S. D. P. R. Rosyi. Sytuacyę komplikowała ustawicznie ta jeszcze okoliczność, że frakcya dumska składa się z „mniejszościowców“, gdy w partyi przewagę posiadają „większościowcy“.

Na tle niezadowolenia z postępowania posłów esdeckich w Dumie, powstał w S. D. P. R. Rosyi kierunek t. zw. „otzowistów“, domagających się odwołania posłów esdeckich. Kierunek ten zyskuje coraz liczniejszych zwolenników — w miarę tego, jak ujawnia się niekonsekwentne, bezmyślne, kompromitujące, nieraz wprost szkodliwe dla proletaryatu stanowisko frakcyi esdeckiej w Dumie. Obok „otzowistów“ zjawili się w ostatnich czasach t. zw. „ultymatyści“, domagający się nie odwołania posłów esdeckich, lecz najzupełniejszego podporządkowania ich władzy partyjnej.

Jednak esdecy rosyjscy i ich różnonarodowi satelici nie potrafili stanąć na tem stanowisku. Trudno zresztą mieć o to do nich pretensye. Obydwa odłamy S. D. P. R. Rosyi są bowiem w jednakowym stopniu oportunistyczne, tylko że, gdy „większościowcy“ nadrabiają miną i pokrywają brak rewolucyonizmu bardzo rewolucyjnie brzmiącymi frazesami, to „mniejszościowcy“ zrezygnowali z rewolucyjnej frazeologii i przedzierzgają się w coś w rodzaju „kadetów“ robotniczych. Oportunizm przeżera nawskroś całą S. D. P. R. Rosyi, to też oportunistyczna grupa posłów esdeckich w Dumie jest w gruncie

rzeczy odzwierciadleniem oportunistycznego charakteru tej partyi, która w obecnej chwili sama nie wie, do czego dąży. Wart Pac pałaca, a pałac Paca...

Wobec tego pretensye esdeków do własnej ich frakcyi nie mają, właściwie mówiąc, żadnego sensu. Skoro się wlazło do instytucyi rządowej, jaką jest III Duma, skoro się odgrywa smutną rolę socyalistycznej dekoracyi w czarnosecinnym pseudoparlamencie i ułatwia się rządowi odgrywanie komedyi „konstytucyjnej“ wobec bankierów europejskich, musi się ponosić wszystkie konsekwencye tego. I konsekwencye te ponosi nietylko grupa dumska esdeków, lecz i partya, z łona której grupa ta wyszła. Za wszystkie fałszywe kroki frakcyi esdeckiej w Dumie, za całą kompromitacyę, jaką ta frakcya okryła esdectwo wszechrosyjskie, odpowiada S. D. P. R. Rosyi — oczywiście, dopóki nie wyrzecze się jej oficyalnie i nie zerwie z nią stanowczo.

To też całą socyalną demokracyę rosyjską musimy uczynić odpowiedzialną za ten niesłychany skandal, jaki ostatnio zdarzył się w Dumie, spowodowany przez frakcyę esdecką. Tym razem chodziło o sprawy polskie. Mamy tu na myśli bezczelne wystąpienie frakcyi esdeckiej „w imieniu proletaryatu polskiego i większości polskich warstw pracujących“ przeciwko słusznym żądaniom polskim — w towarzystwie czarnej sotni rosyjskiej.

Podczas rozpraw nad etatem ministerstwa t. zw. sprawiedliwości, poseł Dymsza postawił wniosek, aby „przynależność do narodowości polskiej nie stanowiła przeszkody do mianowania na posady sądowe w Królestwie Polskiem“. Przeciwko temu wnioskowi wystąpił z całą nienawiścią do Polaków minister Szczegłowitow, sekundowany przez reprezentantów czarnej sotni z Warszawy i Wilna — Aleksiejewa i Zamysłowskiego. Jednakże wniosek posła Dymszy nawet znacznej części rządowców rosyjskich wydawał się tak naturalnym, że postanowili za nim głosować. Uczynili to niektórzy październikowcy i nawet „prawy“ hr. Bobrińskij. Wniosek jednakże upadł — i upadł wskutek tego, że przeciwko niemu głosowali razem z czarnosecińcami, rozmaitymi Puryszkiewiczami, Aleksiejewami i Eulogiuszami — socyalni demokraci. Ci ostatni swoimi głosami, oddanymi w duchu intencyj polakożerczego rządu carskiego, obalili wniosek Dymszy, który musiałby przejść, gdyby nie esdecy rosyjscy![1])

I to niesłychane wystąpienie przeciwko interesom ludności

[1]) Za wnioskiem głosowało 119 posłów, przeciwko — 149, esdeków zaś jest 17; gdyby oddali swe głosy za wnioskiem, to przeszedłby on 136 głosami przeciw 132.

polskiej, poseł Gegeczkori motywował w imieniu frakcyi esdeckiej, jako „przedstawiciel“ polskiego ludu pracującego! Doprawdy brak słów na napiętnowanie takiego zuchwalstwa, połączonego z krańcową bezmyślnością polityczną. W dziejach socyalizmu skandal ten jest pierwszym wypadkiem, kiedy ludzie, uważający się i uważani za socyalistów, ośmielają się wystąpić przeciwko takim elementarnym żądaniom ludności, jak to, aby ją sądzili ludzie, posługujący się jej językiem i znający jej życie.

Czekamy z niecierpliwością na wyjaśnienie stanowiska, jakie zajmie S. D. P. R. Rosyi, wobec czarnosecinnego wystąpienia swej reprezentacyi dumskiej. *L. Pł.*

---

# List polskich posłów S. D. do Frakcyi S. D. w Dumie rosyjskiej.

Klub polskich posłów socyalno-demokratycznych w wiedeńskiej Radzie państwa wysłał do rosyjskiej socyalno-demokratycznej frakcyi w Dumie następujące pismo:

Wiedeń, 26 marca.

Do Frakcyi socyalno-demokratycznej w Dumie państwowej.

Szanowni Towarzysze!

Polski Klub posłów socyalno-demokratycznych w austryackiej Radzie państwa uchwalił d. 24 marca b. r. zwrócić się do Waszej frakcyi w następującej sprawie:

Dnia 16 b. m. postawił poseł do Dumy Dymsza rezolucyę tej treści, że „przynależność do narodowości polskiej nie powinna przeszkadzać przyjmowaniu Polaków na posady sądowe w Królestwie Polskiem“.

Wedle gazet rosyjskich miał tow. Gegeczkori uzasadniać wrogie tej rezolucyi stanowisko swojej frakcyi tem, że wniosek Dymszy uwzględnia jedynie interesy polskiej ludności, ignorując interesy pozostałych narodowości w Królestwie Polskiem, oraz stanowiskiem Koła polskiego wobec budżetu.

Faktycznie też przeciwko tej części rezolucyi Dymszy, która żądała dopuszczenia Polaków w Polsce do godności sędziowskich, głosowała cała frakcya S. D. i doprowadziła do obalenia rezolucyi Dymszy.

Jakkolwiek poseł Gegeczkori uznał za stosowne ogłosić przy tej sposobności frakcyę S. D. w Dumie za reprezentantkę polskiego proletaryatu, to jednak my, polscy posłowie

socyalno-demokratyczni, wybrani rzeczywiście przez polski proletaryat socyalistyczny, musimy wyrazić nasze stanowcze przekonanie, że Polacy w Królestwie Polskiem mają prawo nietylko do posad w sądownictwie, lecz mają także prawo do zupełnego stanowienia o sobie i że odmawianie im tego prawa jest gwałtem i zbrodnią.

W rezultacie frakcya S. D. stanęła w swem głosowaniu w tej sprawie na tem samem stanowisku co rząd i czarna sotnia.

Jesteśmy też przekonani, że żaden poseł, wybrany naprawdę przez proletaryat polski, nie mógłby zająć podobnego stanowiska, jakie zajął w swojej mowie tow. Gegeczkori, a w swojem głosowaniu cała frakcya S. D.

Co do motywów, przytoczonych w przemówieniu tow. Gegeczkoriego, to zauważamy, że nie znamy w Królestwie Polskiem oprócz Polaków i żydów żadnej narodowości wykluczonej od piastowania godności sędziowskich.

Wniosek Dymszy dotyczył jedynie Królestwa Polskiego, żydzi zaś pozbawieni są najelementarniejszych praw obywatelskich nie tylko w Królestwie Polskiem, ale jeszcze bardziej w reszcie państwa rosyjskiego.

Tymczasem tow. Gegeczkori i frakcya S. D., nie zaznaczywszy w niczem dążenia do równouprawnienia żydów, odmówili tego równouprawnienia Polakom.

Stanowisko zaś Koła polskiego wobec budżetu nie może upoważniać żadnego socyalisty do sankcyonowania przemocy i bezprawia, dokonywanych na narodzie polskim.

Dlatego my, polscy posłowie socyalistyczni, zapytujemy frakcyę ros. S. D. w Dumie, jak usprawiedliwi wobec zasad międzynarodowej socyalnej demokracyi stanowisko swoje w sprawie najskromniejszego domagania się równouprawnienia ludności polskiej w Królestwie Polskiem?

Powodem tego listu jest także i ta okoliczność, że niesłychany ucisk i nieprzerwanie panujący stan wojenny pozbawiły proletaryat polski w Królestwie Polskiem jakiejkolwiek prawnej reprezentacyi, któraby mogła zająć jawne stanowisko wobec zachowania się frakcyi S. D., wyrządzającego krzywdę szerokim masom ludu polskiego; my zaś jesteśmy obecnie jedyną reprezentacyą parlamentarną polskiego proletaryatu.

*Ignacy Daszyński, dr Herman Diamand, Józef Hudec, dr Ryszard Kunicki, dr Herman Lieberman, Andrzej Moraczewski.*

# ŁÓDŹ.

W ostatniem pięcioleciu przebyła Łódź dwa okresy. Walki gospodarcze pomiędzy fabrykantami a robotnikami inny nosiły charakter w okresie czasów rewolucyjnych, inny zaś mają obecnie, w chwilach reakcyi. Okres pierwszy, okres wystąpień zaczepnych ze strony robotników, wystąpień masowych, przy których zasada solidarności proletaryackiej do najwyższych wskazań działalności klasy robotniczej zaliczoną została i w życie wprowadzoną była, okres ten przyniósł w sumie robotnikom łódzkim duże korzyści materyalne i moralne; z jednej strony zwiększone zarobki podniosły znacznie stopę życiową robotnika i jego rodziny, z drugiej — masowe wystąpienia w dużej bardzo mierze przyczyniły się do uświadomienia mas proletaryackich, iż posiadają one swoje odrębne interesy klasowe, które wyłącznie walką obronić potrafią.

Demagogiczna taktyka codziennego strejkowania, stosowana przez S. D. K. P. i L., którą niewolniczo naśladowały kierownicze ciała naszej partyi (przed rozłamem), nietylko, że niweczyła większość zdobyczy materyalnych, co gorsze, spaczyła zupełnie myśl walki ekonomicznej wśród robotników, dla których strejk, zgoła w danej sytuacyi zbyteczny, nie rokujący żadnych nadziei na zwycięstwo, dla których, powtarzamy, strejk był odtąd cudownym środkiem, mającym nietylko codzienne zdobycze przynieść, lecz również wpłynąć na zmianę warunków całego życia ekonomicznego i przyczynić się do zasadniczej zmiany warunków politycznych. Odtąd strejk był dla masy robotniczej, idącej za głosem demagogicznych krzykaczy esdecko-umiarkowanych, równie dobrym środkiem zmuszenia fabrykanta do przyjęcia jednego lub kilku esdeków albo pepeesowców do fabryki, jak do skrócenia czasu pracy i zwiększenia norm zarobkowych. Odtąd strejk był równie dobrym środkiem manifestowania swych uczuć i poglądów, jak i załatwiania codziennych drobiazgowych spraw, a nawet i interesów osobistych. Zapomniano wówczas, że takie hojne szafowanie tym najpoważniejszym środkiem walki musi konsekwentnie doprowadzić do przytępienia naszej broni, że w końcu strejk przestanie być wystąpieniem, z którem fabrykanci liczyć się będą musieli, że strejk należy przecież do wystąpień o wartości względnej, ograniczonej.

Jeżeli nawet początkowo owe „codzienne strejkowanie" kończyło się zwykle zwycięstwem robotniczem, to taki wynik był w znacznej bardzo części skutkiem zupełnego braku organizacyi fabrykantów, oraz ówczesnych stosunków politycznych w kraju, kiedy rząd, zaprzątnięty całkowicie łataniem

zrujnowanego gmachu państwowego, nie był zupełnie w stanie z najmniejszą chociażby pomocą spieszyć atakowanym codziennie prawie drobnym fabrykantom, z których w olbrzymiej większości składa się łódzki okręg przemysłowy.

Utworzenie związku fabrykantów przez sześć największych firm bawełnianych w Łodzi, z Szajblerem i Poznańskim na czele, następnie olbrzymi lokaut łódzki, to koniec pierwszego okresu. Robotnicy łódzcy potrafili jeszcze przeszło 4 miesiące prowadzić walkę obronną, organizując pomoc dla zlokautowanych, zbierając olbrzymie, jak na stosunki nasze, pieniądze zapomogowe, był to już jednak „łabędzi śpiew" robotnika łódzkiego. Zabójstwo dwóch dyrektorów fabryki Poznańskiego było przejściem do okresu drugiego, zapoczątkowanego zabójstwem (w lipcu roku 1907) Silbersteina.

W tym czasie rozpoczęły się na dobre czasy wzmożonej reakcyi politycznej. Rząd zdołał naprawić zdezelowaną maszynę administracyjną i mógł z całą bezwzględnością stanąć po stronie fabrykantów w walce z robotnikami. Wiedział carat, że u nas potrafi zgnębić masy tylko przy pomocy fabrykantów, że wspólnie potrafi rozbić organizacye polityczne i zawodowe, a wówczas siła zaczepna, a nawet odporna łódzkiego proletaryusza spadnie do minimum, że wówczas Kaznakow będzie mógł powiedzieć: *„l'ordre règne à Lodz"* (porządek panuje w Łodzi). Wiedział też rząd dobrze, że i fabrykanci niecierpliwie wyczekują chwili, kiedy on z pomocą im przyjdzie, że warunki rządowe zostaną przez kapitalistów łódzkich skwapliwie przyjęte, byle z pomocą przyszedł dla „ratowania przemysłu krajowego". Wówczas to właśnie pomysł żandarma Utgofa, by za fabrykanckie pieniądze znacznie powiększyć policyę łódzką, pierwotnie, w okresie pierwszym, w okresie rewolucyjnym, przez fabrykantów odrzucony, teraz dopiero w życie wprowadzony został.

Jako strona zaczepna wystąpili kapitaliści. Byli już bowiem zorganizowani, po swojej stronie mieli brutalną siłę żołdactwa i ufundowanej przez siebie policyi, a nadewszystko usłużnego swego utrzymanka — Kaznakowa. Wystąpili jako strona zaczepna i z tego powodu, iż nie mieli już do czynienia ze zorganizowanemi zrzeszeniami zawodowemi, któreby potrafiły dać należyty odpór, lecz z niezorganizowaną masą. Rozpoczęła się nierówna, wściekła walka. Właściwie była to już nie walka, lecz znęcanie się łódzkich kapitalistów nad skrępowanym łódzkim robotnikiem. Zorganizowani, ufni w pomoc rządu fabrykanci, grożąc głodem tysiącznym rzeszom robotników, niezorganizowanym, prześladowanym przez żandarmeryę i policyę, zmniejszali raz po raz normy zarobkowe, przedłużali czas pracy, wprowadzali dawne porządki fabryczne,

na mocy których robotnik stał się zabawką w ręku fabrykanta i jego urzędników, którą można poniewierać i za lada powodem z pracy wydalić. Od półtora prawie roku Łódź jest miejscem powolnego ogładzania wielotysięcznych rzesz robotniczych, mającego wybitne cechy wyrafinowanego znęcania się. Kiedy bowiem robotnicy tej lub innej fabryki nie chcą przystać na nowe, niemożliwe dla wyżywienia ich rodzin, warunki pracy, kiedy przenosząc głód nad poniżenie, chcą przynajmniej oporem zmusić fabrykantów do cofnięcia niektórych najbardziej uciążliwych warunków i norm zarobkowych, wówczas rząd aresztami masowymi, biciem i terorem zmusza ich do przystąpienia do pracy.

A nowe warunki płacy i pracy przez fabrykantów łódzkich masie robotniczej siłą i gwałtem narzucane, zaprawdę są uciążliwe, skazujące większość olbrzymią rodzin robotniczych na nędzę, pogrążające je w otchłań ciemnoty. Gdyby można było warunki te szczegółowo zebrać, wówczas ogłoszenie ich stanowiłoby jaskrawy dokument bezwzględnego egoizmu klasowego fabrykantów. Niestety, zebrać je i odpowiednio ugrupować jest rzeczą bardzo trudną, przedewszystkiem dlatego, że niema u nas odpowiedniej instytucyi, któraby zajmowała się zbieraniem materyałów, dotyczących warunków pracy i zarobków robotników i rzemieślników, po za tem, specyalnie do stosunków łódzkich, jest to rzecz tem trudniejsza, iż fabryki łódzkie są to w przeważnej swej części drobne zakłady, zajmujące się tym lub innym działem produkcyi włóknistej, o rozmaitych typach maszyn: nowszych i starych, o różnych bardzo współczynnikach wydajności; wobec tego i sposób określania norm zarobkowych, a tem samem i zmniejszenie tych norm bywa różne i pod ogólne jakieś wzory dostosować się nie da. Skromną jednak garść tych nowych warunków fabrykanckich poniżej przytaczamy, celem scharakteryzowania ogólnego dążenia fabrykantów. W poszczególnych fabrykach przedstawiają się nowe warunki płac i pracy następująco:

Fabr. Neumanna: obniżono zarobki o 2 kop. na 1.000 wątków.

Fabr. Tepfera: obniżono płacę od 10 do 22%.

Fabr. Jarocińskiego: obniżono w tkalni od 15 do 30%, w oddziałach przygotowawczych 20%, pracującym zaś na tygodniówkę od 10 do 16%.

Fabr. H. Schlee: obniżono płacę o 5%.

Fabr. Zemana: przedłużono pracę o 1 godz. (10 godzin zamiast 9-ciu).

Fabr. Wevera: obniżono pracującym na tygodniówkę od

20 do 50 kop. tygodniowo, pracującym zaś od sztuki od 4 do 8%.

Fabr. Fr. Kindermanna: w tkalni ręcznej i mechanicznej od 20 do 25%, nawijaczkom 36 kop. tygodniowo, w przędzalni śrubownikom 1 rb. 10 kop. tygodniowo, przykręcaczom 70 kop. tygodniowo, na zgrzeblarkach 1 rb. 20 kop. tygodniowo.

Fabr. Stiller i Bielszowski: o 1/2 i 1 kop. od arszyna.

Fabr. Naftalina: w oddziale tkalni i nawijaczkom o 20%, a cewiarkom o 12%.

Fabr. Warchiwkera: o 30 kop. od sztuki melanżu.

Fabr. Lehmana: przykręcaczom i śrubownikom o 10 kop. od tysiąca motków, kobietom o 10 kop. od rubla, pucerom odjęto premie, wynoszące 1 rb. 50 kop.

Fabr. Joekel i Schweikert: obniżono płacę prawie że o połowę.

Fabr. Borst (Zgierz): tkaczom z 9 kop. od 1.000 wątków na 7—6 kop.

Fabr. Kaiserbrechta: obniżono płace od 1 rb. do 1 rb. 50 kop. tygodniowo.

Fabr. Fausta (Pabianice): od 10 do 25%.

Fabr. Goldmana: o 10%.

Fabr. Hillera: w przędzalni o 15%, w innych oddziałach o 10%.

Fabr. Schlössera (Ozorków): obniżono płacę o 10%. W fabryce tej płaca jest o 20% niższą od płac w łódzkich fabrykach konkurencyjnych.

Fabr. J. Heinzla: o 30 i 40 kop. na sztuce dla niektórych towarów. Na warsztatach kortowych obniżono 2 gr. na 1.000 wątków. We wszystkich oddziałach przygotowawczych obniżono od 10 do 25%.

Fabr. M. Silbersteina: pracującym na dniówkę o 25%, przędzalnikom akordowym po 2 kop. od 100 funtów przędzy. Stosownie do tego obniżono płacę zwijaczkom, szpularkom, motaczkom i pakarkom.

Fabr. Bechtolda: o 20%.

Fabr. G. Steigerta: tkaczom o 25 do 30%.

Fabr. Landsberga: o 15%.

Fabr. Plichala: obniżono płacę robotnikom pracującym na tygodniówki o 80 kop.

Fabr. T. Steigerta: na niektórych oddziałach o 15 i 20%.

Fabr. Schönfein i Löwenstein: w tkalni obniżono płacę o 1 grosz od 1.000 wątków.

Fabr. Dąbrówka: o 10%.

Fabr. Poznańskiego: w oddziale mechanicznym o 10%.

F a b r. Z a j b e r t a: w oddziale zgrzeblarek i pucerom obniżono płacę od 50 kop. do 1 rb. 20 kop. tygodniowo.

F a b r. R o s c h i g a: tkaczom o 1 kop., a na niektórych towarach o 1/2 kop. od 1.000 wątków.

F a b r. H ä r t i g a: w nuperni i prasie o 1 i 1/2 kop.

F a b r. B i r n b a u m a: obniżono płace akordowe przy towarach kamgarnowych w stosunku 1 1/2 grosza przy pracy na dwóch wałkach i 1 grosza przy pracy na wałku pojedyńczym, co uczyni różnicy tygodniowo około 1 rb. 50 kop.

F a b r. H a e s l e r a: akordowcom o 1 rb. tygodniowo, kobietom 50 i 60 kop. Zarabiającym stale po rb. 7 kop. 65 i po rb. 7 kop. 60 zniżono zarobki na rb. 6 kop. 90.

F a b r. F i n s t r a: tkaczom o 15%, w innych oddziałach o 5 i 10%.

F a b r. W u l f s o n a: obniżono płace tygodniowe śrubownikom o 90 kop., przykręcaczom o 70 kop., pucerom o 90 kop., wilkarzom o 80 kop., zgrzeblarkom i układaczkom po 30 kop.

F a b r. B u l l e g o: obniżono płacę tygodniowo od 50 kop. do 1 rb. 10 kop.

F a b r. H i r s z b e r g a i W i l c z y ń s k i e g o: o 10%.

F a b r. L u b i ń s k i e g o: śrubownikom o 12 1/2 a przykręcaczom o 10 kop. od 100 motków. Czas pracy przedłużono do 11 1/2 godzin.

F a b r. B i r n b a u m a: obniżono zarobki w przędzalni o 5 — 10 procent.

F a b r. Fr. R a m i s c h a: płacę w apreturze o 70 kop., cwernerkom — 70 kop., przy wrzeciennikach — 50 kop. tygodniowo, trajberkom 10 kop. od 1 rubla i tkaczom na niektórych towarach po 50 kop. od sztuki.

F a b r. S t o l a r o w a: obniżono płacę od 1 rb. do 1 rb. 50 k.

F a b r. K a d l e r a: od 30 kop. do 1 rb. 50 kop. tygodniowo.

F a b r. K o c h a ń s k i e g o: tkaczom o 15 i 20%.

F a b r. W e j n r a u c h a: o 20%.

F a b r. I. H e i n z l a: obniżono płacę od 30 do 50 kop. tygodniowo w farbiarni i wykończalni.

F a b r. T. B i a l e r a: tkaczom o 10%.

Powyżej podane warunki fabrykanckie są zaledwie bardzo skromną częścią ogólnej ich liczby. Niema bowiem w łódzkim okręgu włóknistym zakładu przemysłowego, któryby nie przeprowadził u siebie zniżki płac i odpowiedniej, na niekorzyść robotników, zmiany wewnętrznych przepisów fabrycznych. Niektóre z nich zniżkę taką przeprowadzały po kilka nawet razy, zawsze pewne, że o ile głód nie zmusi robotnika do

zgody na fabrykanckie warunki, wówczas teror policyjny napewno tego dokona.

Niema bowiem w całej tej akcyi fabrykantów jakiegoś systemu, którymby można było z punktu widzenia utrzymania materyalnej równowagi zakładów i fabryk łódzkich postępowanie fabrykantów tłómaczyć. Jedna, jedyna tylko myśl kieruje kapitalistami łódzkimi, mianowicie wyzyskanie korzystnego dla nich układu jaknajbardziej i jaknajdłużej. Zupełnie nie obchodzą ich skutki, jakie pociągnąć musi za sobą ich postępowanie egoistyczne. Dla grupy społecznej, której bożyszczem jest zysk, nie istnieje wcale interes krajowy, interes ludu. Znają tylko swój własny, klasowy interes, wiedzą, że wyzysk jest jego najpoważniejszym czynnikiem. Ta ich świadomość jest podłożem zniżkowej, reakcyjnej akcyi fabrykantów łódzkich.

Łódź dzisiejsza jest wyraźnym przykładem zależności pomiędzy układem politycznym a warunkami pracy. Jest jednocześnie dowodem współdziałania caratu z kapitalistami we wspólnem dążeniu do wyzysku i zgnębienia ludu, w pierwszym zaś rzędzie klasy robotniczej. Jest zarazem wskazówką, że rządy moskiewskie gwałtami i brutalną swą siłą uniemożliwiają robotnikom obronę przed zwiększającym się z dnia na dzień wyzyskiem fabrykantów, że wobec tego nieubłagana walka z caratem i najazdem jest obecnie najważniejszem wskazaniem dla polskich robotników.

Łódź dzisiejsza jest jedną z najtragiczniejszych kart w historyi ofiarnej, ciężkiej, nieprzejednanej jednak i ciągłej walki pracującego ludu polskiego o wyzwolenie.

*Józef Mostowicz.*

---

# Obraz cyfrowy kapitalizmu w Austryi.

Ideał i cyfra prowadzą w świecie mieszczańskim żywot zgoła niezależny od siebie. Wyznaczone im zostają odrębne godziny dnia, odrębne zakątki mózgu i serca, a nawet odrębne gesty i ton. Rozdział przeprowadzony tam bywa z drobiazgową, pedantyczną skrupulatnością, a wał, postawiony na linii granicznej pilnuje, by żadną zbłąkaną ścieżynką nie przedostała się kontrabanda z jednej strony na drugą. Wszak wiadomo — ideał ma upiększać życie, dostarczać tematów do rozmowy i poezyi, ma w świąteczne poranki przestępować

progi, ale życie samo w swojej powadze zarobkowania ma być wypełnione tylko cyfrą, dodawaną, mnożoną i niezakłócaną w należytem uszeregowaniu żadnem wspomnieniem ideału, tak serdecznie witanego — w wolnej od zajęcia chwili... Ideał i cyfra — chodzą tu każde swoją drogą, bo to dla nich najbezpieczniejsze, bo zetknięcie ich mogłoby właściciela mieszczańskich ideałów i mieszczańskich porządków życiowych wyprowadzić z równowagi.

Ale proletaryat nie boi się sąsiedztwa cyfry dla swoich ideałów, nie obawia się, że powiew jej zmrozi jego porywy. Dla niego cyfra, to nie „ma“ i „winien“ kasowej księgi, to nie obraz zarobku, interesów, chowany przed gośćmi w poczuciu przyzwoitości, ale ustawiczny przegląd sił swoich, mierzonych na zamiary. Im głębiej wierzy, że „wyzwolenie klasy robotniczej będzie jej własnem dziełem“, im głębiej rozumem treść tych słów ujmuje i tęsknotą je przenika, tem poważniej bada świat otaczających go zjawisk, szukając realnego sprawdzianu dla swych ideałów, wskazówek za „godziną działania“. Cyfra opowiada mu o ustroju ekonomicznym i społecznym, wśród którego działać on musi, o liczebnej sile klasy robotniczej, o rozwoju sił technicznych, o warunkach, mających uledz zmianie i o woli świat przekształcającej, które socyalizm naukowy ujął w jeden rewolucyjny system. Odkąd lud roboczy przez poznanie swego położenia nauczył się ufać własnym siłom, ideał stał mu się istotną osią życia, cyfra zaś — koniecznem dopełnieniem ideału.

Daty statystyki warsztatowej, które w należytem opracowaniu, dają nietylko obraz sił i stosunków wytwórczych, ale i dopełniający je obraz sił i stosunków społecznych, zasługują więc w naszych szeregach na jak najbaczniejszą uwagę. A takiej właśnie statystyki dostarczyli nam w Austryi inicyatorzy spisu warsztatów z roku 1902, który — choć nie może jako pierwszy w tem państwie dawać przez porównanie z poprzednimi wytycznych rozwoju — ale uczy czytać i oceniać cyfry, podawane przez spisy urzędowe państw innych (Niemiec, Belgii i Szwajcaryi), nie sięgające wcale tak głęboko w istotę zjawisk. Mimo wielu błędów, jakie się i tu wkradły, n. p. chybiony spis pracy chałupniczej, na cyfrowe ujęcie pada tak silne światło teoretycznego zrozumienia stosunków gospodarczych, że pokazuje nam ono wprost drogę, na której znaleść można rozwiązanie dla całego szeregu spornych dotąd, przy stawianiu bilansu społecznego, kwestyj.

Podstawą statystyki warsztatowej jest podział warsztatów według ilości pracujących i podział pracujących według wielkości warsztatów, w których są zatrudnieni. Dwa te szeregi cyfr, tylko

na pozór dopełniające się wzajem, dają w istocie dwa zgoła odmienne obrazy ukształtowań społecznych, z których każdy może być tylko wtedy należycie wyzyskany, jeśli równocześnie i drugi stoi nam przed oczyma. I tak, warsztaty najmniejsze (1 — 5 pracujących) stanowią w Austryi 94·2 % ogólnej liczby przemysłowych warsztatów wytwórczych, warsztaty średnie (6 — 10 pracujących) 5·2% ogólnej liczby, warsztaty największe (zwyż 50 pracujących) tylko o 0·6 %.[1]) Zdaje się nam już, że jesteśmy w społeczeństwie średniowiecznem, że obracamy się wyłącznie wśród samodzielnych majstrów, ale zaraz drugi szereg cyfr, wyrywa nas z tej ułudy.

W roku 1902 pracowało w Austryi:[2])

| | robotników | w procencie |
|---|---|---|
| w małych warsztatach . . | 1,552.065 | 46·9 |
| w średnich . . . . . | 629.681 | 19·0 |
| w wielkich . . . . . | 1,331.550 | 34·1 |

Warsztaty największe, prowadzone bezsprzecznie kapitalistycznie, zarówno jak znaczna część średnich, zatrudniają, a zatem wyzyskują przeszło trzecią część zajętych w przemyśle robotników. Znaczenie ich zaś dla rynku, a z niem i waga w gospodarce społecznej jest jeszcze nierównie większa. Dostarczane przez nie lub przetwarzane tu masy produktów zależą bowiem nie od ilości zatrudnionych robotników, ale od rozmiarów sił mechanicznych, jakiemi one wogóle rozporządzają. Sumie zakładów najmniejszych stoi do pomocy człowiekowi 200 tys. sił koni parowych, w zakładach średnich około 250 tys., a w największych około 1.000 tysięcy! Zmienia to zupełnie obraz sił wytwórczych. Przyjąwszy, że siła jednego konia parowego równa się sile 20 ludzi, otrzymamy:

| | | |
|---|---|---|
| w warsztatach małych . . . . | 5·5 | milionów sił roboczych |
| „ „ średnich . . . | 5·6 | „ „ „ |
| „ „ wielkich . . . | 21·1 | „ „ „ |

Zatem w zaspakajaniu potrzeb rynkowych warsztaty największe, zatrudniając 34% robotników, odgrywają w Austryi poważniejszą rolę niż średnie i małe razem wzięte.

Liczba robotników zajętych w największych kapitalistycznych zakładach, ilość sił mechanicznych, składają się na obraz wytwórczego znaczenia kapitału; do zrozumienia jego społecznej roli potrzeba pójść za nim dalej, trzeba go podpatrzyć w stosunku do niezależnego pozornie robotnika.

Cyfry bowiem wykazujące, jak głęboko kapitał zdołał

---

[1]) Odpowiednie cyfry absolutne są: 913 tys., 50 tys. i 6 tys.
[2]) vide „Statistische Monatshefte“ Nr. 8. XIII Jhrg.

już wprowadzić stworzoną przez siebie i najodpowiedniejszą dla swych celów formę pracy przemysłowej — fabrykę i wielką pracownię, jak wielkiem jest zwycięstwo jego techniki, nie dają jeszcze dokładnego obrazu dokonanego już przezeń ujarzmienia pracy i jego rzeczywistego rozpanoszenia się w gospodarce. Bój między kapitałem a rzemiosłem kończy się bowiem często nie usunięciem drobnych warsztatów, ale wciągnięciem robotnika wraz z jego warsztatem do procesu wytwarzania zysków dla kapitalisty, ekonomicznem tylko podbiciem samodzielnych poprzednio pracowników.

Po za chałupnikami, liczonymi w Austryi osobno, wydziela się z pomiędzy rzemieślników część pewna, systematycznie od rynku odsuwana, zawisła w coraz większym stopniu od fabrykanta lub kupca, udzielającego zamówień, odbierającego gotowy towar i t. d. Celem cyfrowego ujęcia i rozdzielenia tych właśnie grup rzemieślniczych, wstawiono w kwestyonaryusz pytanie, „dla kogo pracuje“? żądając nań odpowiedzi tylko przy warsztatach mniejszych i najmniejszych, t. j. zatrudniających 1 — 20 pracowników. Zakłady większe, których samodzielne stanowisko nie ulega wątpliwości, wykluczono tu już z góry, usuwając temże samem liczne gałęzie przemysłu płodów surowych i półfabrykatów, sprzedających swoje wyroby wyłącznie przedsiębiorcom, od sąsiedztwa z przemysłem domowym. Mimo tej granicy, jaką badaniu zakreślono, odpowiedzi wykryły dla poszczególnych gałęzi pracy znaczną rozmaitość warunków rynkowych, a z nią i znaczną rozmaitość charakterystycznych cech społecznych.

I tak n. p. między ślusarzami, kowalami, zegarmistrzami, młynarzami, szklarzami, rymarzami, fotografami na 100 majstrów 74—78 pracuje „tylko dla prywatnego odbiorcy“. Natomiast zaś między właścicielami małych (1—20) warsztatów tkackich, koronkarskich, szlifierskich, skórniczych, tokarskich, oraz przy wyrobie wachlarzy, kwiatów sztucznych, wstążek, trykotów na 100 majstrów spotyka się 80—97 pracujących „wyłącznie dla przedsiębiorcy“. Pierwsi to typowi przedstawiciele niezawisłego rzemiosła, podczas gdy drugich zaliczyć należy do przemysłu domowego, najnędzniejszej i najbardziej przez kapitał wyzyskiwanej warstwy robotników. Otrzymują oni też, jak dalsza pozycya spisu wykazuje, materyał do pracy od zatrudniającego ich przedsiębiorcy „bezpłatnie“ a zatem — do obrobienia, co odbiera resztę wątpliwości w ich zależne stanowisko.

Między tymi dwoma krańcami, t. j. między niezawisłem rzemiosłem a przemysłem domowym, mieści się masa warsztatów rzemieślniczych, pracujących dla odbiorcy prywatnego

ale też i dla kupca. I tak n. p. u szewców, krawców, złotników, introligatorów, powroźników przeważa robota prywatna, choć często już znachodzimy tu robotę dla sklepu, u koszykarzy, szczotkarzy, farbiarzy, snycerzy, szwaczek widać jeszcze robotę dla prywatnych, lecz głównym ich odbiorcą jest już magazyn. Z ogólnej zaś liczby uwzględnionych tu 652.687 zakładów z 137.227 robotnikami pracuje:

| | ilość osób | w procencie |
|---|---|---|
| tylko dla prywatnego odbiorcy . . | 521.438 | 45·9 |
| częścią dla prywatnego odbiorcy, częścią dla przedsiębiorcy . . . . | 259.807 | 22·8 |
| tylko dla przedsiębiorcy . . . . . | 355.982 | 31·3 |
| | **ilość warsztatów** | **w procencie** |
| tylko dla prywatnego odbiorcy . . | 265.281 | 40·6 |
| częścią dla prywatnego odbiorcy, częścią dla przedsiębiorcy . . . . | 159.307 | 24·4 |
| tylko dla przedsiębiorcy . . . . . | 228.099 | 35·0 |

Niezawiśli rzemieślnicy, to zatem w Austryi nie więcej, niźli 2/5 rzemieślniczego ogółu, 3/5 zaś, to warsztaty, pracujące wyłącznie dla przedsiębiorców, które z całości znamion zaliczyć musimy do przemysłu domowego, albo też są to warsztaty w pewnym stopniu już odsunięte od bezpośrednich stosunków z konsumentem, mniej lub więcej podległe kapitałowi.

Zmienia to zupełnie początkowy obraz społecznego uwarstwowienia przemysłu austryackiego. Jeśli z początku musieliśmy przyjąć, że 46·9, a zatem prawie połowa ludności przemysłowej w Austryi, zajętej w warsztatach rzemieślniczych, z całości swych interesów ekonomicznych i politycznych należy do drobnomieszczaństwa, to teraz widzimy, że rzemieślników, nie w technicznem lecz w społecznem tego słowa znaczeniu, jest tu zaledwie 20%. Liczba robotników, zatrudnianych a zatem wyzyskiwanych przez kapitał nabrzmiewa natomiast do 68% ogółu zatrudnionych w przemyśle, i oczom naszym ujawnia się grupa rzemieślników podległych kapitałowi, stanowiąca 12% ogólnej liczby pracujących, zbliżona ekonomicznie do typu proletaryusza.

Wielkość warsztatów nie określa zatem sama w sobie dostatecznie społecznego charakteru czynnej w nieh pracy, ani nawet gospodarczej roli ich właścicieli. Niezawisły na pozór majster może być w rzeczy samej najemnikiem tylko kapitału a natomiast właściciel dość skromnego liczbą pracujących warsztatu, kapitalistycznym przedsiębiorcą w pełnem tego słowa znaczeniu. Austryacki spis z roku 1902, sta-

wiając sobie za zadanie wykrycie, o ile to możebne, ukrytych po za stosunkami wytwórczymi stosunków własnościowych, pyta też, czy samodzielne na pozór warsztaty zatrudniające zwyż 20 pracujących nie wchodzą w skład większego przedsiębiorstwa lub też, czy nie należą do wspólnego właściciela. Warsztaty, rozporządzające własnymi robotnikami, lecz objęte wspólnym zarządem i złączone z sobą lokalnie, zostały tu odszukane jako części warsztatów i spisane w jedno wspólne, złożone przedsiębiorstwo. Wśród równych sobie na pozór warsztatów wykryta tu została, zwłaszcza w przemyśle środków spożywczych, w przemyśle kopalnianym, metalowym, tkackim, grupa, przynależna do większego ośrodka, rozporządzająca zatem tańszym kredytem, większą łatwością w nawiązywaniu stosunków rynkowych, a co najważniejsze, tańszym materyałem surowym. Przędzalnia i tkalnia, tkalnia i farbiarnia, kopalnia i huta, kopalnia i koksownia, huty i odlewarnie, młyn i piekarnia itp. stanowią typy złożonych przedsiębiorstw, których siła rynkowa, dzięki korzyściom złączenia różnorakich warsztatów jest znacznie większą, niżli z prostego zliczenia liczby robotników wnosićby można.

W każdej gałęzi przemysłu z osobna (z wyjątkiem gospodnio-szynkarskiego) zrobić można doświadczenie, że właśnie większe warsztaty mają charakter cząstkowy, że przypuszczalna liczba większych warsztatów zasłania rzeczywistą, mniejszą — największych przedsiębiorstw. Jeśli teraz zamiast 111 tys. warsztatów cząstkowych, wykrytych między warsztatami, zatrudniającymi od 20 robotników powyżej, wstawimy właściwą liczbę 49 tys. złożonych przedsiębiorstw, które je obejmują, to otrzymamy nietylko bardziej odpowiadający prawdzie obraz wielkokapitalistycznego rozwoju Austryi, ale także rzut oka na jego drogi i formy, na rodzaj prowadzonej tu walki konkurencyjnej.

Z przejściem od badania warsztatów, złączonych w jedno przedsiębiorstwo, do przedsiębiorstw, złączonych przynależnością do jednego właściciela, ginie ostatni związek między statystyką warsztatową, a wytwórczością. Warsztat występuje teraz nie jako jednostka wytwórcza, lecz jako część składowa tego samego kapitału, jako jedno z paru źródeł dochodu, spływającego w tę samą kieszeń. Niema tu wspólnego kierownictwa, ani nawet lokalnego związku, jest tylko jedna firma kupiecka, której potęga rynkowa składa się z paru pozycyj.

Otóż takich związanych tylko własnością przedsiębiorstw jest w Austryi 815, obejmują one 6.339 warsztatów i mają na swe usługi 817.714 pracujących i 882.267 sił koni paro-

wych (bez lokomotyw), czyli 1/5 ogółu pracujących w przemyśle i 1/2 sił mechanicznych. Na jedną firmę zaś przypada 8 warsztatów i przeszło tysiąc pracujących.

Jak małą rolę odgrywa osobistość właściciela w zarządzie wielkich przedsiębiorstw, jak kłamliwą jest chęć tłumaczenia zysku geniuszem kupieckim nowoczesnych nadludzi od kantorka i kas ogniotrwałych, tego najlepszym dowodem statystyka firm, podana w spisie. Między największymi przedsiębiorcami znajdujemy tu 149 towarzystw akcyjnych, których właściciele zatrudniają w 1.387 warsztatach 287.430 robotników, ale o ich pracę troszczą się najprawdopodobniej tylko w dzień Walnego Zebrania, przy uchwalaniu dywidendy; jest między nimi 7 arcyksiążąt, mających 202 warsztaty, 59 książąt i hrabiów z 679 warsztatami, znanymi im też zapewne tylko z opisu ich dyrektorów. Znacznym przedsiębiorcą, nie kierującym swymi warsztatami „osobiście“ jest też w Austryi państwo, bo zatrudnia 171.000 robotników, odczuwających na własnej skórze, że w kapitalistycznym ustroju „upaństwowienie“ nie jest jeszcze „uspołecznieniem“.

Z nader małymi wyjątkami znajdujemy we wszystkich ważniejszych gałęziach przemysłu w Austryi między największemi przedsiębiorstwami towarzystwa akcyjne. Ogółem zaś 1.757 przedsiębiorstw, zatrudniających 308.000 robotników należy tu do towarzystw akcyjnych, opanowane więc są przez kapitał w formie, w której wszelkie obowiązki i czynności właściciela doszczętnie znikają, a zaczyna się zupełnie jawne i dla chcącego widzieć widoczne z a b i e r a n i e c u d z e j p r a c y z p e w n e g o p r a w n e g o t y t u ł u, z t y t u ł u w ł a s n o ś c i ś r o d k ó w p r o d u k c y i.

W ścisłym stosunku z rozwojem wielkokapitalistycznych form przemysłu, zwłaszcza zaś towarzystw akcyjnych, pozostaje rozwój instytucyj kredytowych, pośredniczących w kredycie kupieckim — banków. Bo jeśli akcya służy celom banku, celom opanowania przemysłu przez kapitał finansowy, to niemniej znowu bank służy towarzystwu akcyjnemu do zetknięcia się z potrzebnym mu kapitałem. Najdogodniejsza droga do publiczności prowadzi akcyę zazwyczaj przez bank, który kupieckiem stanowiskiem swej firmy zwraca uwagę na nowe przedsiębiorstwo, budzi zaufanie do jego zasobów i przyszłości, oraz między własną klientelą szuka dla niego odbiorców.

A przytem puszczone już w świat akcye w całym swym rynkowym bycie, potrzebują ciągłej opieki, czujnej ręki, która kieruje ich losami. I w tej roli nikt się nie może mierzyć z wielkim bankiem, mającym dokładny obraz zajść giełdo-

wych, stosunki z prasą, informacye itd. Koncentracya następuje tu szybko, bo towarzystwa akcyjne szukają banków, najzasobniejszych w kapitały, posiadających jak najliczniejszą i najzamożniejszą klientelę, najbardziej rozgałęzione stosunki z zagranicą. Wielkie banki zagarniają tak, dzięki swej sile ekonomicznej, najzyskowniejsze interesy pieniężne i dzięki zyskom, jakie stąd płyną, zwycięsko z mniejszymi konkurują.

Znane to fakty gospodarcze, ale tym razem dany nam w urzędowym spisie obraz cyfrowy zupełnie zawodzi. Społeczna siła banków nie tkwi bowiem w wielkości ich sił roboczych, ale w wielkości kapitału, jakim rozporządzają, w wielkości ich pieniężnych obrotów. Choć więc i tutaj spotykamy przedsiębiorstwa, zatrudniające przeszło 1.000 osób, to klucza do zrozumienia ich stanowiska w gospodarce współczesnej trzeba nam szukać wyłącznie w ich bilansach rocznych.

Cyfry, które tutaj spotykamy, mówią nam o potędze, szybko i pewnie postępującej naprzód: w r. 1883 kapitał własny banków akcyjnych w Austryi wynosił 500 milionów koron, pożyczony 620 mil., razem 1.120 mil. koron. Z końcem roku 1907 odpowiednie pozycye wynosiły 1.130 i 3.130, razem 4.260 mil. koron. Wzrost o 280%!

Z zawrotnych wyżyn kapitału finansowego zróbmy raz jeszcze przegląd sił gospodarczych, ale już w świetle nabranego doświadczenia. Poznaliśmy jak rzemieślniczym niby zagonem zaszedł kapitał głęboko w dziedziny, wśród których powierzchownemu badaczowi technika pracy wcale go nie zdradza, jak narzucił swe jarzmo $^2/_3$ ogółu pracujących w przemyśle austryackim, jak dalszych 12% częściowo wyzyskuje, pozostawiając zaledwie $^1/_5$ część ogółu pracujących przy dawnych, niezależnych formach pracy.

Wyniki walki kapitału z rzemiosłem niezmiernie jasno zarysowują się tu przed nami, a z nim i poznanie, że droga do wolności nie może prowadzić z powrotem ku dawnym ginącym formom pracy, lecz naprzód, przez drogę torowaną zwycięstwami kapitału, który już tak głęboko wdarł się w gospodarkę. A równocześnie jasnem się staje, że w głębiach społeczeństw nowoczesnych istnieje cały ogrom sił, któreby mogły być pozyskane dla sprawy wyzwolenia, że po za członkami towarzyszeń zawodowych, po za naszymi wyborcami nawet trzeba iść z naszym ideałem ku dalszym jeszcze warstwom, wskazanym nam przez cyfrę. *Helena Ławska.*

# Socyalizm w Bulgaryi.

Na żądanie redakcyi tow. Edw. zwrócił się do paru młodych działaczy Bulgarskiej Socyalnej Demokracyi, studyujących zagranicą, z prośbą o udzielenie wiadomości z historyi ruchu robotniczego w Bulgaryi. Artykuł ten właściwie pisany jest przez tow. bulgarskich, głównie tow. Gewrenowa.

Ogłoszenie niezawisłości Bulgaryi i aneksya Bośni i Hercegowiny przez Austryę, dwa fakty związane ściśle z odrodzeniem Turcyi, zwróciły uwagę całego świata na życie polityczne nieznacznych kraików półwyspu Bałkańskiego. Pisma burżuazyjne zajmują się powierzchownie życiem tych kraików, bijąc głównie na stronę sensacyjną zaszłych wypadków. Tytuł cara, krwawo zapisany na kartach historyi, przyjął operetkowy Ferdynand Bulgarski, lubujący się, jak Wilhelm Gadatliwy, w fotografowaniu swej osoby i pstrokatych ubiorach „swej“ wielkiej armii. Nas socyalistów ten „władca“ obchodzi nieco, jako przedstawiciel zgniłej klasy panujących. O życiu właściwem narodów musimy decydować na podstawie ruchu masowego, ludowego, demokratycznego, znajdującego wyraz przedewszystkiem w bratnich nam organizacyach socyalistycznych.

W historyi walki o niepodległość, która to walka sięga bez mała 5 wieków, niepoślednią rolę odegrały organizacye spiskowe, konspiracyjne, tworzone przez rewolucyonistów, którzy w ostatnich czasach wychowywali się na wzorach rosyjskich. Naturalnie mówić tu będziemy jeno o faktach zaszłych stosunkowo niedawno. Śliczna postać poety bulgarskiego Chrysto Botiewa, bulgarskiego Czernyszewskiego, jaśnieje niezatartym blaskiem na kartach walki o polityczną i społeczną wolność Bulgaryi. Botiew wraz z partyą, kilkuset ludzi liczącą, opanował swego czasu parostatek austryacki, kursujący po Dunaju, udał się w głąb Bulgaryi, aby wzbudzić powstanie. Niestety, otoczony przez przeważające siły wroga, padł z całą partyą swoją, zraszając krwią szlachetnych ziemię rodzinną. Był on szczerym republikaninem, wychowanym na nihilizmie rosyjskim, głosił konieczność Komuny, za wzór stawiał „wszechsłowiański“ typ władania ziemią — gminę (obszczynę). Przed nieszczęsną wyprawą z zagranicy Botiewa zduszoną została krajowa organizacya konspiracyjna, utworzona przez towarzysza Botiewa, dzielnego organizatora Wasyla Lewskiego. Organizacyę tę zdusił rząd turecki dzięki prowokatorskiej działalności jednego ze spiskowców. Organizacya opierała się głównie na masach włościańskich i inteligenckich (nauczyciele).

Przyszła wkrótce wojna „oswobodzicielska“. Żołnierz ro-

syjski napewno zostałby zwyciężony, gdyby nie dzielna pomoc bulgarskich chłopów, rzemieślników, inteligentów, którzy tysiącami trupów zasłali wąwozy Bałkanów, reduty Plewny. Po traktacie Berlińskim, warującym względną niezawisłość, Bulgarya prędko zaczyna wkraczać na drogę rozwoju ekonomicznego i społecznego. W zaraniu życia państwa bulgarskiego po 5 wiekowej niewoli, zarysowały się wyraźnie dwie klasy społeczne: 1) „Czorbadżii", to znaczy po turecku klasa uprzywilejowana, magnaci — wielcy bogacze — zwolennicy absolutnej monarchii na wzór Rosyi; 2) chłopi, przemysłowcy, rzemieślnicy, robotnicy fabryk tkackich w Śliwnie i kolei południowych — elementy bezwzględnie żądające konstytucyi liberalnej i będące w olbrzymiej większości. Bulgarya, kraj rolniczy, mający na 4 miliony ludności prawie 3 miliony chłopów, zawiązawszy stosunki handlowe z Europą, przejęła od tej ostatniej potrzeby i aspiracye. Działalność przemysłowa i handlowa wzrasta z dnia na dzień. Produkty rolne, owoce, bydło wywożą Bulgarzy do Turcyi. Zboże bulgarskie dochodzi czasem do portów Morza Północnego i Atlantyku. Produkcya warsztatowa znajduje w miastach poważną konkurencyę w nowozakładanych fabrykach. Kapitalizm wkroczył do Bulgaryi, z wyzyskiem najmity, z militaryzmem, z prostytucyą, z cerkwią i szkołą państwową. W ślad za kapitalizmem wkroczył świetlany wróg nocy społecznej, jasny, nieodłączny rycerz bez zmazy — socyalizm.

Na potrzeby państwa nie wystarczają „siły naukowe" bulgarskie. Tysiące młodzieży udaje się po wiedzę do Europy Zachodniej lub do Rosyi. Już w roku 1883 ukazują się pierwsze jaskółki socyalistyczne w Bulgaryi. W roku 1885 tow. Błagojew, przyjaciel Plechanowa, zamieszany w procesie politycznym w Petersburgu, zmuszony jest opuścić Rosyę i przenieść się do Bulgaryi. Zakłada tu pierwsze pismo socyalistyczne: „Sowremiennyj pokazatiel". Teoretycznie ruch socyalistyczny w Bulgaryi powstawał pod silnymi wpływami Kautsky'ego i Plechanowa. Dzieła Kautsky'ego, Plechanowa i Lenina — oto najpopularniejsze i najpierw tłomaczone, dzieła socyalistyczne.

Początki ruchu socyalistycznego w Bulgaryi zeszły się z absolutnymi rządami Stambułowa, który polityką swoją wewnętrzną zraził wszystkich, prócz socyalistów — którzy najwięcej zresztą od Stambułowa ucierpieli — do swej polityki zewnętrznej, wrogiej Rosyi. Niesłychane podatki, prześladowania polityczne, zupełna dyktatura pierwszego ministra, wszystko to składało się, by ruch socyalistyczny, mając silne podłoże w niezadowoleniu mas, ukrył się w podziemia działalności nielegalnej. W roku 1891, w Tyrnowie u Gabrow-

skiego zebrało się do 12 inteligentów socyalistycznych, którzy na lipiec tegoż roku postanowili zwołać I zjazd organizacyjny Bulgarskiej Partyi Socyalno-demokratycznej. I oto 20 lipca, przed czujnem okiem policyi stambułowskiej ukryty na jednym z piękniejszych górskich szczytów Bałkanów Buzłudza, zbiera się pierwszy kongres socyalistyczny w Bulgaryi, który, straciwszy sporo czasu na określenie zasadniczych kwestyj: czem jest socyalizm i czy można prowadzić ruch socyalistyczny w Bulgaryi, w sprawach taktyki odrazu podzielił się na dwa zwalczające się obozy: „Szerokich" i „Ciasnych". W roku 1903 frakcye te tworzą już zupełnie określone, oddzielone od siebie organizacye, mające osobne pisma. „Szerocy" są to typowi przedstawiciele rewizyonistów, kierunek patrzący przedewszystkiem na życie praktyczne, zeń czerpiący swój program minimum. Nie dalej jak miesiąc temu wchłonęli oni w siebie trzecią frakcyę — Liberałów-Socyalistów, i dziś stanowią olbrzymią większość zorganizowanych robotników. Ich kierownikami są tow.: Sakazow, Gabrowski i wielu innych. Organem ich obecnie „Rabotniczeska Bołgaria" powstała z połączonych pism „Rabotniczeska Bor'ba" i „Proletarij" Socyalistów-Liberałów. „Ciaśni", to doktrynerzy, ortodoksyjni marksiści, bezwzględnie odrzucający myśl o chwilowym choćby bloku z partyami burżuazyjnemi, typowi „klasowcy" pokroju „bolszewickiego", mający pod swymi wyłącznymi wpływami Związek zawodowy przemysłu włóknistego w Śliwnie, jedna z najpoważniejszych organizacyj robotniczych w Bulgaryi. Kierownikiem „Ciasnych" jest tow. Błagojew, zasłużony publicysta i pisarz bulgarski. Organem ich „Rabotniczeski Wiestnik".

Prócz dwóch tych organizacyj partyjnych istnieje Centralizacya Związków zawodowych, nosząca miano „Obszczija Rabotniczeski Syndikalen Sojuz", który działalnością swoją i składem organizacyjnym (sami robotnicy) wpływa ciągle w kierunku połączenia dwóch frakcyj w jedną partyę.

Siła ruchu socyalistycznego w Bulgaryi obecnie wielką nie jest. Lecz w dniach polityki stambułowskiej, kiedy tysiące ludu wylegało na ulice Sofii, by protestować manifestacyjnie, w latach, kiedy klęski ekonomiczne nawiedzały kraj (nieurodzaj), w latach takich przedstawicielstwo w parlamencie miało 7 socyalistów, których mowy do dziś dnia czytywane są skwapliwie przez ludność ubogą. Dziś w parlamencie niema żadnego posła socyalistycznego. Dziwić się temu nie należy. Bulgarya, jak zaznaczyliśmy jest krajem rolniczym o małych ośrodkach przemysłowych i handlowych (Sofia, Sliwien, Warna, Piernik).

Ażeby dać pojęcie o ruchu czysto robotniczym w Bulgaryi, zacytujemy dane o organizacyi zawodowej we frakcyi

„Ciasnych“, zaczerpnięte z „Rabotniczeskaho Wiestnika“ nr. 8 6 sierpnia 1908 r.

Na początku ruchu związkowego w r. 1904 było w organizacyi zawodowej 1.500 członków, w r. 1908 wchodzi w skład organizacyi 58 syndykatów z ogólną liczbą 2.084 zorganizowanych. Dodać należy, że „Szerocy“ mają również swoją fachową organizacyę, której siła zbliża się mniej więcej do siły organizacyi „Ciasnych“.

Poszczególne związki:

| | | |
|---|---|---|
| Robotników przemysłu włóknistego | 346 | |
| Krawców . . . . . . . . . . | 261 | |
| Robotników, wyrabiających kożuchy (strój narodowy Bulgarów) . | 201 | |
| Drukarzy . . . . . . . . . . | 140 | (280 u „Szerokich“). |
| Górników (w Piernikie) . . . . | 112 | (w czasie strejku było 500, po nieudanym strejku spadła liczba odrazu). |
| Metalowców . . . . . . . . . | 100 | Innych mniej ważnych i mniej licznych związków nie zaznaczamy. |
| Pracowników poczt i telegrafów . | 84 | |
| Robotników tytuniowych . . . . | 85 | |
| Piekarzy . . . . . . . . . . | 70 | |

Kolejarzy, opanowanych zupełnie przez „Szerokich“ jest około 500 ludzi. Organizacya kolejarzy wzrosła znakomicie po udanym zeszłorocznym strejku.

Ogólny dochód wynosił w r. 1908 — 6.180 franków, w czem składki tworzyły 1.800 franków.

Rozchód 3.948 fr., z czego na walkę strejkową wydano 881 fr., na subsydyum „Rab. Wiestn.“ — 1.200 fr.

Wbrew utartym poglądom o zupełnej obojętności tow. bulgarskich w stosunku do niedawnego ogłoszenia niezawisłości Bulgaryi, możemy zaznaczyć, że kwestya ta jest dla nich bardzo ważną. Tak jeden z organów „Szerokich“ „Dzwon“ żąda dla Macedonii zupełnej niepodległości. Bulgarya marzy oddawna o niepodległości swojej łącznie z niepodległością Macedonii. I dziś, chociaż na skutek bojkotu w Turcyi, ciężki kryzys nawiedza Bulgaryę, chociaż ogłoszenie niepodległości Bulgaryi było dziełem osobistem znienawidzonego „cara“ Ferdynanda i rezultatem polityki dworu austryackiego i jako takie przyczynia się do zatamowania ruchu demokratycznego w kraju, jednakże towarzysze nasi, za wyjątkiem niektórych specyalnie już „Ciasnych“, zadowoleni są z dokonanego faktu, który ma olbrzymie moralne znaczenie. *Edw.*

# Z DZIEJÓW RUCHU.

## Prawdziwe opowiadanie o Józefie Dudzie.

Towarzysz Józef Duda (pseudonim Andrzej) był młodzianem; liczył zaledwo 19 lat, gdy przystąpił do roboty. Zaczął on swą działalność od tego, że należał do kółek agitacyjnych; był zawsze bardzo gorliwy, pragnął sam uświadomić się i uświadomić jak największe masy, żeby mogły walczyć za wyzwolenie proletaryatu polskiego. Z zawodu był młynarzem.

W r. 1906 tow. Duda, widząc ciągłe rozpasanie pachołków carskich, zrozumiał, iż z nimi trzeba walczyć z bronią w ręku i wstąpił do Organizacyi Bojowej, gdzie zadziwił wszystkich towarzyszy swą odwagą i poświęceniem. Więcej nie mogę pisać o jego działalności, a opowiem tylko śmierć męczeńską tego bohatera.

Przed kilku laty był w Kielcach, na Krakowskiej rogatce, sklep z wędlinami, zajmowany przez niejakiego Bębenka, który później umarł, a sklep objęła wdowa po nim wraz z dawnym czeladnikiem męża, a obecnie jej kochankiem, Millerem. Ów Miller znany był wszystkim w Kielcach, jako łobuz i szalbierz; był to mężczyzna o szpetnej twarzy, śniady, a spojrzenia tak ostrego, że strach wzbudzał w ludziach, na których spojrzał. Ponieważ w Kielcach nie było dla nich karyery, więc postanowili przenieść się do Białogona. Białogon jest to miejscowość fabryczna, zamieszkała przez robotników z fabryki żelaza i mebli giętych. Tam kupili domek ładny, murowany, od ulicy ze sklepem od frontu, i zaczęli handlować. Ale ten dochód, który mieli z robotników, nie wystarczał im, ponieważ zaś zbiry carskie czepiają się zwykle podobnych szumowin, więc i ta para kochanków dała się kupić za judaszowe pieniądze. Sprzedali się, poszli na usługi carskie i co raz robotników w Białogonie zaczęło ubywać. Ale długo im się to nie udawało, bo wkrótce robotnicy wpadli na trop, dlaczego to ich towarzysze idą na katorgę, poczem zawiadomili o wszystkiem kielecką organizacyę bojową.

Przyszła godzina porachowania się z Bębenkami za krzywdy ludzkie. Było to w jesieni r. 1906, rano o godzinie 5-ej, gdy gromadka towarzyszy ruszyła do Białogona. Nie szli razem dla niepoznaki, tylko przekradali się ścieżkami po paru. Przybyli na miejsce umówione. Domek Millera miał wejście od ulicy, a z boku furtkę, którą wchodzi się na podwórze, gdzie jest szopa, służąca za drwalnię. Jeden z towarzyszy wszedł do sklepu, aby wywołać Millera, paru przez furtkę udało się na podwórze, reszta czekała na ulicy. Bębenkowa,

kochanka Millera, wstała wcześnie dnia tego i poszła do drwalni nakarmić prosiaka, on zaś sam pozostał w sklepie. Na zawołanie Miller, nie spodziewając się co go czeka, dobrej myśli wyszedł na ulicę. Gdy się tylko zjawił, posypały się kule z brauningów i mauzerów na prowokatora; ugodzony z wielu stron padł trupem na miejscu. Kochanka jego, słysząc to, wybiegła z drwalni z krzykiem: Co to za strzały! (bo na złodzieju czapka gore!). Odpowiedziały jej kule; spróbowała skryć się do drwalni, zaczęła krzyczeć, ale jej przyjaciele z Ochrany nie słyszeli jej i padła bez życia.

Niestety towarzysze źle się uszykowali, bo jedni stanęli z jednej strony drzwi, drudzy z drugiej, kule padały z obu stron i przez to raniony został Duda w nogę powyżej kolana. Na ten widok wszyscy struchleli, co też uczynili przez swoją nieostrożność, ale nie stracili przytomności, wnet postarali się o furmankę, ułożyli go w środek, a sami otoczyli go w około z bronią w ręku i kazali jechać do Kielc jak najprędzej. Chłop i tak konie podcinał, żeby módz za szarej godziny zajechać. Na żądanie Dudy umieścili go u ciotki, na ulicy Niewachlowskiej. Towarzysze doradzali mu, żeby się udał gdzieindziej, bo tam może być niebezpiecznie, ale im odpowiedział, że się śmierci nie boi, że mu jest wszystko jedno, więc stanęło na jego woli.

Chłop pojechał do domu, ale tymczasem już się policya dowiedziała, kto wiózł rannego i chłop pod uderzeniami kolb przyznał się, dokąd jeździł.

Jak wilki na zdobycz, tak rzucili się zaraz na Dudę. Aresztowali go i pod osłoną roty wojska odstawili do ratusza. Gdy go prowadzili, wiedział, że idzie na śmierć pewną w ciągu 24 godzin, bo wtedy były sądy polowe. Ale nietylko to go oczekiwało.

Duda aresztowany był o godzinie 10 rano. W nocy przed śmiercią wzięto go na katusze. Naczelnik więzienia G r e c k i j zamknął się z nim w celi i tam pastwił się nad nim, żądając, aby wydał towarzyszy. Wbijał mu za paznokcie drzazgi, rozpalał sztaby żelazne do czerwoności i potem przypiekał niemi członki. Rozcinał mu ciało i rany te zalewał lakiem roztopionym. Napróżno! Duda nikogo nie wydał, wszystkie męki przecierpiał, bo wiedział, że ginie dla sprawy rewolucyjnej.

Rodzice Dudy cały dzień czekali pod więzieniem, chcąc się z nim zobaczyć. Wieczorem wpuszczono ich i siostry jego; pożegnał się z nimi i kazał pozdrowić towarzyszy. O 9-ej wieczór wyspowiadał się. Od tego czasu nikt już z nim rozmawiać nie zdołał.

O godzinie $3^1/_2$ rano pod osłoną 2 rot wojska wyruszył z więzienia orszak pogrzebowy. Towarzysz nasz żył jeszcze,

ale mogliśmy go już za umarłego uważać. Serce ściska mi się dotąd na to wspomnienie. Jechał na takiej zwyczajnej furze czyściciela, bo nikt nie chciał dać koni oprawcom na taką zbrodnię; jechał więc z księdzem na tej furmance, mając obok siebie jakiegoś bandytę, skazanego za kradzież; nie mógł żadnego okrzyku wydać, bo ze wszech stron otaczało go żołdactwo; koło Kadzielni usłyszał, jak jego kaci zakładali patrony; trzask się rozległ suchy, a na twarzach żołnierzy widać było zadowolenie, że ich więzień jest związany, bezbronny, że oporu dać nie może. O, bo gdyby miał broń w ręku, to by ich nauczył, jak wolność czuć i jak za wolność walczyć należy!

Przyjechali na miejsce; zszedł z fury, podszedł pod słup, przywiązali go, zawiązali mu oczy; na komendę oficera rota wojska dała salwę; zwisła mu z ramion głowa — był rozstrzelany.

W pierś Dudy trafiło około 40 kul; nie dziwota, bo w tem miejscu właśnie pod lasem żołnierze uczą się strzelać do celu.

Na jakie 300 kroków było ludu z kilka tysięcy. Na huk strzałów ze wszystkich piersi wydobył się przeraźliwy okrzyk zgrozy i bólu i pomsty za przelaną krew. Gdy oprawcy odeszli, cały tłum rzucił się po ciało kulami podziurawione; obmyli je, ubranie świeże wdziali i do trumny schowali. Dopiero to była boleść patrzeć na te piersi kulami poprzeszywane, na palce aż do dłoni zsiniałe od wbijania drzazg, na ręce koło ramienia żelazem przypiekane. Ciało było takie zeskważone, że prawie się posmarzyło, boki były rozcinane i lakiem zalewane. Na widok tych męczarni to tylko z piersi wydobywało się: Pomsty! Pomsty! Co on ucierpiał! Co on ucierpiał!

Trumnę poniosły panny na cmentarz. Z wielką uroczystością ją pochowano i krzyż postawiono bronzowy, a na krzyżu cierniowa korona. Co rok, na Wszystkich Świętych młodzież zakłada na nim wieńce, wstęgi z napisem: Cześć męczennikowi idei.

Oprawca Greckij został zabity w parę miesięcy po swej zbrodni. Okręgowy Komitet Kielecki wydał odezwę, że dłoń sprawiedliwości dosięgła go za Józefa Dudę, członka P.P.S.F.R.

*Kielczanin.*

# BIBLIOGRAFIA.

Herman Wendel. Die preussische Polenpolitik. Berlin 1908. Nakładem księgarni „Vorwärts“. Cena 60 fen.

Broszura niniejsza, wydana przez księgarnię partyjną towarzyszy niemieckich, a omawiająca politykę pruską w sto-

sunku do Polaków, już z tego względu zasługuje na uwagę. Wskazywaliśmy bowiem nieraz, że socyaliści niemieccy, przy całej swej międzynarodowości, nie czynią bynajmniej wszystkiego, co leży w ich siłach, aby zapobiedz gwałtom, dokonywanym w Prusiech na ludności polskiej. Mają oni dla tej sprawy odpowiedni punkcik w programie, wygłaszają, gdy zajdzie sposobność w parlamencie, bardzo ładne mowy, zwykle nawet daleko rozumniejsze i energiczniejsze od przemówień poznańskich stańczyków, agitują przy wyborach, ale nie rozwinęli dotąd na tem polu — jak zresztą i na wielu innych — agitacyi, którąby przedewszystkiem uświadomiła własne ich szeregi, a potem — mogła zrodzić przynajmniej nadzieję, że kiedyś stan dzisiejszy ulegnie zmianie.

Otóż nie ulega wątpliwości, że w ostatnich czasach pod tym względem zaszła zmiana. Znamiennym jest już ten fakt, że redakcya „Neue Zeit“ (patrz „Przedświt“ z r. ub., Nr 10, str. 428) uznała politykę partyi niemieckiej na Górnym Śląsku w r. 1902—1903 za błędną i że zaprzestała usprawiedliwiać czynności kierownika tej polityki, przyznając, że był on po prostu obłąkanym. Książka tow. Wendla jest dalszym i poważnym krokiem w tym kierunku. Ale może jeszcze bardziej charakterystyczną jest jej treść.

Zawartość broszury możnaby podzielić na dwie części: historyczną i polityczną. Zaczniemy od drugiej. Omawia ona w poszczególnych rozdziałach politykę pruską względem Polaków przed r. 1871, po tym roku, walkę rządu przeciwko szkole polskiej, walkę o grunt, wreszcie stosunek do tego wszystkiego partyi socyalistycznej. Wszystkie te ustępy nietylko przepełnione są gorącem oburzeniem na zachowanie się rządu pruskiego, ale świadczą o bardzo sumiennem odnoszeniu się autora do przedmiotu i mogą nawet dla Polaka służyć za podręcznik krzywd, które zostały ludowi naszemu wyrządzone. Zobrazowanie stosunków polskich jest w ogólnych zarysach dokładne, brak chyba tylko szczegółów; np. nie został dostatecznie uwzględniony upadek dawnego liberalizmu poznańskiego, będący skutkiem „walki kulturalnej“ i wpływu księży, który ona wywołała. Uderza też prawie zupełne pominięcie działalności socyalistów polskich, co jednak wytłómaczyć sobie można tem, że autor nie chciał poruszać sprawy, co do której dotąd panują wśród towarzyszy niemieckich zdania bardzo podzielone.

Autor porusza i sprawę niepodległości. „Czy utworzenie niezależnego polskiego państwa narodowego w ramach istniejącego porządku społecznego należeć może do zadań proletaryatu rewolucyjnego, co do tego wśród socyalnej demokracyi zdania są podzielone“ (str. 81). Potem autor mówi, że Marks

oraz Engels uważali za konieczność odbudowanie Polski w granicach z przed r. 1772 i że „opierając się na tem“ niektórzy głoszą dotąd potrzebę stworzenia potężnej Polski, jako tamy dla caratu. Ostatnie czasy pokazały jednak, że carat zwalczać należy w samej Rosyi, dlatego też Polska wyzwoloną być może tylko przez rewolucyę socyalną — co stanowi „drugi punkt wyjścia dla stosunku soc. dem. do kwestyi polskiej“.

Krytykować tego poglądu oczywiście nie będziemy, zaznaczymy tylko, iż jest on wśród towarzyszy niemieckich bardzo rozpowszechniony. Oczywiście, że możliwe są przytem najrozmaitsze odcienie, od furyi antypolskiej, którą opanowana jest taka Luksemburżanka, do łagodnego, objektywnego traktowania rzeczy przez tow. Wendla. Dodajmy też, że zaraz po powyższym ustępie autor mówi: „Gdy jednak idzie o potępienie i zwalczanie ucisku Polaków, ujętego przez rząd pruski w system, dostatecznie osławiony — to demokracya socyalna nie zna podziałów itd.“ (str. 83).

Tyle o stronie politycznej dziełka, które bezwątpienia przyniesie wielkie korzyści, o ile rozejdzie się wśród towarzyszy niemieckich, co nastąpić powinno, jeśli sądzić po entuzyastycznych odezwaniach się prasy partyjnej.

Część pierwsza, historyczna, stanowi mały skrót historyi polskiej. I to jest właśnie dla nas z pewnego względu niezmiernie ciekawe. Autor, jak widzieliśmy, nie ma w sobie ani odrobiny hakatyzmu, nawet postępowego i odczuwa głęboko nasze krzywdy. Tymczasem w historyi polskiej nie widzi on nic, jak tylko ucisk ludu, despotyzm i rozpasanie szlachty. Ten fakt, że Polska końca wieku XVIII była utworem politycznym bez porównania bardziej wolnościowym i zdolnym do przetworzenia się w państwo demokratyczne, niż Prusy, a tembardziej Rosya — nie jest mu zupełnie znany. Swobody, z których korzystała u nas jedna tylko coprawda klasa, ale których w Prusiech nie posiadał *żaden poddany*, są dla niego li tylko przywilejami szlacheckimi „wycyganionymi lub wymuszonymi“ (*ergaunert und erpresst*) na panujących. O zniesieniu tych swobód przez rządy zaborcze nie wie on wcale, walkom wewnętrznym wśród pokoleń porozbiorowych poświęca parę słów i nie przypuszcza nawet, jakieby znaczenie miało dla robotnika niemieckiego dowiedzieć się, że wśród tych, którzy walczyli nawet przed r. 1848 o niepodległość Polski, byli bardzo radykalni demokraci i socyaliści.

Oczywiście, że łatwo wyjaśnić to sobie. Autor poprostu czerpał swe wiadomości z dzieł historyków polskich szkoły krakowskiej, tych klerykałów, reakcyonistów i ugodowców, którzy fałszowali u nas historyę i zatruwali umysły kształcącego się pokolenia przez długie lata. Starych historyków de-

mokratycznych (Lelewel, Szmitt itd.) nie zna on, również nie poznał dziejopisarzy nowoczesnych, nie mówiąc już o socyalistycznych popularyzatorach, którzy pouczyliby go o czem innem. Żałować tego należy, gdyż robotnik niemiecki, który przeczyta część pierwszą dziełka, bardzo łatwo dojść może do wniosku, że jednak bardzo szczęśliwie się stało, iż to gniazdo rozpusty i tyranii, skazane na nieunikniony upadek — Polskę — sąsiedzi zniszczyli. A widok reakcyonistów, zasiadających w dzisiejszych „Kołach polskich", utwierdzi go w tem mniemaniu i w każdym razie osłabi jego chęć zwalczania polityki antypolskiej, jeżeli wprost nie wznieci w nim myśli, że najlepszem lekarstwem na zdrożności Polaków byłaby germanizacya, względnie rusyfikacya. A w ten sposób najlepsze chęci autora, których, jak zaznaczyliśmy, wcale mu nie brak, mogą spełznąć na niczem. *A. Wroński.*

Michał Łoziński. Polski i rosyjski ruch rewolucyjny wobec Ukrainy (po ukraińsku). Lwów 1908. Nakładem autora.

Dziełko to wyszło z pod pióra znanego publicysty lwowskiego, który, będąc anarchistą z przekonań, jest jednocześnie redaktorem nacyonalistycznego i polakożerczego „Diła" oraz korespondentem burżuazyjnych pism ukraińskich w Kijowie. Temat, poruszony w dziełku p. Łozińskiego, oddawna nęcił publicystów ukraińskich i doczekał się w swoim czasie dość gruntownego opracowania w dziele Michała Dragomanowa „Polska historyczna i demokracya wielkorosyjska". Otóż p. Łoziński skorzystał z tej pracy — obecnie już zupełnie przestarzałej — i uzupełnił ją danemi z czasów nowszych, przyczem tendencya dziełka p. Łozińskiego niczem się nie różni od idei przewodniej, jaka kierowała Dragomanowem, kiedy charakteryzował stosunek rewolucyonistów polskich i rosyjskich do Ukrainy i jej dążności politycznych. Różnica między stanowiskiem Dragomanowa a stanowiskiem p. Łozińskiego polega jedynie na tem, że ten ostatni reprezentuje inną fazę rozwoju świadomości narodowej inteligencyi ukraińskiej, aniżeli autor „Polski historycznej".

Dragomanow należał do tego pokolenia inteligencyi ukraińskiej, które wprawdzie gorąco obchodziły interesy społeczne i kulturalne masy ukraińskiej, ale które — w gruncie rzeczy — było kulturalnie i politycznie rosyjskiem. Nadto p. Ł. — jako Galicyanin — wychował się w atmosferze, przesiąkniętej dążnościami do wszechstronnego rozwoju narodowości ukraińskiej, korzystającej w Galicyi z możności wywalczenia praw, które przysługują narodowi normalnemu. Jednakże pomiędzy stanowiskiem Dragomanowa a stanowiskiem Ł. istnieje ta analogia, że obydwaj mają pretensye do rewolucyo-

nistów polskich i rosyjskich o to, iż ci nie stoją w swym stosunku do Ukrainy na stanowisku Dragomanowa, względnie Ł. Pretensye te, w samem swem założeniu już ogromnie naiwne, tem bardziej uderzają nas u Łozińskiego, że ten ostatni chwilami bliskim jest utrafienia w sedno rzeczy i przyznania się, że sami Ukraińcy swą bezmyślnością polityczną zawinili, jeśli się ich traktuje nie tak, jakby tego chciał p. Ł.

W artykule niniejszym pomijam zupełnie tę część pracy p. Ł., która zajmuje się stosunkiem rewolucyjnych i socyalistycznych grup rosyjskich do Ukrainy. Zastanowię się tylko nad „polską“ częścią jego dziełka.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że p. Ł. nie posiada poczucia perspektywy historycznej, co mu nie pozwala na ocenianie zjawisk ze stanowiska badacza, uwzględniającego moment dziejowy. Fakty z przed paru wieków lub z przed lat kilkudziesięciu p. Ł. ocenia ze stanowiska interesów i pożądań dzisiejszego polityka ukraińskiego. Skutkiem tego Rzeczpospolitą polską uważa za „takież samo więzienie narodów na mniejszą skalę, jakiem w wielkich rozmiarach jest Rosya współczesna“ (str. 1). Skutkiem tego zupełnie nie jest w stanie zrozumieć, że walka o „Polskę historyczną“ z caratem rosyjskim była ruchem bezwzględnie rewolucyjnym i postępowym nawet ze stanowiska narodowo-ukraińskiego, tymczasem zaś antypowstańcza, pseudo demokratyczna taktyka Antonowiczów w latach 1862—1863 przyniosła nietylko Polsce, ale i Ukrainie szkody nieobliczalne. Ukrainofile ówcześni, występując przeciwko widmu „Polski historycznej“, która zapewniała „ludowi wiejskiemu Podola, Wołynia i Ukrainy“ „używanie jego mowy w szkołach, sądach i instytucyach ziemskich“ (str. 26), stanęli właściwie na gruncie „Rosyi historycznej“, która w 12 lat potem wywdzięczyła się Ukraińcom słynnym ukazem (lex Józefowicii), odmawiającym językowi ukraińskiemu wszystkich praw. Antonowicze wraz z owymi ciemnymi chłopami z Sołowjówki, mordującymi gorąco do ludu ukraińskiego przywiązanych powstańców, parli do obozu rządowego. Zapewne z czasem objektywna ukraińska krytyka historyczna tak samo surowo oceni Antonowiczów, jak już potrafiła ocenić rolę „ruteńczyków“ w 1848 roku, którzy w obawie przed „Polską historyczną“ przeszli do obozu rządowej reakcyi austryackiej, za co ich ta wystrychnęła później na dudków bez mała tak samo, jak rząd carski Antonowicza i jego kolegów.

Gdyby p. Ł. zdawał sobie sprawę z rozwoju historycznego świadomości narodowej Ukraińców, zapewne nie uważałby za nic zdrożnego dążenie do „Polski historycznej“ wówczas, kiedy temu dążeniu przeciwstawiało się tylko dążenie

rządu carskiego do utrzymania w całości „Rosyi historycznej“. Ani w r. 1831, ani w r. 1863 nawet nie było mowy o odrębnych dążnościach politycznych Ukrainy, jako całości samodzielnej. Walczyły między sobą Polska i Rosya. Kto nie był z Polską, ten popierał Rosyę i odwrotnie. Sam p. Ł. pisze: „Prawda, w innych warunkach możnaby było skorzystać z powstania w Polsce po to, aby na Ukrainie wzniecić powstanie o własne, ukraińskie interesy, o interesy ukraińskiej masy ludowej, ale nie takie były warunki...“ (str. 30). Otóż to właśnie: „nie takie były warunki“! czyli, innemi słowy, nie było na Ukrainie takich żywiołów, któreby potrafiły przeciwstawić ideom „historycznym“ Polski czy Rosyi własne polityczne ideały narodowo-państwowe. Dopóki zaś takich żywiołów nie było, odstąpienie od ideału „historycznej Polski“ stawało się grubym błędem politycznym.

Tropiąc z zapałem Szerloka Holmsa widmo „historycznej Polski“ u socyalistów polskich, Ł. przytacza (str. 64) bardzo charakterystyczne zdanie członków „Proletaryatu“ w okresie pertraktacyj z „Narodną Wolą“: „Z Ukrainą możemy wejść w sojusz oddzielnie, kiedy ta otwarcie wypowie się za separatyzmem od Rosyi, w przeciwnym wypadku nie widzimy powodów do uważania jej za samodzielny ośrodek“. Z tego zdania widać jak najdokładniej, że nie o żadną „historyczną Polskę“ chodziło naszym „proletaryatczykom“, tylko o brak samodzielnych aspiracyj politycznych Ukrainy. I, gdyby p. Ł. nie był zaślepionym nacyonalistą i nie wpadał w stan anormalny na samą myśl o „Polsce historycznej“, to mógłby spostrzedz, że w miarę budzenia się najsłabszych nawet odruchów separatystycznych wśród Ukraińców, socyaliści polscy usiłują z całą skwapliwością zrezygnować z „historycznych“ pretensyj Polski do Ukrainy.

Niestety, p. Łozińskiemu brak najzupełniej zmysłu krytycznego, to też, skoro tylko napotyka fakt, stojący w rażącej sprzeczności z jego, odziedziczoną po Dragomanowie, teoryą o tem, jakoby socyaliści polscy dążyli do odbudowania „historycznej Polski“, natychmiast doszukuje się w tym fakcie jakiegoś wybiegu, podstępu itd. Oto np. „Pobudka“ — zdaniem p. Ł. — „nie ma już odwagi przyznać się do tradycyj państwowych Polski historycznej“ i powiada, że granice przyszłej Polski „oznaczy sama rewolucya“; p. Ł. wobec tego twierdzi, że w takiem postawieniu kwestyi „może się ukrywać tylko tendencya państwowa Polski historycznej“ (str. 66). Frazes w jakiejś odezwie P. P. S. „My, robotnicy i robotnice całej Polski, bez względu na narodowość i wyznanie“ — zdaniem p. Ł. „nie może znaczyć nic innego, jak tylko, że „cała Polska“—to „Polska historyczna“ (str. 67). W pierwszym progra-

mie P. P. S., wystawiającym hasło niepodległej Rzeczypospolitej demokratycznej, opartej na zasadzie dobrowolnej federacyi, p. Łoziński nie znajduje wyrazu „polskiej", jako określenia narodowo-politycznego charakteru tej Rzeczypospolitej, wstawia więc bez ceremonii wyraz „polskiej" (str. 71) do odnośnego ustępu i operuje nim na dowód, że autorowie programu P. P. S. stali na gruncie „Polski historycznej".

P. Łoziński z drobiazgową skrupulatnością sędziego śledczego zestawia i bada pojedyńcze frazesy, urywki zdań i wyrazy, aby skonstruować oskarżenie o tendencye „historycznej Polski", jakiemi opanowana jest rzekomo P. P. S. P. Łoziński przytem zupełnie nie rozróżnia dwóch całkiem odmiennych rzeczy, mianowicie dążeń do wcielenia jakiegoś kraju do pewnego organizmu państwowego, a rozszerzenia organizacyi partyjnej na pewne punkty, co może nie mieć częstokroć nic ze sobą wspólnego. Ale p. Ł. uważa, że rozszerzenie organizacyi na pewne okolice czy miasta] poprostu oznacza chęć zaanektowania ich na rzecz przyszłego państwa polskiego i pokpiwa sobie z chytrości P. P. S., która „mogłaby mówić o potrzebie rozszerzenia swej działalności na... Petersburg i Moskwę" (str. 72) na tej samej podstawie, na jakiej przenosi swą działalność na Litwę i Ukrainę. P. Łozińskiemu, widocznie, nie śniło się nawet, że P. P. S. posiadała i posiada własne organizacye partyjne w Petersburgu i Moskwie—organizacye, które odegrały dość wybitną rolę w rozwoju partyi, choć P.P.S. nigdy nie marzyła o anektowaniu Petersburga i Moskwy.

Napotykając coraz więcej wypowiedzeń się P. P. S., stojących w zupełnej sprzeczności z ideą przewodnią dziełka p. Łozińskiego, ten ostatni musi wykręcić kota ogonem, byle utrzymać swe zapewnienia. Ale i to nie pomaga. Musi z boleścią przyznać, że „...co do Ukrainy P. P. S. jest jeszcze dość ostrożna i przecież uznaje jej prawo do niezależności..." „Natomiast co do Litwy, to tu zaborcza tendencya P. P. S. jest zupełnie oczywista" (str. 76). Nie udało się z Ukrainą, wysuwa się Litwę. Ale tu musimy podnieść ten charakterystyczny fakt, że p. Ł. nie postarał się o żadne materyały, dotyczące działalności P. P. S. na Litwie i Ukrainie. O wyodrębnieniu się P. P. S. na Litwie i o utworzeniu się tam samoistnej partyi S. D. P. L. p. Łoziński nic nie wie, czy raczej nic nie chce wiedzieć, boby mu to nie „pasowało" do jego teoryi. Mało tego, p. Ł. nie wystarał się nawet o „Hasło", wydawane przez P. P. S. na Ukrainie [1]) (a we Lwowie nie byłoby to tak trudne!), skutkiem czego cały charakter działalności P. P. S. na

[1]) Patrz o tem Nr 3 „Przedświtu" z r. b. — „P. P. S. na Ukrainie w r. 1906-ym".

Ukrainie pozostał dla niego księgą, zamkniętą na siedm pieczęci. Rzuca to bardzo ciekawe światło na „sumienność“ tego publicysty, który nie zna materyału, zdawałoby się najbardziej dlań ciekawego, choć obracającego w niwecz jego teoryę. O usiłowaniach P. P. S. wytworzenia ukraińskiej partyi socyalistycznej p. Ł. też nic, widocznie, nie wie, bo i to zupełnie nie „pasuje“ do jego zapożyczonych od Dragomanowa poglądów.

Jednem słowem praca p. Ł. jest rzeczą, która—zamiast sprawę stosunków wzajemnych rewolucyjnej Polski a Ukrainy wyjaśnić, jeszcze bardziej ją zaciemnia. Zła wola, niesumienność w wyzyskiwaniu istniejącego materyału, pominięcie zupełne materyałów najciekawszych i najbardziej charakterystycznych — oto rysy znamienne metody p. Łozińskiego, rysy, odbierające jego dziełku wszelką wartość. A szkoda, bo temat, przezeń obrany, zasługuje na porządne opracowanie — i to nietylko z powodów historycznych, lecz również i ze względu na zadania praktyczne ruchu rewolucyjnego na Ukrainie.

*St. O.*

G. A. J e w r e i n o w. Kwestye narodowościowe na kresach obconarodowych Rosyi. Schemat programu politycznego. Ukraińcy. — Królestwo Polskie. — Białoruś i Litwa. — Gubernie Nadbaltyckie. — Finlandya. — Kaukaz (po rosyjsku). Petersburg 1908.

Wobec przysłowiowej ignorancyi Rosyan w dziedzinie stosunków „kresowych“ z zaciekawieniem wzięliśmy do rąk tę książkę, o której kadecka „Rjecz“ pisała: „Książka p. Jewreinowa sprawia dobre wrażenie swym zmysłem praktycznym, objektywnością prawie we wszystkich kwestyach i bezwarunkowem bronieniem interesów, języków i wyznaniowych odrębności ludności obcoplemiennej“ (Nr. 187 z r. 1908). Przejrzeliśmy ją z tem większą ciekawością, że jej autor, współpracownik liberalnego „Wiestnika Jewropy“, znany jest jako senator, cieszący się powagą w kołach umiarkowanie postępowych. Jakiż więc „schemat programu politycznego“ w sprawie ujarzmionych przez Rosyę narodowości szkicuje liberalny senator, p. Jewreinow?

W umieszczonych na czele książki „tezach ogólnych“ autor jej zastanawia się nad pytaniem: „czem objaśnić, że u nas istnieją jeszcze kwestye narodowościowe, pomimo, że obcoplemienne kresy zostały dawno przyłączone do Rosyi?“ i odpowiada na to pytanie tak: „Do skomplikowania i zaostrzenia się naszych kwestyj kresowych w znacznym stopniu przyczyniła się reakcya w polityce rządowej, która nastąpiła po reformach siódmego dziesięciolecia“. Reakcya ta cofnęła rozwój cywilizacyjny narodu rosyjskiego i spowodowała, ze w Rosyi rdzennej poziom kultury pozostał niższym

od tego, na który wzniosły się niektóre z jej obcoplemiennych kresów (Finlandya, Królestwo Polskie, gubernie Nadbałtyckie). Wskutek tego owe kresy poczęły dążyć do wyodrębnienia narodowego „w rozmiarach często przesadnych, nie licząc się ani z godnością, ani z interesami państwa rosyjskiego“. Na dowód tej przesady p. Jewreinow przytacza uchwały zjazdu ziemców i zjazdu autonomistów z r. 1905, poczem mówi, że polityka jest dziedziną czysto praktyczną, której obcym powinien być doktryneryzm, tak samo jak i idealizm etyczny. W kwestyi zaś wyodrębnienia autonomicznego części składowych państwa na pierwszym planie „powinien, naturalnie, stać interes całego państwa i jego rdzennej ludności“. „Lokalne interesy inorodców powinny ustępować pożytkowi całego państwa. Pożytek państwa zawsze i we wszystkiem uwarunkowuje nie tylko rozmiary i charakter wyodrębnienia ludności obconarodowej, ale i samą jego dopuszczalność“. Względy strategiczne i ekonomiczne odgrywają tu pierwszorzędną rolę. Posiadanie obconarodowych kresów powinno być korzystne dla Rosyi pod względem ekonomicznym. Naród rosyjski ma prawo spodziewać się dochodów, nie zaś strat z poczynionych przezeń zdobyczy terytoryalnych. Z drugiej jednakże strony zdrowa polityka powinna unikać wszelkich niepotrzebnych ograniczeń indywidualności przyłączonych narodowości i tu pożytek państwa rzadko się rozmija z żądaniami sprawiedliwości. Jednem słowem „tezy“ liberalnego senatora głoszą, że naród rosyjski powinien ciągnąć dochody ze zdobytych kresów, narodowości zaś kresowe nie powinny doznawać niepotrzebnych ograniczeń. Z tych tez wypływa program rosyjski, jakiego rząd ma trzymać się w stosunku do poszczególnych kresów i narodowości kresowych.

Na pierwszy ogień idą „Małorossy“ t. j. Ukraińcy. Stanowią oni jeden ze szczepów rosyjskich, wobec czego „tylko ludzie, pozbawieni samego instynktu państwowości, ludzie, którzy są porażeni atrofią szlachetnego uczucia patryotyzmu, mogą współczuć rozbijaniu jedynego wielkiego narodu rosyjskiego na Wielkorusów, Białorusów i Małorusów“. Szalona ta idea, której hołdują niezrównoważeni inteligenci, niedojrzała młodzież i niedouczone duchowieństwo, podsycana jest przez Austryę. Ukrainofile austryaccy zmajstrowali swój język ukraiński, jakiś cudaczny żargon, którego „Małorossy“ nie rozumieją. Rosyan Austrya prześladuje i sztucznie hoduje ukrainofilów, którzy, pomimo to „wśród ludności rosyjskiej w Galicyi stanowią nieznaczną mniejszość“, gdy tymczasem kandydaci rosyjsko-narodowej (moskalofilskiej) partyi „weszli do sejmu w takiej większości, która zapewnia im w sejmie najbardziej wpływowe stanowisko“. Dowiadujemy się tedy od liberalnego

senatora, że większość w sejmie lwowskim stanowią... Rosyanie! Ktoby się był tego spodziewał! Niestety, większość ta jest tak uciskana, pomimo zajmowania „najbardziej wpływowego stanowiska“, że nic nie może poradzić na austryacko-polską intrygę, fabrykującą Ukraińców na złość Rosyanom galicyjskim i prawdziwie rosyjskim. Liberalny senator dopuszcza myśl, że wśród ukrainofilów są ludzie „szczerze błądzący“, uczciwi, wobec czego niepodobna traktować ukrainofilstwa z mniejszą tolerancyą, aniżeli inne objawy opinii politycznej, dopóki nie przekracza ono granic, zakreślonych prawem karnem. Naturalnie, bo i gdzieżby się podział w takim wypadku liberalizm liberalnego senatora? Na wszelki jednak wypadek p. Jewreinow formułuje swój program praktyczny w stosunku do ukrainofilów. Oto nie mogą oni być dopuszczani do służby państwowej na stanowiska z nominacyi rządu, specyalnie zaś nie powinni być dopuszczeni na uniwersytety i do innych zakładów naukowych, utrzymywanych ze środków skarbu państwa. Widzimy więc, że liberalny senator wpadł na pomysł, który się ani nie śnił największym prześladowcom Ukrainy, od Piotra I i Katarzyny II aż do Aleksandra II.

Przechodząc do Królestwa Polskiego, p. Jewreinow zaznacza odrazu, że „Posiadanie Polski dla Rosyi nie jest korzystne ani pod względem strategicznym, ani też pod względem ekonomicznym. Rosya jest rynkiem Królestwa, przyczem każdy mieszkaniec Królestwa Polskiego przynosi jej 3 ruble deficytu“. Wobec tego „odpadnięcia K. P. od Rosyi w interesach państwa należy nie obawiać się, lecz życzyć“. Ponieważ zaś sami Polacy nie chcą za żadne skarby oddzielać się od Rosyi, więc należy dać Królestwu Polskiemu autonomię — tem bardziej, że żadne próby zrusyfikowania Polaków nie dały i nie dadzą wyników. Gdybyśmy dziś wyprowadzili z Królestwa Polskiego wojsko i przenieśli urzędników, jutro nie pozostanie w niem literalnie nic rosyjskiego — powiada p. Jewreinow. Ma się rozumieć, że liberalny senator stoi na gruncie „Polski etnograficznej“ i żąda oddzielenia litewskich powiatów gub. Suwalskiej oraz Chełmszczyzny i Podlasia. Tu p. Jewreinow nie omieszkał popisać się nadzwyczajną znajomością geografii. Twierdzi on mianowicie, że pięć północnych powiatów gub. Suwalskiej „wrzyna się klinem w nasz P o ł u d n i o w o-zachodni kraj“, Chełmszczyzna zaś „graniczy bezpośrednio z guberniami Wołyńską i M i ń s k ą“. Po za autonomicznem, obciętem z północy i wschodu Królestwem „polski nacyonalizm nie powinien przekraczać progu ogniska domowego rodziny polskiej“ — zdanie to, zapędzające w kąt cienie Murawiewa,

zdobi końcowy ustęp rozdziału o Królestwie książki liberalnego senatora.

W następnym rozdziale p. Jewreinow omawia sprawę Białorusinów i Litwy. Pierwsi są prawdziwymi Rosyanami, więc nie może być mowy o nich jako o czemś odrębnem. Co do Litwinów, to ich nacyonalizm nie jest niebezpieczny i należy go popierać, bo nacyonalizm drobnych ludków ogranicza się ciasnym zakresem i podnosząc się kulturalnie, niewątpliwie ulegną oni asymilacyi z wielką ojczyzną rosyjską. Natomiast cała energia rządu powinna być skierowana do złamania wszelkich wpływów p o l s k i c h na Litwie, czy to za pomocą popierania Litwinów, czy też za pomocą szerzenia kultury rosyjskiej. Liberalny senator udowadnia, że Polaków na Białej Rusi jest „s niebolszim 100 tysiacz“, do cyfry zaś tej dochodzi w następujący sposób, że dodaje urzędowe (ze spisu 1897 r,) cyfry ludności polskiej gub. Wileńskiej, Witebskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej i Mohylewskiej (130.054 + 50.377 + 161.662 + 64.617 + 17.526) i otrzymuje, zamiast 424.236, 104,236 czyli „s niebolszim sto tysiacz“. Ma się rozumieć, że z taką garstką niema się co ceremoniować, zwłaszcza, że jest to „element najbardziej niespokojny“. Trzeba więc przedewszystkiem „odpolszczyć“ katolicyzm na Litwie, bo na czele walki z Rosyą stoją tam księża, dowodzący nawet „polsko-katolickiemi drużynami bojowemi, z pośród obywateli ziemskich — drobnej szlachty i członków rozmaitych stowarzyszeń kościelnych“. Biskupami katolickimi na Białej Rusi powinni być mianowani Rosyanie, na Litwie zaś Litwini, w miejscowych seminaryach duchownych ma się wykładać po rosyjsku i po litewsku. W s c h o d n i e (sic!) powiaty gub. Wileńskiej należy przyłączyć do gub. Kowieńskiej; niewiadomo tylko, co zrobić z zachodnimi. Wilno trzeba przekształcić na placówkę kultury rosyjskiej w Rosyi zachodniej. Tam należy przenieść rosyjskie — uniwersytet, politechnikę i wyższy instytut agronomiczny z Królestwa Polskiego, rozwinąć sieć średnich zakładów naukowych i t. d. i t. d. Ani palić, ani topić, ani ścinać Polaków na Litwie p. Jewreinow nie proponuje — słuszność nie pozwala tego zataić.

O reszcie książki liberalnego senatora niema co dużo mówić. Najlepiej jeszcze wychodzą na jego liberalizmie Niemcy nadbałtyccy, przeciwko którym radzi popierać — umiarkowanie — Łotyszów i Estończyków, zwłaszcza pod względem ekonomicznym. Sarka na „separatyzm“ Finlandyi, lecz ogranicza się wypowiedzeniem zdania, że zbyt już gwałtownie odbierać jej samodzielności nie należy. Co do Kaukazu, to uważa, że jest on „podstawowym filarem zewnętrznej potęgi Rosyi“, wobec czego żaden nakład kapitałów i energii nie

jest za duży, skoro chodzi o przytwierdzenie do Rosyi tego kraju, stanowiącego też źródło niewyczerpane bogactw naturalnych. A więc kolonizacya rosyjska Kaukazu powinna być prowadzona na jak największą skalę, północna część Kaukazu powinna być oddzielona od południowej, ta zaś ostatnia ma się stopniowo przekształcić na kraj o kulturze rosyjskiej drogą rusyfikacyi szkoły. Ma się rozumieć, że o autonomii Kaukazu mogli marzyć tylko waryaci w chwili rewolucyi.

Tak się przedstawia program narodowościowy liberalnego senatora, pochwalony przez kadecką „Rjecz"! *St. O*

Dr Z. Daszyńska Golińska. Przez spółki spożywcze do przyszłego ustroju. Wydawnictwo „Latarnia".

Tytuł tej książeczki może doprowadzić do fałszywych wniosków. Istnieje bowiem cała szkoła kooperatystów, która utrzymuje, że za pomocą stowarzyszeń współdzielczych można znieść i wyzysk i oparte na nim państwo dzisiejsze i wogóle ustrój kapitalistyczny. Ludzie ci walczą z partyą socyalistyczną, utrzymują, że ona zupełnie niepotrzebnie wzywa robotników do walki politycznej, — istnieje bowiem „bezkrwawe", „pokojowe" i dostępne dla wszystkich wszechlekarstwo na zło społeczne — kooperatywa. Jest to nowa edycya starych błądzeń — socyalizmu utopijnego świętej pamięci, tem szkodliwsza, że dziś taki „socyalizm" nie jest jedyną formą protestu społecznego, wobec istnienia wszędzie partyj socyalistycznych. Kooperatywy, zakładane przez partyę, nie budzą w swych członkach podobnych szkodliwych iluzyj, i dlatego przyczyniają się do postępu.

Książeczka Dr Golińskiej zaprzecza na szczęście tytułowi. Daje ona bardzo pożyteczne wskazówki, popularyzuje główne zasady, których trzymają się towarzysze Europy zachodniej przy zakładaniu spółek. Jedyne, co moglibyśmy jej zarzucić, to niedostateczne ukazywanie tych korzyści, jakie partya socyalistyczna może z kooperatyw wydobyć. Nie wszędzie prawodawstwo pozwala na taki bezpośredni związek kooperatywy z partyą, ale gdzie go niema, tam powinien on być stałym celem naszych dążeń. *A. W.*

## LUŹNE NOTATKI.

**„Zgasły nadziei promienie"** — tak chciałoby się zawołać, czytając artykuły naszych pism mieszczańskich o wojnie. Żadnej głębszej myśli politycznej, żadnego polotu, najmniejszej próby zastanowienia się nad zadaniami, które naród postawić sobie powinien w chwili, gdy cała jego dorosła męska ludność zostanie może powołana do walczenia o cudze interesy! I żebyż to był zwyczajny brak zainteresowania kwestyą, żeby tych ludzi tak pochłaniały jakieś interesy lokalne,

klasowe czy partyjne, że aż nie są oni w stanie dostrzedz tego, co się około nich dzieje! Nie, każde pismo uważało za swój święty obowiązek przedrukowywać kolumny za kolumnami z głównej inspiratorki całej prasy polskiej — „Neue Freie Presse“ — każde fabrykowało tuzinami bezdarne i sprzeczne z sobą „telegramy własne“, każde setki, tysiące razy stwierdziło, iż nieuniknioną jest wojna między Austryą a Serbią i Rosyą, ale żadne nie zastanowiło się nad tem, co my, Polacy, mamy zrobić, aby ten grożący nam rozlew krwi polskiej nie poszedł na marne.

Kiedyś arystokracya nasza posiadała w „Hotelu Lambert“ paryskim swoją ekspozyturę dyplomatyczną. Stamtąd kierował stary Adam Czartoryski, później Władysław Zamoyski nićmi intryg dyplomatycznych, któremi miano skłonić to lub owe mocarstwo europejskie do wytoczenia wojny Rosyi, do podjęcia kwestyi polskiej. Demokraci ówcześni pisali za to przeciw Czartoryskiemu „Akty oskarżenia“ i zbierali pod nimi tysiące podpisów. Zdaniem ich była to działalność szkodliwa, gdyż odwracała naród od jedynej właściwej drogi — od gotowania się do samodzielnej zbrojnej walki. Dziś, jakie to wszystko wydaje się odległe, pleśnią wieków pokryte! „Akcya“ polityczna o dozwolenie wyrąbania lasu wbrew przepisom, o uzyskanie wygodnej synekury w jakimś banku wiedeńskim — to jest rzecz realna, którą ci potomkowie dawnych „królewiąt“ rozumieją, „Rosya“ ma dla nich tyle tylko znaczenia, iż nasyła do Galicyi mącących im spokój emigrantów, a kwestya bałkańska — to sprawa nie dopuszczenia na targ wiedeński świń serbskich lub wołów rumuńskich.

Jeszcze w r. 1877, podczas wojny turecko-rosyjskiej, były w Polsce jednostki, które probowały, choć niedołężnie, ująć w swe dłonie ster polityki narodowej, dziś są tylko po polsku mówiący intryganci austryaccy i rosyjscy oraz ciemięgi pruskie. Nie pomogło nawet stańczykom wynajęcie sobie od socyalistów Mendelsona, narodowym demokratom — Grabskiego. Zatrute bagno polityki szlacheckiej wchłania swe ofiary, poczem wygładza się i pozostaje sennem i cichem, jak poprzednio.

Jedyne wyżyny, do których wznieść się potrafiła prasa galicyjska, było to bronienie Austryi przed napaściami pism rosyjskich, za co nawet otrzymała ona specyalną pochwałę półurzędowego wiedeńskiego „Fremdenblattu“. Potrzeby wysunięcia na pierwszy plan kwestyi polskiej, narzucenia jej tym mocarstwom, które miałyby w czasie grożącego starcia interes w pozyskaniu sobie Polaków — żadne pismo galicyjskie nie zrozumiało, warszawskie zaś nie potrafiły. I znowu w tej sprawie, jak w wielu innych, jedynym obozem, który ocenił grozę sytuacyi i jej znaczenie, byli socyaliści.

Czy jest to poczucie bezsilności, abdykacya polityczna klasy, która nie czuje się na siłach podjąć walkę o swe potrzeby? — Jakkolwiek pochlebnem byłoby dla nas potwierdzenie tego pytania, nie sądzimy jednak, by można było jedną podobną formułką rozstrzygnąć sprawę. Niewątpliwie sfery konserwatywno-szlacheckie tracą u nas coraz bardziej możność odgrywania dawnej roli przewodniej w narodzie i zmuszone są szukać oparcia u rządów zaborczych — nawet tam, gdzie im tego oparcia odmawiają, jak w Rosyi i Niemczech. Co się jednak reszty narodu tyczy, tej całej narodowo-demokratyczno-postępowo-bezbarwnej mieszaniny, to sądzimy, iż wielką rolę grają tu tradycye wojny japońskiej i wściekłej walki, jaką wówczas przeobrażający się w ugodowców endecy toczyli z myślą rewolucyjną. Ewolucya tego, ongi powstańczego stronnictwa, które z dawnych tradycyj zachowało tylko miłe wspomnienia w postaci zdefraudowanego „Skarbu Narodowego“, — uwsteczniła polską myśl polityczną na długie czasy. Dopiero rozkład Narodowej Demokracyi, odbywający się teraz i jeszcze

nie zakończony, wyzwoli pogrążone w niej dawniej elementy, zdolne do jakiejś akcyi patryotycznej. Przyszłość pokaże, czy te elementy stanowią siłę, z którą należy się liczyć. Dziś w każdym razie i one nie potrafiły się przejawić.

**Biały kruk.** Już po napisaniu notatki powyższej przeczytaliśmy p i e r w s z y artykuł, rozpatrujący kwestyę wojny nie z punktu widzenia zwyczajnego gazeciarskiego gryzipiórka, ale obywatela swego narodu, myślącego o jego przyszłości. W „Kuryerze Lwowskim" z dn. 19 marca p. t. „Wojna z Rosyą a sprawa polska" omówione są wnioski, jakie należy wysnuć z dzisiejszej sytuacyi. Autor wskazuje najprzód, iż wojna toczyć się może na naszem terytoryum, a wtedy Polacy staną się dla państw walczących czynnikiem, którego lekceważyć nie podobna. Tymczasem rząd austryacki dotąd „zapoznaje celowo czy też nieświadomie aspiracye naszego narodu" i chce z nas uczynić „ślepe narzędzie swoich celów i zamiarów". To nie idzie. Sprawa polska „musi być traktowana jako czynnik samodzielny", a w tym celu „Galicya, jako część Polski żyjącej, musi otrzymać stanowisko, jakie odpowiada jej znaczeniu międzynarodowemu i historycznej przeszłości". Naród musi wiedzieć, „czy jego dążenia mogą liczyć na poparcie Austryi", czy ona „zezwoli na stworzenie samodzielnego czynnika prawno państwowego, któryby miał siłę i środki do walki z potęgą wszechrosyjską". Tylko mając to zapewnione, Polacy mogą stanąć po stronie siły militarnej Austryi.

Żądania, jak widzimy, ostrożnie są sformułowane, ale w każdym razie artykuł „Kuryera" dodatnio odbija od bezmyślnej paplaniny innych dzienników. Dodajmy, że odbija on i od tego, co dotąd w „Kuryerze" spotykaliśmy. Pismo to zajmowało bowiem bardzo chwiejne stanowisko, a nawet niekiedy zdarzały się w niem sentymentalne wynurzenia sympatyi dla Słowian. Stronnictwo ludowe w Galicyi obecnie jest rozdwojone (formalnie jest ono jednolitem) na część konserwatywną, idącą na pasku szlachty pod wodzą Stapińskiego, i radykalniejszą, z „Kuryerem Lwowskim". Niestety ludowcy galicyjscy obu odcieni, bardzo mało dotąd zajmowali się polityką w szerszem słowa tego znaczeniu. Groźba zawieruchy wojennej, która nie może nie odbić się na położeniu ludności włościańskiej w Galicyi, powinnaby skłonić partyę ludową do wyjścia ze swej dotychczasowej bierności.

**Uniwersytet warszawski.** Nie upłynęło sześciu miesięcy, a spełniły się już nasze przepowiednie: pod opieką bagnetów studyujący w Warszawie młodzieńcy urządzili sobie „wołnienije i brożenije". Co prawda, nie ryzykowali oni przytem niczego, bo student Rosyanin w Warszawie bardziej jest nietykalnym od najbardziej nietykalnego monarchy. Bądź co bądź, w opisie „rozruchów" uniwersyteckich będzie odtąd figurowała i nasza stolica, a kto wie, czy jaki naiwny studencina z Kazania nie weźmie tego w prostocie ducha za „rehabilitacyę".

U nas nikt się na podobne plewy nie da złapać. Ci panowie, którzy wbrew opinii całego narodu narzucili nam swą obecność, korzystając z jawnej pomocy rządowej, którzy z filozoficznym spokojem znoszą odbywające się bezustannie gwałty, ci chyba przez nikogo za rewolucyonistów brani nie będą. I to jest właśnie w całej tej sprawie realną zupełnie zdobyczą, że minęły bezpowrotnie czasy, gdy pod naciskiem „Rosyan, Żydów i innych narodowości" polscy studenci w Warszawie urządzali manifestacye, aby wymódz na rządzie wybieralność dziekanów, zniesienie pedli itp. „reformy" — nie wspominając ani jednem słowem o najważniejszej potrzebie szkolnictwa polskiego.

A „Przegląd Socyaldemokracki" napisze zapewne o tem, jak „pod naciskiem socyaldemokratycznego proletaryatu rewolucya wkroczyła do murów uniwersyteckich".

**Kłamstwa esdeckie** (d. c.). Wskazywaliśmy już nieraz na różnice, zachodzące między krajowemi sprawozdaniami z działalności S. D. K. P., a tem, co partya ta wypisuje o sobie w organach zagranicznych. W domu znajduje się ona pod kontrolą i naszą i swych własnych, choć nielicznych towarzyszy, musi zatem choć w przybliżeniu liczyć się z prawdą, zagranicą — ufa, że powaga magicznych dwóch liter w jej tytule pokryje wszystkie kłamstwa. Zobaczmy dla przykładu, co wygaduje sprawozdawca tej partyi na konferencyi S. D. „wszechrosyjskiej" (patrz „Proletaryusz" nr 42):

„Sprawozdawca polskiej S. D.... zwrócił uwagę na wielkie stosunkowo świętowanie 1 maja 1908 r., które odbyło się na skutek wezwania S. D. K. P., na potężną manifestacyę robotników d. 22 listopada 1907 r., w dzień sądu nad naszymi deputatami. Stwierdził on regularne wydawanie centralnego organu towarzyszy polskich w Rosyi, wielkiej ilości odezw, nielegalnego organu zawodowego i zagranicznego teoretycznego miesięcznika".

Co słowo, to kłamstwo! Stwierdzimy to na podstawie własnych wydawnictw S. D. K. P. O owej „potężnej demonstracyi" w dzień sądu nad posłami socyalistycznymi nie wspomina wcale „Sprawozdanie" na zjazd S. D. K. P., niema również o niej żadnej wzmianki w „Czerwonym Sztandarze", ba, nie jest tam nawet wymieniona żadna, z tego powodu wydana odezwa. „Wielka ilość odezw" — to są trzy odezwy za r. 1908 (do 1-go października), wymienione w „Sprawozdaniu" (str. 61, wiersz 3 od góry), „regularnie wychodzący organ zagraniczny" po dwóch podwójnych numerach usnął szczęśliwie w grudniu r. 1908, a „regularnie wychodzący organ związków zawodowych" ukazał się światu po raz ostatni d. 14 kwietnia 1908 (Nr 9 „Związku Zawodowego"). Jednem słowem, esdecy traktują widocznie towarzyszy rosyjskich, jako „podłych burżujów", których „klasowe" (w pojmowaniu esdeckiem) zwalczanie wymaga systematycznego kłamania.

**„Junius" o sytuacyi.** Pisaliśmy w swoim czasie o poglądach politycznych stałego kronikarza „Krytyki" krakowskiej, piszącego pod pseudonimem „Junius" i wykazywaliśmy pewien zdaniem naszem błędny jego pogląd. Z tem większą przyjemnością powtórzymy obecnie ustęp z jego marcowego „Przeglądu miesięcznego" tyczący się sytuacyi dzisiejszej.

„Potrzeba zawczasu uświadamiać Galicyę o toczących się wypadkach, szczególnie o możliwości wtargnięcia armii austryackiej i niemieckiej do Rosyi; jeżeli trudno przypuszczać, że ewentualnie wojna przyniosłaby wyzwolenie Polakom zaboru pruskiego, to z tym większym naciskiem, z całą bezwzględnością należałoby uświadomić „sfery" austryackie, iż dopuszczenie, aby pruska. nie zaś austryacka armia zajęła Warszawę, wykopałoby między Polakami a Austryą przepaść, której całe wieki nie zdołałyby wyrównać."

Żeby coś uzyskać, trzeba tego żądać, to też bodaj takie zastrzeżenia są użyteczne. Nie zdobył się na nie ani organ ozdobionego tym samym, co i Skałon orderem, p. Głąbińskiego, ani reszta „demokratycznej" prasy galicyjskiej.

---

**Z rosyjskiego ruchu S. D.** W ostatnich dniach r. 1908 odbyła się zagranicą konferencya S. D. R. P. Rosyi. Wzięło w niej udział 18 delegatów z głosem rozstrzygającym i 6 — z doradczym (5 członków Centr. Kom. i 1 delegat S. D. P. Litwy). Reprezentowane były następujące organizacye: 6 „większościowców" (2 z okręgu centralnego, 2 z Petersburga, 1 z Uralu i 1 z Litwy), 4 „mniejszościowców" (3 z Kaukazu i 1 z południowej Rosyi), 3 bundowców i 5 od S. D. K. P. Delegat S. D. P. Litwy przyjechał dla pertraktacyj o połączeniu towa-

rzyszy litewskich z partyą rosyjską. Sprawa ta dotąd nie jest formalnie załatwiona, jakkolwiek w zasadzie wszyscy na nią się godzą.

Sprawozdawca K. C. skarżył się na zastój w ruchu, stwierdził jednak pewien niewielki postęp roboty. Ciekawe jest sprawozdanie Bundu. Dzieli ono miasta, leżące na terenie działalności tej partyi na 3 kategorye: 1) takie, w których organizacya zupełnie zanikła, 2) miejsca z ruchem „bardzo słabym" i 3) miejscowości, posiadające warunki „względnie korzystne". Do pierwszych zalicza ono Brześć, Warszawę, Pińsk i inne, do drugich — Kowno, Mińsk, Mohilów itd., do trzecich wreszcie Łódź, Grodno, Wilno, Witebsk itd. Jest to charakterystyczne, jeśli zważyć, że w Łodzi, należącej do owej najlepszej kategoryi, działalność Bundu jest bardzo słaba.

Rozprawy wykazały, iż różniczkowanie w łonie rosyjskiej S. D. postępuje wciąż naprzód. „Większościowcy" dzielą się na dwa odłamy: zwykłych „większ." i „otzowistów", czyli zwolenników złożenia mandatów przez posłów s. d. w Dumie; „mniejszościowcy" mają też swój odcień „likwidatorów", którzy pragną zupełnego zawieszenia działalności nielegalnej; delegaci Bundu „nie byli z sobą solidarni co do szeregu najważniejszych zagadnień" i rozpadają się, jak większość Rosyan, na „większościowców" i „mniejszościowców"; jedna S. D. K. P. zachowała dotąd jednolitość wewnętrzną, prawdopodobnie dlatego, iż nie ma się tam bardzo kto z kim kłócić. Dyskusya toczyła się przeważnie około tych zagadnień, które w chwili dzisiejszej zasłoniły sobą wszystko wśród wielko-rosyjskiej części S. D. R. P. R. Okazało się, iż wtedy, gdy kilku członków Centralnego Komitetu partyi zostało zaaresztowanych, „mniejszościowcy" zaproponowali Bundowi skorzystanie z chwili, aby znieść instytucyę i zastąpić ją przez „Biuro pośredniczące" któreby pozostawiało poszczególnym odłamom zupełną swobodę działania. Spisek ten został wykryty; również na konferencyi nie udało się „mniejszości" przeprowadzić rezolucyi, która zarzucała C. K., iż nie ma on pojęcia o stanie partyi, że konferencya jest tylko przypadkowem zebraniem towarzyszy i że „cała organizacya partyjna znajduje się w stanie skrajnego rozprzężenia".

Wogóle zwyciężył na konferencyi kierunek „większościowców", którzy mają za sobą S. D. K. P. Uchwalono, iż należy „walczyć jaknajenergiczniej z „likwidatorstwem" w partyi", i że mniejszości zakazuje się bojkotować instytucye partyjne. Co się tyczy kwestyj taktycznych, któremi zajmowano się na konferencyi, to były one rozpatrywane prawie wyłącznie z punktu widzenia walki kierunków w łonie partyi, dlatego rezolucyj powziętych powtarzać nie będziemy.

**Wybory do parlamentu włoskiego.** Nowy i to bardzo poważny tryumf socyalistów: na miejsce 29 socyalistów zasiadać ich będzie w parlamencie włoskim 41, liczba głosów wzrosła również, a wogóle skład parlamentu będzie daleko radykalniejszy, niż poprzednio: zamiast 67 socyalistów, republikanów i radykałów weszło ich 110 (na 508 deputowanych), co jest wynikiem wspaniałym, jeżeli zważyć, że we Włoszech nie istnieje powszechne głosowanie (prawo wyborcze mają tylko obywatele, którzy się wykażą z umiejętności czytania i pisania), że rząd wywiera tam nacisk niesłychany, a w południowej połowie kraju panują dotąd pod wielu względami warunki zupełnie feudalne.

Dotychczasowa historya socyalizmu włoskiego zawiera niejedną wskazówkę, bardzo dla nas cenną. Przedewszystkiem trzeba zauważyć, iż zjednoczenie kraju i wyzwolenie go z pod obcej władzy (Austrya panowała w jednych prowincyach — Lombardya i Wenecya — bezpośrednio, w innych wywierała na rząd wpływ, który równał się protektoratowi) zastało ludność jeszcze nie zróżniczkowaną politycznie. Walka o niepodległość odbywała się tam prawie wyłącznie pod ha-

słem zrzucenia obcego jarzma, nie nosiła zaś jednocześnie charakteru walki socyalistycznej lub choćby demokratycznej. Lud nie był zorganizowany ani uświadomiony, wskutek czego wszystkie korzyści, wynikające z szalonego wzrostu bogactwa narodowego po wyzwoleniu ojczyzny, poszły do kieszeni wielkiego kapitału i garści oszustów, którzy zawładnęli rządem, mając na czele byłego rewolucyonistę, Crispiego, człowieka, nie cofającego się przed żadną zbrodnią, podatki wzrosły niesłychanie, produkty zdrożały, a płaca robocza stała na dawnej, niskiej stopie. Nie dość tego, koalicya wyzyskiwaczy, która zawładnęła parlamentem i ministerstwami, wpędziła kraj w wojny kosztowne, bezużyteczne, a im tylko przynoszące zyski (tworzenie „cesarstwa Erytrejskiego“ w Afryce kosztem Abisyńczyków, którzy potrafili doskonale obronić swej niezawisłości), a w kraju, dla zapewnienia sobie wiecznej przewagi, gnębiła wszelką myśl wolną.

Partya socyalistyczna, która powstała tymczasem (w r. 1885), narażona była na prześladowania, o jakich chyba tylko my mamy pojęcie. Rozwiązano ją dwa razy, na podstawie paragrafu kodeksu karnego, który nakazuje ścigać „związki złoczyńców“. Rosła ona pomimo tego, ale powoli.

Kraj zbliżał się coraz szybciej do upadku. Wojna celna z Francyą, wywołana przez megalomanię Crispiego, rujnowała produkcyę wina, oliwy i jedwabiu — głównych produktów krajowych. Gdy zaś w Sycylii powstała po raz pierwszy silna organizacya pracowników rolnych, sprowokowano ją do buntu, poczem utopiono ją wprost we krwi. Wyroki na socyalistycznych agitatorów, którzy od buntu odmawiali, wynosiły po 18 i 20 lat ciężkich robót, więźniów politycznych mordowano, nakazując im pracować w gajach, pełnych żmij, wreszcie zaprowadzono zsyłkę administracyjną („domicilio coatto“), używając jako Syberyi nagich, rozpalonych przez słońce wysp morza Tyreńskiego. Finanse państwowe były zrujnowane, złoto i srebro znikło, w obiegu była tylko miedź i papierki (od 1 liry = 40 kop.).

Wtedy to utworzyła się koalicya socyalistów, republikanów i radykałów (pod nazwą „skrajnej lewicy“), która, rzec można bez przesady, ocaliła kraj. „Skrajna lewica“ rozpoczęła w parlamencie walkę z rządem, prowadzoną z tym temperamentem, którego Włosi złożyli dowody podczas swej 70 letniej walki o niepodległość. Nie byli to, jak w Niemczech np., spokojni funkcyonaryusze partyjni, którzy sumiennie wygłaszają mowy, głosują, zostają w mniejszości i potem objaśniają to poważnie w swych pismach koniecznością dziejową — klasowym charakterem ustroju kapitalistycznego, — ale przeciwnicy nieprzejednani, zdecydowani zwyciężyć albo zginąć. Swymi namiętnymi atakami, często wprost fizyczną siłą, mniejszość radykalna wprost uniemożebniła funkcyonowanie parlamentu, a jednocześnie w kraju całym podniosła się niesłychana burza. W Medyolanie wybuchł żywiołowy bunt, też krwawo stłumiony, ale dający klice rządzącej przedsmak tego, co ją może oczekiwać. Izbę rozwiązano i nowe wybory przyniosły wzrost „skrajnej lewicy“ prawie o 50%.

Koalicya rządowa nie wytrzymała tego ataku. Czuła ona, iż za mniejszością parlamentarną stoi większość narodu. Młody król, znajdujący się jeszcze pod wrażeniem zamachu, od którego padł jego ojciec, poczuł, iż nie może dłużej pomagać swym wpływem dawnym kierownikom rządu. Do władzy przyszło nowe ministeryum, została ogłoszona amnestya (w styczniu r. 1900), która wyzwoliła z więzień tysiące ofiar, zmieniła się i zewnętrzna i wewnętrzna polityka państwa. Dalszych wojen z Abisynią zaniechano, socyaliści uzyskali nietylko równe prawa z innemi partyami, ale nawet pewien wpływ na rząd.

Naturalnie, iż po takiem powodzeniu zbyteczne stało się dalsze istnienie koalicyi. I teraz niekiedy odbywają się porozumienia wy-

borcze z republikanami lub radykałami, ale partya socyalistyczna wogóle zwalcza ich i jest zupełnie samodzielną w swem działaniu. Nie obeszło się to bez silnych tarć w łonie partyi, wytworzyły się różne prądy (przewagę mają rewizyoniści), ale na ogół partya rozwija się szybko.

Następujące cyfry dadzą pojęcie o wzroście partyi:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 1886 r. | — | 2 | mandaty. | | |
| 1890 „ | — | 3 | „ | | |
| 1892 „ | — | 7 | „ | 27.000 | głosów. |
| 1895 „ | — | 15 | „ | 76.000 | „ |
| 1897 „ | — | 16 | „ | 108.000 | „ |
| 1900 „ | (koalicya) | 33 | „ | 165.000 | „ |
| 1904 „ | — | 29 | „ | 326.000 | „ |
| 1909 „ | — | 41 | „ | | |

**Wpływ zmniejszonego dnia roboczego.** Jak już nieraz wspominaliśmy, południowe państwa niemieckie są znacznie demokratyczniejsze od północnych i socyalistom udaje się tam nieraz święcić tryumfy, podczas gdy w Prusiech i Saksonii reakcya rośnie nawet. Między innemi został w Wirtembergu zaprowadzony przed kilku laty 9 godzinny dzień roboczy na skutek uchwały sejmowej. Ministerstwo sprzeciwiało się temu zacięcie, utrzymując, iż skrócenie dnia roboczego pociągnie za sobą wydatek jednorazowy 2.211.000 marek (1.100.000 rb.) na rozszerzenie pomieszczeń dla zwiększonej ilości robotników, oraz 675.000 m. przewyżki rocznej wydatków na płace robocze. Tymczasem teraz okazało się, jak rachunek ten był błędny. Według sprawozdania urzędowego („Vorwärts" Nr. 44) robotnicy, pracujący na akord, robili przy 9 godz. dniu więcej niż poprzednio, przy 10 i 11 godzinach pracy. Przy pracy na lon okazała się potrzeba nieznacznego powiększenia liczby robotników, którego rozmiarów jednak nie podobna jeszcze stwierdzić, gdyż w okresie sprawozdawczym dokonano dość znacznego powiększenia robót.

W każdym razie przewyżka roczna wydatków na robociznę wyniosła tylko 70.000 m., czyli dziesiątą część tego, co przewidywał minister. Wydatków jednorazowych nie było żadnych. Jest to zatem ponowne stwierdzenie, jak dobroczynny wpływ wywiera skrócenie dnia roboczego, z punktu widzenia interesów nietylko samej klasy robotniczej, ale i całości gospodarstwa narodowego.

## Pokwitowania Komitetu Zagranicznego P. P. S. F. R.

**za czas od 21/II do 26/III 1909.**

**Podatek partyjny:** Nesselsdorf S. M. — 3 kor. 20 hal.; Kraków — Wł. Uz. — 4 kor., s. 17 k. 92 h.; Genewa — sekcya — 5 k. 71 hal.; Lwów — 40 kor.; Londyn — 9 kor.; Wiedeń — B. — 5 kor.

**Składki rewolucyjne:** Londyn — na nową druk. l. nr 13 — 7 kor. 40 h.; Kraków — „centrowiec" — 50 hal.; Paryż — s. na fund. part. — 122 kor. 80 hal.

**Na więźniów i emigrantów:** Zakopane z odczytu Br. Kuł. — 21 kor.; Londyn l. nr 145 — 5 kor. 63 hal.

## Przypomnienie.

Towarzyszom współpracownikom przypominamy, że numer zamyka się 15 każdego miesiąca.

# SPRAWOZDANIE
# SPÓŁKI NAKŁADOWEJ „KSIĄŻKA“
## STOWARZYSZENIA ZAREJESTROWANEGO Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ
## ZA ROK 1908*)

Rok 1908 był dla nas dość pomyślnym zarówno pod względem ilości nowoprzybyłych członków (20), jak wysokości nowozadeklarowanego kapitału udziałowego (K. 5650·—) oraz wpływów gotówką na udziały, poprzednio lub w roku ubiegłym zadeklarowane (K. 4882·88 h.). Całkowity kapitał udziałowy, zadeklarowany w latach 1904—1908 (po strąceniu K. 2220·— w ciągu tegoż czasu wycofanych, z których faktycznie wpłaconych i potym przez nas zwróconych było K. 2100·—), — wynosi **K. 18363·85 hal.** Z sumy tej **wpłacono** do końca 1908 r. **K. 14257·09 h.** Pozostaje więc do wpłacenia K. 4106·76 h., suma jednak dość poważna; musimy przeto, bądź co bądź, znowu **upraszać członków zalegających o pośpiech w regulowaniu zobowiązań.** Skład członków spółki na dniu 31 grudnia 1908 r. przedstawiał się w sposób następujący:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1 | członek z udziałem | . K. | 4250·— |
| 1 | „ „ | . „ | 4000·— |
| 1 | „ „ | . „ | 1000·— |
| 1 | „ „ | . „ | 563·85 |
| 1 | „ „ | . „ | 400·— |
| 3 | „ po K. 250·— | „ | 750·— |
| 2 | „ „ „ 200·— | „ | 400·— |
| 13 | „ „ „ 100·— | „ | 1300·— |
| 114 | „ „ „ 50·— | „ | 5700·— |
| 137 | członk. zadeklarowało | K. | 18363·85 |

Z tych zapisało się:

| | |
|---|---|
| w zaborze austrjackim . . . . | 81 |
| „ „ rosyjskim (i Rosji) . | 36 |
| „ „ pruskim (i Niemczech) | 3 |
| „ zachodniej Europie . . . . | 7 |
| „ Ameryce . . . . . . . . . | 10 |
| Razem jak wyżej . . | 137 |

W poprzednim sprawozdaniu mówiliśmy obszerniej o naszej działalności i planach wydawniczych. Tu znowu podajemy na końcu, dla dania ogólnego poglądu na rozwój naszej spółki, zestawienie rachunków wydawnictw oraz zysków i strat za cały czas istnienia spółki, tudzież bilans (w którym majątek nasz — jak poprzednio — szacujemy jak najniżej) na dniu 31 grudnia 1908 r. Rachunki nasze wykazują, że wynosiły:

| Koszta naszych nakładów | | | | Sprzedaż netto | Zysk brutto |
|---|---|---|---|---|---|
| w 1904 r. K. | 3555·91 h. | | | | |
| „ 1905 „ „ | 12954·99 „ | | w latach 1904—07 | | |
| „ 1906 „ „ | — | | przeciętnie rocznie | K. 4754·07 h. | K. 881·12 h. |
| „ 1907 „ „ | 8913·22 „ | | | | |
| „ 1908 „ „ | 8140·42 „ | | w roku 1908 . . . | „ 6378·44 „ | „ 1079·21 „ |

Widać z tego, że czynimy co do sprzedaży wydawnictw postępy (chociaż rok ubiegły był dla księgarstwa polskiego wogóle bardzo ciężki). Jednak dla rozszerzenia naszej działalności wydawniczej wciąż jeszcze jest pożądanym przypływ nowego kapitału udziałowego; **wzywamy więc w dalszym ciągu wszystkich sympatyzujących z nami o pozyskiwanie dla nas nowych członków.**

Gdybyśmy zechcieli naszą działalność wydawniczą przedstawić w ilości egzemplarzy jednego 16-stronicowego arkusza, wydawanych rocznie, to otrzymalibyśmy

*) Sprawozdanie za poprzednie lata (1904—1907), ogłoszone drukiem w 1908 r. p. t. „Odezwa“, można również otrzymać w Dyrekcji spółki.

cyfry: w 1904 r. — 43.500, w 1905 r. — 156.375, w 1907 r. — 97.188, w 1908 r. — 82.575 egzempl.

Przy nader nizkim szacunku inwentarza i po odpisaniu znowu K. 529·39 hal. na straty z należytości u „Myśli Socjalistycznej“ (należytość tę w bilansie na r. 1909 przyjmujemy już w wysokości tylko K. 647·03), otrzymujemy czysty zysk z obrotów w 1908 r. tylko K. 6·03 h., którą to drobną sumkę naturalnie dopisaliśmy do funduszu rezerwowego. Wykazywanie bowiem jakichkolwiek dywidend wciąż jeszcze uważamy za przedwczesne.

W 1908 r. wydaliśmy: 1) Landau dr. H., Zarys Ekonomji społecznej; 2) Sieroszewski Wacław, Zamorski Djabeł; 3) Strug Andrzej, Jutro...; 4) Wyrostek dr. M., Urządzenia polityczne Szwajcarji; naszym staraniem wyszło również 5) Sieroszewski Wacław, Dno nędzy, 3-cie wydanie. W tej chwili — już w 1909 r. — skończyliśmy druk taniego, ale zupełnie kompletnego (choć w 1 tomie) i w przekładzie poprawionym nowego wydania dzieła W. Blosa, Rewolucja Francuska. Drukujemy zaś w tej chwili rzecz czyniącą zadość tak pilnej potrzebie, jak mianowicie: J. Grabca, Dzieje Narodu Polskiego. Będzie to pierwszy dotąd, obszerny podręcznik do samokształcenia w tym przedmiocie, nie zepsuty wstecznemi, klerykalnemi itp. tendencjami. Dzieło to będzie ozdobione licznemi rycinami. Pod prasą mamy również książkę Pawła Louis, Dzieje socjalizmu we Francji, z dodatkiem przez autora specjalnie dla nas napisanym, a obejmującym okres historji do końca 1908 r. W tych dniach oddajemy do druku już gotową pracę dra Wł. Gumplowicza, Dzieje początków Stanów Zjednoczonych. W tym roku wydamy także rzecz równie jak wyżej wymienione dzieło Grabca niezbędną dla każdego księgozbioru, a tak samo jedyną dotąd w swoim rodzaju, mianowicie: Dzieje Literatury Polskiej. Zapewne też w roku bieżącym rozpoczniemy druk Angioliniego, Dziejów Socjalizmu we Włoszech, z tłumaczenia uprawnionego przez autora, a dokonywanego według najświeższego (w tej chwili dopiero zeszytami wychodzącego) wydania włoskiego oryginału. W ten sposób w roku bieżącym wypełnimy znowu bardzo pokaźną część ogólnego naszego planu wydawniczego. A z prawdziwą przyjemnością komunikujemy naszym członkom, że na rok bieżący mamy przyrzeczone dzieła powieściowe: G. Daniłowskiego (którego „Jaskółki“ drugą edycję już wydaliśmy w roku bieżącym), W. Sieroszewskiego, A. Struga i St. Żeromskiego.

Sprawozdanie i rachunki niniejsze zostały przedstawione i przyjęte na ogólnym rocznym zebraniu członków „Książki“, odbytym d. 3 marca 1909 r. (ogłoszonym w inseracie dziennika „Naprzód“ z d. 23 lutego b. r.). Na zgromadzeniu tym wybraną Radę Nadzorczą stanowią obecnie: poseł Ignacy Daszyński (przewodniczący), Dr. W. Jodko (zastępca przew.), Zygmunt Klemensiewicz (sekretarz), Marja Piłsudska (zastępczyni sekr.), Aleksander Malinowski i Gustaw Daniłowski. Skład Dyrekcji pozostał ten sam, co w roku ubiegłym.

Kraków, d. 20 marca 1909 r.

**Dyrekcja:**

*B. A. Jędrzejowski.* *Leon Wasilewski.*

# SPÓŁKA NAKŁADOWA „KSIĄŻKA".

## Rachunek wydawnictw za lata 1904, 1905, 1906, 1907 i 1908.

| | Egzemplarze i koszty nakładu | | | Rozdano gratis egzemplarzy | Sprzedaż | | | Inwentarz dn. 31 grudnia 1908 r. | | | Zysk | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | Egzempl. | Koron | h. | | Egzempl. | Koron | h. | Egzempl. | Koron | h. | Kor. | h. |
| **Blos W.**, Wielka Rewolucja Francuska. 2 tomy | 972 | 4164 | 13 | 43 | 929 | 6091 | — | — | — | — | 1926 | 87 |
| **Feldman W.**, O Rosji | 1000 | 260 | — | 36 | 744 | 446 | 40 | 220 | — | — | 186 | 40 |
| — Stronnictwa i programy w Galicji. Tom I | 1250 | 1825 | 77 | 76 | 713 | 1711 | 20 | 461 | 114 | 57 | — | — |
| — " " " " II | 1250 | 2571 | 54 | 45 | 595 | 2142 | — | 610 | 429 | 54 | — | — |
| **Hillquit M.**, Dzieje socjalizmu w Stanach Zjednoczonych | 1240 | 2050 | 60 | 25 | 125 | 300 | — | 1090 | 1750 | 60 | — | — |
| **Informator**, Stronnictwa polityczne w Królestwie Polskim | 1000 | 655 | — | 45 | 947 | 1136 | 40 | 8 | — | — | 481 | 40 |
| **Kalthoff Albert**, Światopogląd religijny | 1000 | 1303 | 60 | 59 | 636 | 1221 | 78 | 305 | 81 | 82 | — | — |
| **Kasprowicz Jan**, Chrystus | 1875 | 1106 | 99 | 47 | 1009 | 1739 | 13 | 819 | — | — | 632 | 14 |
| **Krauz Kazimierz**, Materjalizm ekonomiczny | 1250 | 2542 | 02 | 21 | 100 | 330 | — | 1129 | 2212 | 02 | — | — |
| **Landau Helena**, Zarys ekonomji społecznej | 1500 | 1932 | 05 | 40 | 124 | 223 | 20 | 1336 | 1708 | 85 | — | — |
| **Limanowski Bolesław**, Rozwój przekonań demokratycznych w narodzie polskim | 1500 | 361 | 50 | 50 | 831 | 300 | 59 | 619 | 60 | 91 | — | — |
| **Mańkowski M.**, U stóp szubienicy | 1500 | 443 | — | 45 | 1176 | 423 | 94 | 279 | 19 | 06 | — | — |
| **Marks — Engels — Liebknecht**, Odbudowanie Polski | 1000 | 669 | 42 | 39 | 936 | 1123 | 20 | 25 | — | — | 453 | 78 |
| **Narkiewicz-Jodko i Szymon Dyksztajn**, Polski socjalizm utopijny na emigracji | 1000 | 534 | 50 | 69 | 807 | 582 | 12 | 124 | — | — | 47 | 62 |
| **Orkan Władysław**, Herkules nowożytny | 1500 | 994 | 45 | 86 | 785 | 946 | 50 | 629 | 47 | 95 | — | — |
| — Ofiara | 1000 | 619 | 50 | 79 | 383 | 348 | 07 | 538 | 271 | 43 | — | — |
| — Wina i kara | 1000 | 740 | 20 | 85 | 379 | 460 | 05 | 536 | 280 | 15 | — | — |
| **Płochocki Leon**, Rosyjskie partje polityczne | 1000 | 1005 | — | 36 | 710 | 1278 | — | 254 | — | — | 273 | — |
| **Sieroszewski Wacław**, Zamorski djabeł | 1998 | 3239 | 04 | 19 | 4 | 9 | — | 1975 | 3230 | 04 | — | — |
| **Stepniak S.**, Losy nihilisty | 1000 | 1849 | 50 | 31 | 672 | 2419 | 20 | 297 | — | — | 569 | 70 |
| **Strug Andrzej**, Jutro | 1490 | 863 | 23 | 49 | 139 | 226 | 80 | 1302 | 636 | 43 | — | — |
| **Verhaeren E.**, Jutrznie | 1000 | 590 | — | 46 | 519 | 622 | 80 | 435 | — | — | 32 | 80 |
| **Wasilewski L.**, Współczesne państwo konstytucyjne | 1500 | 1214 | 11 | 54 | 816 | 1181 | 34 | 630 | 32 | 77 | — | — |
| **Wyrostek M.**, Urządzenia polityczne Szwajcarji | 1250 | 2029 | 40 | 33 | 64 | 192 | — | 1153 | 1837 | 40 | — | — |
| Wydawnictwa rozpoczęte | — | 520 | 50 | — | — | — | — | — | 520 | 50 | — | — |
| | 30075 | 34085 | 05 | 1158 | 14143 | 25454 | 72 | 14774 | 13234 | 04 | 4603 | 71 |

## RACHUNEK ZYSKÓW I STRAT ZA LATA 1904—1908.

**Straty.**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Wydatki na urządz. we Lwowie (prawne itp.) | 115 | 16 | | |
| Wydatki na przeniesienie do Krakowa, urządzanie walnych zgromadzeń i lustracji . | 314 | 11 | | |
| Większe księgi rachunkowe i druki administracyjne . . . . . . . . . . | 164 | 43 | | |
| Drobne księgi rachunkowe i materjały piśmienne . . . . . . . . . . . | 147 | 48 | | |
| Koszty buchalterji . . . . . . . . . | 280 | — | | |
| Książki do tłumaczenia itp. . . . . . . | 90 | 83 | | |
| Reklama itp. . . . . . . . . . . | 640 | 61 | | |
| Frachty, portorja itp. . . . . . . . | 248 | 64 | | |
| Podatki . . . . . . . . . . . . | 65 | 62 | | |
| Procenty od pożyczek i dyskonta weksli . | 105 | 69 | 2172 | 57 |
| Odpisane na straty na wątpliwym dłużniku przeszło 79% od kor. 3182·65 . . . . | — | — | 2535 | 62 |
| Koron | | | 4708 | 19 |

**Zyski.**

| | | |
|---|---|---|
| Suma zysków ze sprzedaży wydawnictw . . . | 4603 | 71 |
| Czysta strata odpisana od funduszu rezerwowego . | 104 | 48 |
| Koron | 4708 | 19 |

## BILANS DNIA 31 GRUDNIA 1908 ROKU.

**Stan czynny.**

| | | |
|---|---|---|
| Kasa gotówką 31 grudnia . . . . . . . . . . | 488 | 27 |
| Wydawnictwa — podług inwentarza . . . . . . | 13234 | 04 |
| Składy komisowe — należne nam od nich gotówką . | 839 | 75 |
| Papier . . . . . . . . . . . . . . . . | 62 | 10 |
| Autorowie — zaliczki dane im przez nas . . . | 4038 | 89 |
| Koron | 18663 | 05 |

**Stan bierny.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Udziały członków wpłacone . . . . . | 14297·74 | | |
| „ „ zwrócone . . . . . | 40·65 | 14257 | 09 |
| Fundusz rezerwowy utworzony z wpisowego . . . | | 177 | 52 |
| Składy komisowe, udzielone nam przez nie zaliczki . | | 17 | 42 |
| Drukarze — dług nasz . . . . . . . . . | | 496 | 15 |
| Autorowie „ „ . . . . . . . . . | | 480 | 42 |
| Weksle — wystawione przez nas . . . . . | | 2630 | 35 |
| Inni wierzyciele . . . . . . . . . . . | | 604 | 10 |
| Koron | | 18663 | 05 |

Najnowsze wydawnictwo spółki nakładowej „Książka“:

WILHELM BLOS

# Rewolucya Francuska

Nowe, tanie wydanie, kompletne w I tomie

Z 2 rycinami

Przekład przejrzany i poprawiony
przez d-ra B. LIMANOWSKIEGO

Cena pierwszego już dawno rozkupionego wydania była 12 koron, nowe kosztuje

:-: tylko 4 korony :-:

Najnowsze wydawnictwo „Życia“:

BRUNON KOSTECKI

# JAK ONI!

OPOWIADANIA O BOJÓWCE

Cena 1 kor. 50 hal.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracyi wydawnictwa „Życie“, Kraków, Szlak Nr 6, II. p.

# Wydawnictwa Polskiej Partyi Socyalistycznej

(Frakcyi Rewolucyjnej).

**„Przedświt“ Rocznik XXVII. Rok 1908.** Komplet zbroszurowany w 1 tom z kartą tytułową i spisem rzeczy. Niewielka ilość pozostała do nabycia po 6 koron.

**„Wiestnik Polskoj Socjalisticzeskoj Partji“** (w języku rosyjskim) Nr 7. Cena 40 halerzy.

**Łodzianin Nr 33.** (Organ Łódzkiej organizacyi P. P. S. F. R.) Cena 20 hal.

**Brzask Nr 1.** (Organ Płockiej organizacyi P. P. S. F. R.) Cena 50 hal.

**Na barykady Nr 11.** (Organ Warszawskiej organizacyi P.P.S. Fr. Rew.) Cena 20 hal.

**Robotnik.** Centralny organ P. P. S. F. R. Prenumerata za 10 NN-rów zgóry (obecnie najświeższy Nr 236) 1 K. 50 h. z przesyłką.

Do nabycia w administracyi „Życia“ (Kraków, ulica Szlak Nr 6) oraz we wszystkich księgarniach.

# Zeszyt 4 „Krytyki“ za r. 1909

zawiera treść następującą:

**Część pierwsza:** 1. (f) Polityka polska. 2. Leon Wasilewski: Sprawy Litwy. 3. Dr Wł. Gumplowicz: O pojęciu cywilizacyi. Junius: Współcześni politycy polscy. Sztab narodowo-demokratyczny we Lwowie. Dr. St. Głąbiński. J. G. Pawlikowski. 5. Dr Zofia Daszyńska-Golińska: Dwie kooperatywy. 6. Marya-Aleksandra Walewska (hr. W.): Religia w nauczaniu i wychowaniu. 7. Przegląd: I. Kaem: Z życia młodzieży akademickiej we Lwowie. II. H. Orsza: Ze spraw oświatowych. III. Junius: Z trzech zaborów. 8. Sprawozdania z nowości wydawniczych.

**Część druga:** 1. Stan. Miłaszewski: *** — Niepotrzebny kościołek. — Dzieci w ogrodzie. — Jesień. — W wagonie. — Poezye. 2. Jan Ustrzycki: Nietzschego „Ecce homo“. 3. Tad. Nalepiński: Opowieść o smutnym człowieku. 4. M. Mutermilch: Dyalog. 5. Ign. Radliński: Narodziny bogów i ich dzieje. 6. Zygmunt Godlewski: Smutek. — A kiedy jasny wzejdzie dzień. — Poezye. 7. K. Błeszyński: Debiuty poetyckie. 8. Zofia Rygier-Nałkowska: Śpiew kobiet. 9. T. N. List z Rosyi. 10. Przegląd: I. Z prasy artystyczno-literackiej. II. Tad. Bezimienny: Z życia i sztuki. Fejleton miesięczny. III. A. Zagórski: Z teatru lwowskiego. IV. (x): Teatr krakowski. 11. Sprawozdania: Nowe powieści. W. F.: Utwory Jerzego Żuławskiego.

Prenumerata wynosi: W Austryi: rocznie 16 K, półrocznie 8 K, kwartalnie 4 K, pojed. K 1·50; za granicą: rocznie Mk. 16 lub fr. 20, półrocznie Mk. 8 lub 10 fr., kwartalnie Mk. 4 lub 5 fr., pojed. Mk. 1·50 lub 2·— fr.; w Król. i Rosyi: rocznie rb. 9·—, półrocznie rb. 4·80, kwartalnie rb. 2·40 w Warszawie kwart. 2·— rb., pojed. 85 kop.

**Redakcya i administracya „Krytyki“: Kraków, ul. Stachowskiego 14.**


Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.